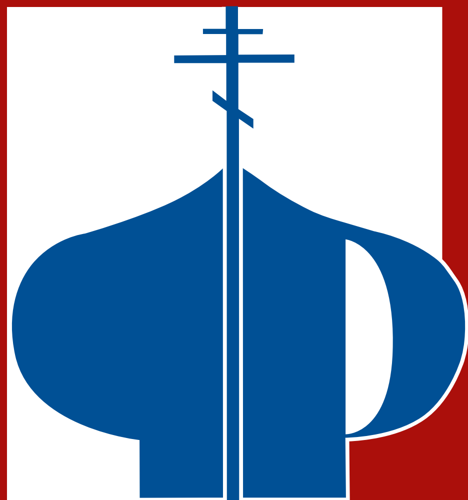


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Kalendarz 2016
- Patriarcha Bartłomiej w Polsce
- Rozmowy Słowian w Krakowie
- Natalia Narocznicka: Dokąd płynie ta rzeka

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (367) styczeń 2016 cena 8 zł (w tym 5% VAT)

Ikona Bożego Narodzenia z XV wieku ze zbiorów Muzeum Bizantyjskiego w Atenach

Życzymy obfitej
Bożej światłości,
objawionej
w Betlejem
i nad Jordanem

zespół Przeglądu
Prawosławnego
i Fundacji
Ostrogskiego

W numerze

Patriarcha Bartłomiej i metropolita Sawa podczas uroczystości poświęcenia i wmurowania kamienia węgielnego



Dzieło Mądrości Bożej

Historyczne wydarzenie miało miejsce 5 grudnia w warszawskiej dzielnicy Ursynów przy ulicy Puławskiej. Patriarcha ekumeniczny Bartłomiej oraz metropolita Cerkwi w Polsce Sawa, w towarzystwie wielu hierarchów z Polski i Grecji, poświęcili i położyli kamień węgielny pod budowę cerkwi Hagia Sophia – Mądrości Bożej.

Metropolita **Sawa** podkreślił, że to wydarzenie ma miejsce w 90. rocznicę nadania autokefalii Cerkwi w Polsce przez patriarchat ekumeniczny. W tym kontekście zarówno obecność patriarchy, jak i poświęcenie kamienia węgielnego ma wymiar historyczny i symboliczny.

Patriarcha **Bartłomiej** podczas uroczystości mówił: – Mądrość Boża, Pan nasz Jezus Chrystus, czyni patriarchat ekumeniczny godnym dostąpienia zaszczytu położenia kamienia węgielnego pod cerkiew Mądrości Bożej, budowanej na wzór konstantynopolitańskiej Hagia Sophii, która choć w obecnych czasach – zgodnie z wyrokami Bożymi – nie funkcjonuje jako świątynia prawosławna, to jednak pozostaje do dziś chlubą i duchowym centrum całego świata chrześcijańskiego, bowiem Mądrość Boża jest nieustannym przeżywaniem i doświadczaniem „Tego, który stworzył świat", którym rządzi i który zachowuje w doskonałej harmonii, działając zawsze na jego korzyść i dla jego dobra.

Nawiązał do historii sprzed ponad 1150 laty, kiedy z Salonik, ale także z Konstantynopola, z owego centrum Bożej Mądrości, wyruszyli w 863 roku na tereny zamieszkiwane przez Słowian święci bracia Cyryl i Metody. Głosili prawdę prawosławia – jego sens oraz głębię życia liturgicznego. – Dzisiaj w owym centrum Mądrości Bożej Konstantynowego Miasta służbę sprawują jedynie Siły Anielskie, których hymnu „Święty, Święty, Święty Pan Zastępów" jakakolwiek ludzka obraza, zgorszenie, przemoc ani żadna inna przeszkoda nie będą w stanie nigdy przerwać.

– Powszechnie wiadomo, że również i dzisiaj świątynia Hagia Sophia w Konstantynopolu nie jest martwym

Wmurowanie kamienia węgielnego
Patriarcha błogosławi wiernych

budynkiem ani też zwykłym obiektem muzealnym czy eksponatem, lecz pozostaje nieustanną mistagogią misterium niezniszczalnej i niewidzialnej chwały Boga, z głębi której wydobywa się słodki i piękny głos. Na zawsze



pozostanie ona gromkim głosicielem prawosławnej prawdy i dogmatu, jak również pobożności naszych zmarłych prawosławnych przodków, którzy byli jej budowniczymi, i tych, którzy nadal ją odwiedzają i będą to czynić aż do końca świata.

– Oto dzisiaj, po ponad pięciuset pięćdziesięciu latach od upadku Konstantynowego Grodu, po wielu trudach i wysiłkach, rozpoczynacie w sercu waszej diecezji – Warszawie budowę



cerkwi Mądrości Bożej, która wraz z białostocką Hagia Sophią stanowić będzie trwały symbol Chrystusa, to jest „Bożej siły i Bożej mądrości". Ponadto będzie ona symbolem ścisłych i nierozerwalnych duchowych więzi między Matką Świętą Chrystusową Wielką Cerkwią Konstantynopola a Świętą Autokefaliczną Cerkwią w Polsce, która wyłoniła się z jej łona i która zawdzięcza jej zarówno swoje duchowe narodziny i odrodzenie, jak również nadanie autokefalii w 1924 r.

– Wielowiekowe relacje jedności, przyjaźni, zaufania i współpracy między naszymi Cerkwiami, Matką i Córką oraz Siostrą, stanowią przykład do naśladowania.

– Podczas każdego zgromadzenia liturgicznego my, prawosławni, wznosimy swoje żarliwe modlitwy za „błogosławionych i czcigodnych budowniczych (…) oraz wszystkich tutaj spoczywających". Wyrażenie „wszystkich tutaj spoczywających" oznacza, iż imiona tych, którzy przyczynili się do powstania świątyni, zapisane są na filarze, w którym umieszczane są relikwie świętych, podczas poświęcenia *prestoła*. Pomimo tego, iż przez ludzi zostaną one wraz z upływem czasu zapomniane, pozostaną na zawsze w pamięci Boga dzięki nieustannym modlitwom Jego wiernych liturgów.

Wy, Wasza Eminencjo, jesteście budowniczym tego Świętego Przybytku Bożego, a Wasze czcigodne imię już stało się tym filarem, na którym powstanie owa świątynia. Wasze imię już zostało wpisane w historię ludzkości, ale i w krainie życia, w Krainie Chrystusa. Zapisuje się ono w pamięci patriarchatu ekumenicznego jako dar wdzięczności za wszystko, co Boża Mądrość, za jego pośrednictwem, uczyniła i czyni nadal dla dobra Bogiem umiłowanej Cerkwi w Polsce.

Na koniec patriarcha zwrócił się ze słowami: – Pozostańcie wierni temu, czego zostaliście nauczeni, pozostańcie pod czułą opieką naszej Cerkwi prawosławnej, która jako jedyna potrafi kochać i swą ciepłą miłością błogosławi drogę ziemskiego życia ale i przygotowuje nas do przejścia do Wiecznego Miasta, gdzie zamieszkuje Boża Mądrość – Chrystus, Bogarodzica, gdzie święta Maria Magdalena, gdzie chór Wszystkich Świętych i dusze naszych błogosławionych przodków, gdzie króluje jedynie siła i mądrość Boga, któremu w tej świątyni i wszędzie tam, gdzie Jego panowanie, niech będzie chwała i cześć, i pokłon, teraz i przez nieskończone wieki wieków. Amen.

Warszawska Hagia Sophia już wyrasta z fundamentów. Podczas uroczystości były one wykonane na tak zwanym zerowym poziomie. Konstrukcja świątyni – jak poinformował jej inżynier budowy **Michał Tomaszewicz**, żelbetowa, monolityczna, stanowi bardzo duże wyzwanie dla budowniczych i konstruktorów. Cerkiew rośnie według projektu architekta **Andrzeja Markowskiego**.

Według szacunkowych ocen, w Warszawie mieszka dwadzieścia - trzydzieści tysięcy prawosławnych. Ci z południowej części stolicy oraz przylegających do niej od południowej strony Konstancina czy Piaseczna musieli pokonać 15-20 kilometrów, by dotrzeć do cerkwi na Pradze lub Woli. Ocenia się, że w południowej części Warszawy mieszka około pięciu tysięcy prawosławnych.

Podczas oficjalnego obiadu 5 grudnia, zwracając się do hierarchów i przedstawicieli władz państwowych i lokalnych, patriarcha Bartłomiej mówił: – Dzięki tej budowie oraz białostockiej Hagia Sophii tradycyjne braterskie więzi, łączące polską Cerkiew i patriarchat ekumeniczny, stają się jeszcze silniejsze.

Patriarcha zauważył, że przez ostatnie dziesięciolecia Cerkiew w Polsce, kierowana przez metropolitę Sawę, może śmiało pochwalić się wyjątkowymi owocami swej pracy, pod którymi z radością podpisuje się Matka Cerkiew, Wielka Cerkiew Mądrości Bożej.

– Niech przypomina, iż jedynie Boża Mądrość była w stanie ukształtować świat. To Ona wzniosła świątynie Jej poświęcone, aby w ich murach w Kijowie, Białymstoku, Trapezuncie, Tessalonikach, Vize, Ainos, Nicei i innych miejscach wychwalany był

Podczas Liturgii w cerkwi św. Marii Magdaleny



nieskończony i mądry Bóg. Nazwa „Mądrość Boża” nie jest przypadkowa i nie odnosi się do żadnego ze świętych, ku czci których wznosimy cerkwie. Mądrość Boża utożsamiana jest z naszą prawosławną wiarą, która jest „skarbnicą sprawiedliwości” (Iz 33,6). Wiara prawosławnych Polaków porusza serca wielu i jest doskonałym przykładem do naśladowania. Tym sposobem kontynuowana jest wielowiekowa prawosławna Tradycja. Za wszystko to, o czym wspomniano, pragniemy wyrazić Waszej Eminencji słowa podziwu i głębokiego uznania oraz podziękowania Matki Cerkwi.

Patriarcha dodał, że choć obecnie nie jest wychwalany Najwyższy w konstantynopolitańskiej Hagia Sophii, co napawa smutkiem, to z kolei niewysłowiona duchowa radość jest odczuwana, kiedy na całym świecie synowie i córki Wielkiej Cerkwi wznoszą świątynie. – Zapoczątkowane dziś w Warszawie dzieło jest w istocie dziełem Mądrości Bożej, ale jednocześnie Waszym osobistym, życiowym i historycznym osiągnięciem – zwrócił się do metropolity Sawy.

Patriarcha Bartłomiej i towarzyszące mu osoby uczestniczyli 6 grudnia w Liturgii w cerkwi św. Marii Magdaleny w Warszawie. Metropolita Sawa zwrócił się do patriarchy i zgromadzonych:

– Chrześcijaństwo obrządku bizantyńskiego na naszych ziemiach przeszło przez wiele trudnych doświadczeń. W szesnastym wieku, w okresie nasilenia się akcji unijnych, w rezultacie soboru brzeskiego 1596 roku patriarcha konstantynopolitański przyszedł nam z pomocą, przysyłając egzarchów Nicefora i Cyryla Lukarysa, późniejszego patriarchę Konstantynopola.

Wasza Świątobliwość! Z podziwem patrzymy na wasze wysiłki w walce o przetrwanie, poczynając od 1453 roku. Wasza wiara, męstwo, samozaparcie wzmacniały zawsze naszych przodków i dzisiaj dają nam nową energię i impuls do pracy dla dobra Cerkwi.

Po odzyskaniu w 1918 roku niepodległości przez nasz kraj, kiedy nasza Cerkiew znalazła się w niezwykle trudnej sytuacji kanoniczno-organizacyjnej, Mądrość Boża przemówiła przez patriarchę konstantynopolitańskiego. 90 lat temu, 17 września 1925 roku, wręczono nam tu w katedrze tomos, ogłaszający autokefalię. Dziwne są dzieła Boga! Mija dziewięćdziesiąt lat i Wasza Świątobliwość jest wśród nas. Stąd wynika nasza radość, napawająca nas optymizmem. Dziękujemy Waszej Świątobliwości i towarzyszącym jej osobom. Normy, wynikające z autokefalii, wprowadzali nasi przodkowie w cerkiewne życie. Cieszymy się dzisiaj stabilnością życia cerkiewnego.

Mogliśmy wspólnie położyć kamień węgielny pod budowę świątyni Mądrości Bożej, Mądrości, która już ponad 1100 lat chroni i wzmacnia prawosławie na naszej ziemi. Tym liturgicznym aktem zapisaliśmy kolejną kartę w historii naszej jedności i braterstwa.

Metropolita życzył dostojnemu gościowi, by nastał dzień, kiedy można będzie znów służyć Liturgię w konstantynopolitańskiej Hagia Sophii, przerwaną w 1453 roku.

– Wasza Świątobliwość! – mówił metropolita. – Jesteście dla nas spadkobiercą św. Andrzeja, św. Jana Chryzostoma, patriarchy Focjusza, patriarchów Grzegorza VII i Konstantyna VI. Jesteście bliskim naszemu sercu patriarchą i bratem, z którym dzielimy nasze wspólne radości i troski. Dlatego nie mogło zabraknąć Was przy położeniu kamienia pod budowę świątyni Hagia Sophii – Mądrości Bożej. Proszę przyjąć naszą miłość i słowa wdzięczności. Zapewniamy Was o naszej modlitwie, życzliwości i braterskim oddaniu. Parafrazując słowa apostoła Pawła, mówiące o tym, że w Chrystusie nie ma ani Greka, ani Żyda, mówimy, że w prawosławiu nie ma ani Greka, ani Polaka, ani Rosjanina. Są kochający się bracia.



Patriarcha Bartłomiej nawiązał do czytania Ewangelii, w której traktuje się o „nierozsądnym bogaczu”. Jest ono przestrogę przed złudną pewnością, jaką rzekomo gwarantować mają bogactwo i dobra materialne życia doczesnego.

1%

Dar dla Przeglądu Prawosławnego

71 351 złotych w 2013 roku, 61 166 złotych w 2014 roku i 57 902 złotych w 2015 roku– takie kwoty wpłacaliście Drodzy Czytelnicy przez trzy kolejne lata na rzecz Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego. Z całego serca dziękujemy Wam za ten hojny dar, który pozwala pokryć wydatki, związane z zakupem papieru na druk Przeglądu w ciągu całego roku. To wielkie szczęście, że istnieje możliwość pozyskania funduszy z tego źródła, w czasach, gdy kultura, zwłaszcza mniejszości religijnej czy narodowej, nie ma dużych szans na byt finansowo samodzielny.

Wasz 1% ma podwójne znaczenie: finansowe i moralne. W ten sposób „głosujecie" za dalszym trwaniem Przeglądu Prawosławnego. *Spasi Hospodi!*

– Pan nasz i Nauczyciel za pośrednictwem tej przypowieści niszczy wszelką materialną tarczę, w której nadaremnie poszukujemy pewności bezpieczeństwa (por. Mt 13, 22) – i konkluduje: „bo nawet, gdy ktoś opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia" (Łk 12, 15). Jednocześnie jednak Chrystus w ostatnich słowach przypowieści wzywa nas, byśmy byli bogaci w Bogu i nie gromadzili niczego jedynie dla własnego pożytku (por. Łk 12, 21).

Dopiero życie w Mądrości Bożej jest, według homilii patriarchy, duchową tarczą bogactwa w Bogu i Jego Mądrości. Jest w stanie zachować i uchronić od wszelkich nieszczęść, szczególnie dziś, kiedy poczucie niepewności i niebezpieczeństwa rozpościera się od wschodu aż po zachód słońca.

Również miłosierdzie, okazywane drugiemu człowiekowi, stanowi „Boskie bogactwo".

Patriarcha zauważył, że przybywa, by przekazać przesłanie patriarchatu ekumenicznego o bezinteresownej ofiarności, która bije ze źródła pustego materialnie, lecz bogatego duchowo, skarbca świętych i męczenników. Skarbca, który stoi na straży prawosławnej wiary, jak i wszystkich synodów, które miały miejsce w Konstantynowym Grodzie.

– Cerkiew na ziemi – mówił dostojny gość – to życie rzeczywistością zmartwychwstania. Doznając skrajnego ubóstwa, prześladowań, utrapień, pokus i zdrad od silnych tego świata, jest ona niczym życie złożone w grobie, oczekujące na zmartwychwstanie.

Próba uśmiercania wiernych, ale i Cerkwi lokalnych, przez działające zło niejednokrotnie prowadziła do ich zniszczenia, a nawet całkowitego unicestwienia. „Eschatologiczna Ewangelia", jaką jest księga Apokalipsy, przekazuje nam informacje o kilku takich Cerkwiach lokalnych, które „do pewnego momentu" będą istnieć w historii.

– Podobnego rodzaju fenomenu doświadczyła przed laty prześladowana siostrzana Cerkiew w Polsce. Cierpienie i niedostatek przeminęły. Nadeszły wolność i odrodzenie. Czas próby



zostaje wynagrodzony – słyszeliśmy słowa patriarchy.

– Radość ze zmartwychwstania Cerkwi w Polsce staje się jeszcze większa z powodu wmurowania kamienia węgielnego pod budowę świątyni Mądrości Bożej.

– Jako patriarcha ekumeniczny i przedstawiciel Cerkwi dialogu i pokoju czuję się zobowiązany wspomnieć, iż jeszcze jednym wielkim osiągnięciem Waszej Eminencji jest troska o jedność wszystkich, wzorowa współpraca i harmoniczna symbioza na każdym szczeblu życia społecznego w kraju. Tego rodzaju wspaniała synergia i chęć do dialogu przejawia się również w Waszych znakomitych stosunkach na płaszczyźnie międzywyznaniowej.

– Dzień dzisiejszy jest dniem chwały prawosławia w Polsce, nieopisanej radości. Położenie kamienia węgielnego pod budowę świątyni Mądrości Bożej w Warszawie jest wezwaniem skierowanym do każdego z nas, wezwaniem do dążenia ku zaskarbieniu sobie łaski Bożej, uczczenia Jego męki i zmartwychwstania, wstąpienia wraz z Nim na Krzyż, zstąpienia do grobu i powstania z umarłych z Chrystusem Panem. Nie wahajmy się podążać razem z Nim drogą Golgoty i męczeństwa, bo tylko tym sposobem staniemy się godni towarzyszyć Łukaszowi i Kleofasowi w podróży do Emaus, ku Dawcy światłości i naszego Zmartwychwstania, i ujrzeć niezachodzące słońce w Jego Królestwie, tam, gdzie wyciąga On swoją „cielesną dłoń", której „niestworzony płomień Boskiej istoty" nie jest w stanie naruszyć.

To właśnie On, cierpliwie i nieustannie, każdego dnia stoi u wrót naszych serc, pukając i wzywając jednocześnie: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody".

Metropolita Sawa wręczył patriarsze Bartłomiejowi panagię z dedykacją oraz Częstochowską Ikonę Matki Bożej, która – jak zauważył – przyszła do nas z Bizancjum.

Patriarcha Bartłomiej zwrócił się do metropolity, arcybiskupów i biskupów, duchownych i wiernych Cerkwi w Polsce. Podziękował za możliwość wspólnej modlitwy w tym ważnym historycznym dniu, odbywającej się w cerkwi pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, która była pierwszym świadkiem zmartwychwstania Chrystusa.

oprac. **Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka** i **Andrzej Pawlak**

Z daleka przyszliśmy

„Z daleka przyszliśmy" – mówią tajemniczy mędrcy ze Wschodu, którzy przyszli do Betlejem pokłonić się nieznanemu Dzieciątku. Nigdy nie przestaniemy dziwić się tej dziwnej opowieści, zastanawiać się nad jej tajemniczym znaczeniem.

Zawsze byli, zawsze żyli pośród ludzi ci, którzy nie zadawalali się codziennością, życiem „cichszym od wody, niższym od trawy", jak w jednym ze swych gorzkich wierszy mówi Błok, ci, których wszyscy pozostali nazywali zależnie od okoliczności albo mędrcami i prorokami, albo cudakami i marzycielami. Ale mijają lata i to, co wydawało się majaczeniem szaleńca albo nierealnym marzeniem, staje się ogólnie przyjętą prawdą.

I czy sens ewangelicznego opowiadania o tych mędrcach, magach, astronomach, którzy znali język gwiazd i w ślad za gwiazdą przyszli do Betlejem nie zamyka się w tajemniczej rozbieżności, a nawet w sprzeczności między mieszczańskim „zdrowym rozsądkiem" a marzeniem nielicznych wybrańców?

Rzeczywiście, kto mógł uwierzyć wtedy, w tę gwiaździstą noc, że Dzieciątko, które z braku miejsca w gospodzie narodziło się w jaskini, w rodzinie zubożałego cieśli, że to Dzieciątko zawojuje świat tak bardzo, jak nie zawojował go najpotężniejszy władca? Przecież od tamtego czasu upadło i zniknęło z map świata wiele imperiów, przepadli w wieczności potężni władcy, a Dzieciątko w dalszym ciągu króluje. Dzieciątko, wędrujący nauczyciel, ukrzyżowany „Przestępca"…

Jak mogło to dziwne, niepodobne do innych życie, ten jedyny i niezrównany obraz zająć takie miejsce w historii? Uczeni napiszą tysiące naukowych traktatów, ale na to pytanie mimo wszystko nie odpowiedzą. Odpowiedzą ci szaleni marzyciele, ci osamotnieni myśliciele, ci cudacy, którzy szukają i pragną nie bogactwa czy chwały, nie władzy, a tylko prawdy, ostatecznej i wszechogarniającej. Świat, społeczeństwo, ludzie nie mogą niczego im dać, niczego nie mogą im zabrać i dlatego są wolni.

Ale i sam Jezus Chrystus nie myślał o tym, czy będą zapisane Jego słowa, nie troszczył się o ziemski sukces. Zwracał się do tłumów niepiśmiennych rybaków i spośród takich rybaków wybrał najbliższych uczniów. Wiedział, że chcą Go zabić i poszedł prosto na śmierć, został ukrzyżowany z dwoma łotrami i umarł – i to wydawałoby się wszystko….

Ale dzisiaj, podobnie jak dwa tysiące lat temu, dla milionów ludzi sens ich własnego życia, podobnie jak historii świata, zamyka się tylko w tym życiu, tylko w tym obrazie. I wszystko to jakby przewidziało trzech tajemniczych mędrców, którzy przyszli z daleka, by chylić czoła i całą swoją mądrość przed żłóbkiem w betlejemskiej jaskini.

Powiedzą nam: „Wszystko to wymyślono potem, wszystko to napisano później!". Załóżmy, że tak. Ale co to zmienia w istocie sprawy? Czyż to nie tych trzech – jak tysiące mędrców, myślicieli, marzycieli – przemierzyło tę drogę z daleka do Chrystusa i w Nim znalazło spełnienie wszelkich oczekiwań, odpowiedź na wszystkie pytania i wszystko przewyższającą radość. I przede wszystkim cała nasza kultura pokonała tę drogę z daleka. Czy nie jest to dziwne: w Ewangelii nie ma ani słowa o kulturze, sztuce, literaturze czy nauce, ale właśnie stamtąd, z tej jaskini, czerpała ludzkość natchnienie swej twórczości.

Wystarczy jeden przykład.

Kiedy przodujące, jak samo siebie określa, i najbardziej bezbożne państwo pokazuje światu skarby „swojej sztuki", to nie są nimi przedstawienia Lenina z robotnikami, a ikony Rublowa i rozpisane przez niego cerkwie. Rządzący tego państwa przy pomocy najmądrzejszego w świecie aparatu propagandy przekonują wszystkich, że Lenin był wielkim człowiekiem. Ale Lenin nie był natchnieniem ani jednego utworu, który nie wywołałby szyderczego śmiechu znawców sztuki. A Chrystus nie tylko natchnął, ale i przemienił sztukę od wewnątrz. I ta przemieniona sztuka zajaśniała takim światłem, taką głębią i pięknem, że przy nich pociemniała cała reszta. I kiedy człowiek chce się dowiedzieć co jest w nim najbardziej tajemnicze, wpatruje się w oblicza, na których jest odblask jedynego Oblicza. Wpatrując się w ukrzyżowane Ciało, dowiaduje się o sobie więcej, niż ze wszystkich naukowych analiz. Oto, jeśli można tak powiedzieć, „obiektywny cud" chrześcijaństwa! I nawet to, że wywołuje ono taką nienawiść, takie pragnienie, żeby ukryć, wykorzenić wszystko przenikający obraz, jest jedynie jednym z dowodów na obiektywność tego cudu.

„Z daleka przyszliśmy". Ale zawsze przychodzimy z daleka, kiedy zmierzamy ku temu, co sięga wysokości, głębi i prawdy. Nie dostrzeżemy tego w codziennej gonitwie życia, w zgiełku zewnętrznych wydarzeń i wyniszczającej walce o byt. To wymaga, by przynajmniej na krótki czas każdy z nas stał się marzycielem, cudakiem, poszukiwaczem.

„Szukajcie, a znajdziecie, stukajcie, a otworzy się wam, bowiem każdy, kto szuka, znajduje" (Mt 7,7). Chce się nas przekonać stanowczo i grubiańsko, że wszystko już znaleziono, określono i należy jedynie podporządkować się i okazać wdzięczność mądremu kierownictwu, które o wszystkim już pomyślało.

Ale Chrystus niczego takiego od nas nie żąda – przeciwnie, sam mówi nam: „Szukajcie", wzywa, by całe nasze życie zamienić w poszukiwanie. Oczekuje od nas nie ślepego podporządkowania, ale spotkania z własnej woli, nie zastraszonego ubóstwienia, ale radosnej miłości, nie suchego moralizowania, ale miłosierdzia i współczucia. Proponuje nam nie pozbawiony indywidualności „raj na ziemi", ale Królestwo światła i prawdy teraz i na wieki. Czy jesteśmy gotowi, by przyjść do Niego „z daleka"?

O. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Przyszłemu pielgrzymowi o Jaskini Betlejemskiej

Szykujesz się do podróży do Ziemi Świętej. Słyszałeś, powiadasz, wykład władyki Nektariusza o przyszłej pielgrzymce, więc jego słowa jeszcze bardziej przekonały cię do zrealizowania tego pięknego zamiaru. Chciałeś jednak przed Bożym Narodzeniem dowiedzieć się trochę więcej o Jaskini Betlejemskiej, o tym ziemskim pałacu Króla Niebiańskiego.



Najsłynniejsza ze wszystkich jaskiń znajduje się na obrzeżach miasta Betlejem. Prowadzi tam z Jerozolimy dobra, gładka droga. My jednak oczami patrzymy na drogę, a myśli swoje kierujemy do tej świętej jaskini. Dookoła teren skalisty, przy drodze trochę zieleni, gdzieniegdzie winnica, sad oliwny, pole zasiane pszenicą, ale przede wszystkim skały. Ale nasze oczy tylko powierzchownie to rejestrują, a nasza dusza niecierpliwie czeka widoku tej miłej jaskini. Mijamy monaster św. Eliasza, miejsce, gdzie mędrcy ze Wschodu nocowali, wracając z Betlejem i ujrzeli znak na niebie, dzięki któremu zdecydowali nie iść dalej do Heroda, lecz inną drogą wracać do ojczyzny.

Wchodzimy do Betlejem, do Bet-Lehem, co znaczy: Dom chleba. Tajemnicze i wieloznaczne imię miasta narodzin Tego, który o sobie powiedział: *Jam jest chleb życia*.

Arabskie miasteczko. W nim sami Arabowie, może jeszcze jakiś Grek lub Żyd. Wielu z nich mówi po rosyjsku, nauczyli się dla tysięcy rosyjskich pielgrzymów tu przybywających. Nasi mówią z nimi po serbsku i jakoś udaje im się porozumieć. Podchodzą do nas, oferują nam różańce, ikony, krzyżyki z masy perłowej oraz różne inne przedmioty z drzewa oliwnego. To sprzedają, z tego żyją. Tak więc całe miasto żyje z Chrystusa i tak się dzieje nie od wczoraj, lecz od wielu stuleci. Jednak to wszystko nas na razie nie interesuje – nasze oczy szukają owej słynnej jaskini. Gdzie znajduje się święta jaskinia, pytamy?

Prowadzą nas bardzo długą ulicą i wprowadzają do dużej cerkwi z wieloma kolumnami z marmuru. To tutaj jest jaskinia, w tej cerkwi. Cesarz Justynian zbudował tę wielką cerkiew nad jaskinią pół tysiąca lat po Narodzinach Chrystusa.

Schodzimy po schodkach do części podziemnej – do jaskini. Serca nasze drżą i płoną. Właśnie w tej zimnej grocie zaczęło bić najcieplejsze z serc, jakie kiedykolwiek biło na tej ziemi. Każde bicie tego serca oznaczało miłość i tylko miłość do rodzaju ludzkiego. Po prawej ołtarz z wieloma złotymi i srebrnymi łampadami. Tutaj narodził się On, z najczystszej Dziewicy Marii. Po lewej drugi ołtarz i znowu wiele łampad. Tutaj znajdował się żłóbek, tutaj leżał powity na słomie. Wielu naszych pielgrzymów zaczęło płakać ze wzruszenia. Bóg powiedział przez proroka: *Odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała* (Ez 36, 26). W tej właśnie grocie – jeżeli gdziekolwiek – kamienne serce staje się miękkie jak rozgrzany wosk.

Sama jaskinia jest przytłaczająca i mroczna. W Ziemi Świętej znajduje się dużo o wiele większych i piękniejszych jaskiń. W jednych trzymają bydło, w innych mieszkają ludzie. Są również takie, których używano jako grobowce. Lecz Syn Boży, miłujący człowieka, zszedłszy z tronu wiecznego blasku na ziemię, nie wybrał najlepszej z jaskiń, najjaśniejszej, najwygodniejszej. Jaka pokora! Jakie poniżenie za nas! Dlatego klękamy wszyscy bez wyjątku i kłaniamy się do ziemi przed Nim, przed wiecznym Rozumem i wieczną Miłością. A dusze nasze wznoszą się z tej jaskini ku Niemu, ku Królowi nieba i ziemi, Zwycięzcy nad grzechem i śmiercią. Zresztą, czym jest dla nas Jego jaskinia, jeżeli nie policzkiem dla naszej próżności i trwałym świadkiem Jego wielkości? On, On Zmartwychwstały i Żywy Pan, z nami podróżuje niewidzialny, tak jak kiedyś z dwoma uczniami swoimi do Emaus. My także czujemy Jego obecność, cieszymy się na każdym kroku.

Kiedy odśpiewaliśmy psalm Bożenarodzeniowy, jeden z pielgrzymów wzniósł okrzyk: *Christos Rożdajetsia*! A my odpowiedzieliśmy: *Woistinu Rożdajetsia*! I rozniosło się echo po jaskini, jak w wielkim dzwonie, po czym wyszliśmy i poszliśmy z wizytą do greckiego metropolity, a później dalej i dalej. Lecz dusze nasze pozostały w świętej jaskini, a święta jaskinia w duszach naszych po dziś dzień.

tłum. **Vladan Stamenković**
fot. www.podkop.com

Listy Misjonarskie wydało hajnowskie wydawnictwo Bratczyk

O Wcieleniu Syna Bożego

Misterium Wcielenia Jezusa Chrystusa stało się dla wielu Świętych Ojców pierwszych wieków chrześcijaństwa nie tylko przedmiotem kontemplacji, lecz również obiektem dociekliwych rozmyślań teologicznych. Jednym z nich był wybitny przedstawiciel intelektualnego środowiska aleksandryjskiej szkoły katechetycznej św. Cyryl arcybiskup Aleksandrii. Głównym zagadnieniem jego rozważań i bezkompromisowej obrony prawd wiary była tajemnica Bogoczłowieka, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, który dokonał odkupienia rodzaju ludzkiego.

Św. Cyryl Aleksandryjski, polichromia z cerkwi św. Nektariusza na wyspie Egina w Grecji



Kardynalne znaczenie w chrystologicznych poglądach egipskiego hierarchy miał żywy i konkretny wizerunek Chrystusa, Wcielonego Odwiecznego Słowa, które zstąpiło z nieba i stało się człowiekiem zgodnie ze słowami Ewangelii według św. Jana „Słowo stało się ciałem". Św. Cyryl w swoich licznych traktatach podkreślał, że w momencie Wcielenia Jednorodzony Syn Boży stał się prawdziwie człowiekiem, natomiast Boska natura Chrystusa nie uległa przemianie ani umniejszeniu, lecz pozostała niezmienna. Odwieczny Logos nie utracił swej Boskiej godności, nie pozostawił niebios, nie oddzielił się od Ojca. W Chrystusie dokonało się rzeczywiste zjednoczenie prawdziwej natury Boskiej i prawdziwej natury ludzkiej.

Arcybiskup Aleksandrii był jednocześnie świadomy istnienia wielkiej tajemnicy Bożej ekonomii, paradoksu niepojętego dla umysłu człowieka. Głosił, że sposób Wcielenia Drugiej Osoby Świętej Trójcy jest prawdziwie niewypowiedziany i niedostępny dla naszych myśli. Dlatego nie można pojąć tego, co przekracza możliwości ludzkiego intelektu ani poddać badaniu, czego zbadać się nie da.

Tę niezgłębioną tajemnicę, przewyższającą siły umysłu, najlepiej uczcić prostą, czystą i żywą wiarą. Wcielony Logos zstąpił z nieba i stał się człowiekiem. Odwieczne Słowo „które było na początku u Boga" utożsamiło się z ciałem „i zamieszkało wśród nas". Syn Boży przyjął ludzką naturę, pozostając w swej Boskości i w przysługującym Mu z natury majestacie.

Słowo będące Bogiem, któremu hołd oddaje całe stworzenie, stało się ciałem bez zmiany swojej Boskiej natury, której nic nie może pomniejszyć. Nie zamieszkało Ono w człowieku, lecz stało się człowiekiem. Nie przemieniło się w ciało, lecz wzięło ciało ze Świętej Dziewicy i poddało się ludzkiemu narodzeniu. Nie przestało być Bogiem, mimo że stało się ciałem.

Przyjęte przez Słowo ciało nie jest dla Niego czymś obcym i zewnętrznym, lecz jest Jego własnym ciałem. Uczestniczy ono w samej istocie Syna. Słowo jest prawdziwym Bogiem według natury i zarazem posiada prawdziwe ludzkie ciało. Jezus Chrystus po Wcieleniu przebywał jednocześnie na ziemi i na niebiosach wraz z Ojcem.

Św. Cyryl, wykładając chrystologiczną naukę w swoich traktatach, pisał, że Syn Boży zrodzony z Ojca przed wiekami narodził się w Betlejem z Niewiasty według ciała. Jednak nie w ten sposób, że natura Boska wzięła początek istnienia od Matki Bożej, czy też po narodzeniu z Ojca musiał narodzić się On od Niej. Byłoby nierozważne i lekkomyślne twierdzenie, że Ten, który odwiecznie przebywa z Ojcem, miałby jeszcze narodzić się, aby rozpocząć swoje istnienie. Skoro Chrystus ze względu na zbawienie rodzaju ludzkiego narodził się z Niewiasty, jednocząc się hipostatycznie z naturą ludzką, to można powiedzieć, że narodził się On ciałem. Jednorodzone Słowo, zrodzone z samej istoty Ojca, przez które uczynione zostały wszystkie rzeczy na niebie i na ziemi, dla naszego zbawienia zstąpiło, wcieliło się i stało się człowiekiem. Chociaż przyjęło ciało, pozostało i było wówczas tym czym wcześniej, czyli z natury prawdziwym Bogiem. Wcielenie jest objawieniem i działaniem samego Boga oraz przyjęciem przez Niego natury ludzkiej.

Tajemnica Wcielenia Jezusa Chrystusa jest ściśle związana z osobą Matki Bożej. Arcybiskup Aleksandrii podkreślał Jej wielką rolę w dziele odkupienia rodzaju ludzkiego. Wychwalał i określał Ją tytułem Bogarodzica (gr. *Theotokos*). W Hymnie do Matki Bożej, zaprezentowanym na Soborze w Efezie, głosił: *Raduj się Boża Rodzicielko, czcigodna świata całego skarbnico, światło, które nigdy*

Od lewej siedzą o. Jarosław Antosiuk, o. archimandryta Symeon, Jelena Bondariowa i Natalia Narocznicka, niżej Dmitryj Zamiatin

nie zgaśnie, berło prawowiernej nauki, niezniszczalna świątynio. Dzięki Tobie w całym świecie chwalimy Świętą Trójcę. Dzięki Tobie cieszy się niebo, radują się Aniołowie i Archaniołowie, a świat dochodzi do prawdy. Dzięki Tobie Jednorodzony Syn Boży zabłysnął światłością wśród tych, którzy przebywali w ciemnościach i w cieniu śmierci.

Współwieczny z Ojcem i przed wszystkimi wiekami istniejący Logos w ostatnim czasie stał się człowiekiem, narodził się z Niewiasty w Betlejem i objawił się jako Syn Boży, zwany Jednorodzonym. Nie porzucił swojej Boskiej natury oraz nie przestał być tym, kim zawsze był i będzie. Emmanuel jest prawdziwym Bogiem i dlatego święta Dziewica jest Bogarodzicą, zrodziła bowiem cieleśnie Słowo będące z Boga, które stało się ciałem.

Słowo narodziło się z Dziewicy nie poprzez zmianę istoty, lecz poprzez zjednoczenie z widzialnym ciałem.

Egipski hierarcha w swoich chrystologicznych traktatach powtórzył słowa św. Grzegorza Teologa: „to, co nie zostało przyjęte, nie zostało uleczone". Przyjęte przez Chrystusa ciało stało się komponentem życiodajnego Słowa oraz samo stało się życiodajne i dlatego ożywia również rodzaj ludzki. Słowo, w sposób przekraczający możliwości ludzkiego intelektu zjednoczywszy się z własnym ciałem, zwyciężyło śmierć, która miała władzę nad ludzkością z powodu grzechu.

Poprzez zjednoczenie bez rozdzielenia pełnej natury Boskiej oraz pełnej natury ludzkiej w jednej osobie Syna Bożego ludzkość otrzymała możliwość dostąpienia świętości oraz nieśmiertelności. Stało się to realne i osiągalne dla człowieka wedle indywidualnej miary zjednoczenia z Chrystusem.

Poznawanie wielkiej tajemnicy rzeczywistości Wcielenia oraz życie nim na co dzień powinno wyznaczać każdemu jasną drogę ku Temu, który będąc prawdziwym Bogiem stał się prawdziwym człowiekiem i narodził się w Betlejem.

Andrzej Charyło, fot. **autor**



Słowian rozmowy

Konferencja „Słowianie i problemy geokultury" zgromadziła w Krakowie 4 i 5 grudnia wybitnych badaczy z dziedziny kultury, geopolityki, filozofii, autorów znanych książek, głównie z Polski i Rosji. Było to czwarte krakowskie spotkanie z cyklu rozważań nad chrześcijaństwem i problemami współczesnego świata. Jej organizatorami były komisja kultury Słowian Polskiej Akademii Umiejętności, prawosławna parafia w Krakowie oraz katedra kultury bizantyńsko-prawosławnej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Krakowskie spotkanie zadziwiło mnie z dwóch głównie powodów – głębi i wielostronności rozważań oraz języka, w którym było prowadzone. Był to rosyjski. Nie spotkałam się z tym nigdzie w Polsce. Uczyniono szlachetny ukłon w stronę dziesięciu rosyjskojęzycznych gości. Polscy badacze wygłaszali swoje referaty, ale także zabierali głos w dyskusji po rosyjsku, niektórzy zadziwiająco pięknie i biegle, jak najmłodsze badaczki, uczestniczki spotkania, **Daria Janowiec** i **Magdalena Sławińska**. Zawsze tkwiło we mnie przekonanie, że bez znajomości rosyjskiego europejski dyskurs kulturowy i cywilizacyjny jest niepełny, ułomny. Krakowska konferencja to potwierdziła.



Gdy mówimy o geopolityce i geoekonomii, określamy wzajemne oddziaływanie globalnych procesów na poszczególne sfery życia. Oba pojęcia są już mocno zakorzenione. Pojęcie geokultury dopiero wchodzi w życie, pomagając interpretować wiele zjawisk w kulturze. O tym mówił prof. **Dmitryj Zamiatin** z Moskwy. Wykład, choć dla konferencji istotny, świata nie opisywał, tylko dostarczał narzędzi do jego badania.

Dokąd zmierza Europa?

Opisywaniem świata zajęła się natomiast **Natalia Narocznicka**, pierwsza dama rosyjskich konserwatystów, od



Natalia Narocznicka, niżej Anna Raźny

kilku lat kierująca, jako przedstawicielka Federacji Rosyjskiej, Instytutem Demokracji i Współpracy w Paryżu oraz Fundacją Historyczna Perspektywa w Moskwie.

– Na naszych oczach dokonują się potężne przemiany świata – mówiła. – Usiłuje się kontrolować światowe bogactwa i strategiczne terytoria. Bierze w tym udział NATO. Mapa jego rozszerzania się jest podobna jak dwie krople wody do mapy, stworzonej przez pangermanistów w 1911 roku, gdzie „wyrysowano" niemieckie marzenia o władzy nad Ukrainą, Kaukazem i obszarami nadbałtyckimi. I wtedy, i dziś obrano wschodni kierunek ekspansji. Nową epokę otworzyły bombardowania Jugosławii. Wtedy, pod pozorem obrony praw człowieka, usprawiedliwiono użycie wojskowej siły do bombardowania państwa. Takiego aktu w Europie po drugiej wojnie dokonano po raz pierwszy.

Narocznicka mówiła o arabskich rewolucjach, które zachwiały kluczowymi dla utrzymania równowagi politycznej na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce państwami. Najradykalniejsze siły wyszły jednocześnie z podziemia niemal we wszystkich arabskich krajach. Przedtem trzymały je pod kontrolą autorytarne reżimy. Destabilizacja świata arabskiego jest zagrożeniem dla międzynarodowego spokoju, ale też cywilizacyjnej równowagi. Sytuacja w tym regionie jest nadzwyczajnie ważna dla ogólnoeuropejskiej chrześcijańskiej cywilizacji, zarówno dla Zachodu jak i Wschodu.

Natalia Narocznicka skupiła się też na Słowiańszczyźnie jako samodzielnej części ogólnoeuropejskiej rodziny. Słowiański świat doświadczał wielowiekowego dramatu z powodu najazdu zachodnich rycerzy i plemion tatarsko-mongolskich. Przez ten świat przeszły dwa wielkie najazdy – napoleoński i hitlerowski. Cierpiał on w czasach komunistycznych. Ale jednocześnie, mimo dyskursu między komunizmem i wolnym światem, rola Słowian w światowej polityce po drugiej wojnie nadzwyczajnie wzrosła, między innymi dzięki bałkańskim narodom, zjednoczonym w Titowej Jugosławii.

Narocznicka zwróciła uwagę, że świat słowiański zawsze był różnorodny i nieraz działały w nim przeciwstawne siły, niekoniecznie tylko na bazie konkurencji między katolicyzmem i prawosławiem, jak w przypadku Serbii i Chorwacji, Polski i Rosji. Konflikty istnieją bowiem i między Ukraińcami i Rosjanami, czyli w ramach tego samego kręgu wyznaniowego.

Zatrzymajmy się nad najważniejszym dla prelegentki pytaniem: Dokąd zmierza Europa? – Liberalizm swój rozkwit ma już za sobą – mówiła. – Weszliśmy na Zachodzie w czas libertynizmu, skrajnej formy indywidualizmu i idei niezależności człowieka od Boga. To idea w pełni antychrześcijańska. Człowiek ogłosił wolność dla dowolnego porządku rzeczy – narodowego, państwowego, teraz i biologicznego. W polityce oznacza to filozofię „obywatela świata". Libertynizm rzuca wyzwanie wszystkim wielkim kulturowym tradycjom i przede wszystkim wielkiej europejskiej kulturze, której fundamentem jest apostolska chrześcijańska tradycja. Sodomici i transseksualiści są postrzegani jako wyraz apoteozy wolności. Tymczasem są oni wyrazem popadania w niewolę ciała i pychy. Filozofia libertynizmu jest nowym manifestem apostazji XXI wieku. Wyraża ona brak tolerancji dla ludzi należących do innego świata, choćby chrześcijańskiego. W tej sytuacji rosyjscy konserwatyści byli gotowi bić brawo Polakom, którzy zabiegali o zachowanie informacji o chrześcijańskich fundamentach Europy w podstawowych tekstach programowych dokumentów Unii Europejskiej.

Pierwszymi ofiarami kulturowej sterylizacji będą nieduże narody – przekonywała Narocznicka – jak Chorwaci, Serbowie, Macedończycy, Węgrzy, ale także Polacy, wśród nich te, które nieustannie utwierdzają się w przekonaniu, że Rosja jest ich wrogiem. Prawdziwa i wielka rola naszych słowiańskich narodów leży teraz w wyhamowaniu fali libertynizmu. To pole, na którym możemy być równymi i wielkimi graczami historii. Słowiańszczyzna może stać się pełnoprawną częścią świata i nie musi ciągle zdawać poniżającego egzaminu z tego, czy jest cywilizowana.

Narocznicka przypominała, że mimo różnic między chrześcijańskim Wschodem i Zachodem, istniała między nimi cywilizacyjna spójność. Ta spójność mogłaby stać się w trzecim tysiącleciu potężnym impulsem do ratowania tożsamości Europy i jej obrony przed światem islamu.

Globalizacja

Spojrzenie na proces globalizacji, który zaczął się w drugiej połowie XX wieku, zaproponowała profesor



Uniwersytetu Jagiellońskiego **Anna Raźny**. Proces dotknął polityki, ekonomii i kultury i stał się możliwy dzięki zwycięstwu USA w zimnej wojnie, sukcesowi NATO i rozpadowi Związku Radzieckiego, w efekcie pretendowaniu Stanów Zjednoczonych do roli światowego hegemona. Proces zakłada ideę światowego rządu, mającego swoje formy kontroli i zarządzania takie jak broń, międzynarodowe korporacje i mass media. Oznacza maksymalne rozszerzenie liberalnej demokracji, stworzenie nowego porządku świata, ale i nowej antropologii, zbudowanie

Michaił Nazarow, niżej Lucjan Suchanek – w głębi Hanna Kowalska-Strus (profesor, Uniwersytet Jagielloński)



nowego człowieka i nowego typu społeczeństwa. Globalizację jej teoretycy przedstawiają jako jedyny możliwy system organizacji życia społecznego i indywidualnego. W tym systemie świat staje się globalną Ameryką.

Prof. Raźny wskazała, że według jednych badaczy – to głos Zachodu – od nowego imperium uciec nie można. Według innych, głównie rosyjskich, niemożliwe jest zbudowanie świata według jednej zasady – demokracji liberalnej, tym bardziej że niesie ona w sobie ideę sekularyzacji. Nie da się bowiem w całym świecie odrzucić religijnej identyfikacji, nawet jeśli pewne międzynarodowe organizacje bardzo zabiegają o wypchnięcie metafizycznych wartości. Tu powołała się badaczka na rosyjskiego uczonego Aleksandra Ponarina, który mówi o konieczności stworzenia alternatywy wobec globalizacji. Może się nią stać cywilizacja, oparta na prawosławnych wartościach. Rosyjscy uczeni przestrzegają, że nowa antropologia, kreowana przez USA, prowadzi do utraty kulturowej, duchowej i narodowej tożsamości, gorzej – prowadzi do tworzenia jednobiegunowego świata, zawsze groźnego i awanturniczego. Dlatego obrona konserwatywnych wartości, głównie w sferze moralnej i kulturowej, jest niezbędna. Należy chronić kulturową suwerenność Europy i Azji. Globalizacji należy przeciwstawiać świat tradycyjny. Rosyjscy krytycy wskazują, że na procesach globalizacji, na budowie kosmopolitycznego społeczeństwa, świata bez granic, najbardziej zależy ponadnarodowym korporacjom, wykorzystującym tę sytuację do własnych interesów. Orędownikami nowego porządku jest także ONZ i Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy. Na kraje, które nie stosują się do nowych dyrektyw, czekają sankcje ekonomiczne, a nawet wojenne.

Anna Raźny zwróciła uwagę na ciekawy fakt. Otóż, według niej, konserwatyzm polski i rosyjski różni się od anglosaskiego. Pierwszy zabiega o zbawienie, broni własnej kultury, rodziny, drugi ochrania indywidualizm i broni prywatnej własności przed zakusami władzy oraz ciągnie ku przedchrześcijańskiej pogańskiej kulturze. Dlatego pożądana jest współpraca polskich i rosyjskich konserwatystów, choć przeszkadzają w tym polityczne determinanty.

Słowianie

Michaił Nazarow z Moskwy, członek honorowy Międzynarodowej Fundacji Słowiańskiego Piśmiennictwa i Kultury wezwał: – Spróbujmy przyjaźnić się ze wszystkimi, którzy niosą dobro przeciw wszystkim, którzy niosą zło. Ale na tym jego optymizm się wyczerpał. Przeszedł do smutnych ocen, że religijne i polityczne podziały między Słowianami są poważne, że dochodzi między nimi do otwartej



wrogości, że każdy z narodów inaczej pojmuje swoje miejsce w świecie, a przez to Słowianie nie mówią jednym głosem i są słabi. Z drugiej strony zastanawiał się nad fenomenem zasiedlenia przez jeden słowiański naród, Rosjan, ogromnej części ziemskiego terytorium – od Oceanu Spokojnego po środek Europy. Postawił tezę, której na naukowych konferencjach raczej się nie słyszy: – Myślę, że u Boga nie ma niczego przypadkowego. I poprzez prawosławne pojmowanie historii, Boży plan ziemskiej historii, powinniśmy zrozumieć sens takiego zjawiska.

Równie smutny obraz słowiańskiego świata przedstawił prof. **Lucjan Suchanek**. – W XIX wieku jedynym suwerennym słowiańskim krajem była Rosja – mówił. Inne pozostawały albo pod władzą Rosji, Austro-Węgier lub Turcji. Wszystkie tamte idee i doktryny, dotyczące jednoczenia słowiańskiego świata, okazały się utopijne. Projekt jednoczenia Słowian po drugiej wojnie pod egidą ZSRR też się nie udał. W 1989 roku odbył się zjazd przedstawicieli wszystkich słowiańskich narodów, w kolejnych latach jeszcze kilka innych zjazdów miało miejsce. I choć pojawiały się na nich słowa „przyjaźń i braterstwo", to nie zdołano zaproponować, zdaniem prelegenta, ani jednej idei, łączącej wszystkich Słowian. Od siebie dodał, że Słowian łączy jedynie płaszczyzna językowa i geograficzna. Koniec dwudziestego wieku przyniósł także rozpad ZSRR na siedemnaście państw, Jugosławii na siedem. A to niosło za sobą nowe konflikty i wojny, także między słowiańskimi narodami. – Są slawiści – dodał – którzy odrzucają ideę wspólnoty słowiańskiej kultury. Tej jedności nigdy nie było i nigdy nie będzie.

Dalsze wystąpienie prof. Suchanka wywołało głosy krytyki. Profesor mówił, że Europa dzieli się na dwie przestrzenie – Unii Europejskiej i Rosji wraz z satelickimi państwami. Tyle, że metody jednoczenia obu przestrzeni są różne. Unia zaprasza do swego klubu tych, którzy spełniają jej oczekiwania. I nie chce przyjąć do swego klubu Białorusi czy Rosji. Rosja natomiast stosuje przy jednoczeniu agresję, jak miało to miejsce w przypadku Ukrainy. W dodatku do Rosji przykleja się jedynie Białoruś, bo już Ukraina próbuje swą tożsamość określić na drodze zbliżenia się do Zachodu. A wszyscy zachodni Słowianie i większość południowych są członkami Unii Europejskiej.

Spór

Michaił Nazarow (– Po matce jestem Ukraińcem – przedstawił się) do Lucjana Suchanka: – Czy uważa pan granice współczesnej Ukrainy

za historycznie usprawiedliwione i odpowiadające woli mieszkańców, żyjących w tych granicach? Na jakiej podstawie uważa pan, że Rosja dokonała agresji przeciw granicom Ukrainy? Czy uważa pan za dobry postępek czy agresję polityczną Ameryki i UE przewrót państwowy, dokonany na Ukrainie w lutym 2014 roku?

Lucjan Suchanek: – Po drugiej wojnie ustalono geopolityczny porządek. Żaden kraj nie może zagarnąć kawałka drugiego kraju. Czy jest to porządek sprawiedliwy, to inna sprawa. Nie mówię o Krymie. Każdy wie, że był on rosyjski. Ale Rosja powinna go była zagarnąć, gdy rozpadał się Związek Radziecki. Wtedy zgodziliście się, by pozostał w granicach Ukrainy. Teraz mówicie: – Wola ludności. Jakiej? Bardzo trudno powiedzieć, że wszyscy tego chcieli. Tu agresorem w pojęciu prawa międzynarodowego stała się Rosja.

Michaił Nazarow: – Międzynarodowe prawo głosi, że naród lub jego część, jeśli uzna, że jego prawa są gwałcone a władza państwowa nie jest legalna, może ogłosić referendum, po czym określić swój status. Czego też dokonano na Krymie i w Donbasie, bez agresji Rosji. Za to rola Ameryki w przygotowaniu przewrotu lutowego w Kijowie moim zdaniem jest bezsporna. Potwierdza to wiele faktów. Nieraz swoim kolegom Ukraińcom mówiłem: – Stwórzcie normalne narodowe państwo, wolne od chorej oligarchicznej Rosji. Ale Ukraińcy nie potrafili przeciwstawić się amerykańskiemu nowemu globalnemu porządkowi, rwali się pod amerykańską władzę, do zjednoczonej Europy, tracąc suwerenność i utwierdzając wszelkie antychrześcijańskie tendencje.

Roman Turowski (Uniwersytet Papieski Jana Pawła II): – Dlaczego Krymu nie przyłączono do Rosji po upadku ZSRR? Ponieważ nikt wtedy nie przewidział, że Ukraina przekształci się w antyrosyjski projekt.

Prof. Suchanek uznał, że dalsza dyskusja jest bez sensu, ponieważ nikt nikogo nie przekona. Ktoś inny zauważył, że przypomina ona mały model słowiańskiego świata. Dr hab. archimandryta **Symeon** (**Tomaczyński**) z Kurska słusznie (ale nie przy okazji tej dyskusji) przywołał serbskie powiedzenie: – Kto ci oko wydłubał? – Brat. – A, to dlatego tak głęboko!



Archimandryta zauważył w swoim wystąpieniu, że słowiańskie narody są do siebie niepodobne. *I sława Bogu!* – zakrzyknął. Ponieważ według wybitnego rosyjskiego myśliciela XIX wieku Konstantina Leontiewa, przeciętny Europejczyk jest narzędziem burzenia światowego porządku. Unifikacja wszystkich przejawów kultury i cywilizacji prowadzi według Leontiewa do zubożenia życia, jego płaskości i jednowymiarowości. A to wprowadza na scenę smutek. I wcześniej czy później wlecze za sobą śmierć narodowych kultur i potem państw. I twierdzi, że wszystko co ważnego i cennego stworzono w historii narodu, ma charakter niepowtarzalny, odróżnia się od tego, co stworzył inny naród. Natomiast to co powstaje w warunkach liberalnych, jest beztreściowe i jednako możliwe wszędzie. Komentarz archimandryty był taki, że można ludzi odziać w uniformy, dać do jedzenia hamburgery, zaproponować jednakowe pieśni i tańce i czekać, na jak długo „złoty miliard” (najzamożniejszych ludzi świata – ar) da nam jeszcze prawo do życia, oczywiście w świecie jednakowym, szarym, standaryzowanym i bezdusznym.

I dlatego, jak pokazała również ta konferencja, świat słowiański jeszcze nie trafił pod kosę standaryzacji i nudy zarazem. A to oznacza twórczy ferment w jego myśli, co też pokazało krakowskie spotkanie, na którym zabrzmiało około 25 bardzo ciekawych wystąpień.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Archimandryta Symeon (Tomaczyński)

Dokąd płynie ta rzeka

Z NATALIĄ NAROCZNICKĄ profesorem historii dyrektorem Instytutu Demokracji i Współpracy w Paryżu, prezesem Fundacji Historyczna Perspektywa w Moskwie rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Kraje Europy środkowej, pozostające po II wojnie pod dominacją Związku Radzieckiego, po jego rozpadzie w 1991 roku układały nową politykę wobec Rosji.

Natalia Narocznicka: – Marzeniem tych krajów, pozostających w Układzie Warszawskim, stało się pokazanie sobie i światu, że zostały zerwane dawne więzi z Rosją i nie ma możliwości nowego zbliżenia. A u nas w Rosji zapanował wtedy taki chaos, że nie w głowie nam było proponowanie jakichkolwiek nowych związków.

– Jak postrzegaliście wtedy polską postawę wobec Rosji?

– Rewanż. I nic więcej. Węgierska była podobna. Węgrzy tworzyli jakieś dunajskie projekty, jakby tęskniąc za powrotem do habsburskiej monarchii. Polacy i Węgrzy sformułowali cały pakiet krzywd, wyrządzonych im przez Rosję. Z zapałem przystąpiono w tych krajach do utwierdzania nowych politycznych konfiguracji. Wtedy Rosjanie, zajęci wewnętrznymi problemami, nie tracili intelektualnej energii na rozmowy z elitami krajów Europy środkowej.

– Ale minął czas.

– I zaczęła się bardziej pragmatyczna polityka. Zauważono, że integracja europejska nie przynosi samych pozytywów. Że UE przeżywa kłopoty, nie wybawiła od niedoskonałości i społecznych problemów. Że lepiej wiedzie się tym, jak Polsce i Węgrom, które obroniły swój system finansowy i ocaliły narodową walutę. Oczywiście



ta obrona powodowała w ramach UE konflikty. Węgrów gotowa była Bruksela zetrzeć na proszek. Węgry jednak zmieniają się. W 2009 roku zostałam zaproszona na otwarcie nowego centrum rusycystyki w Nyíregyházie. Byłam zachwycona, jak przepięknym literackim językiem rosyjskim mówili ludzie, skupieni wokół tego centrum. Oni chcą poznawać rosyjską literaturę, uczyć się języka. Dają sygnał, że potrzebują kontaktów z Rosją.

– Teraz i Rosja jest inna.

– Tak. Przezwyciężyła już swój chaos wewnętrzny i chaos świadomości. Teraz jest silniejsza.

– Jest potrzebna Europie?

– Kiedy rośnie siła Chin, kiedy świat islamski – co byśmy z nim nie robili – będzie rósł, bo tam są skupione ogromne finanse, Europa zachodnia bez współpracy z Rosją nie rozwiąże swoich najpoważniejszych problemów. Jestem o tym głęboko przekonana. Do połowy XXI wieku będzie następowała w świecie ogromna restrukturyzacja. Pojawi się nowe centrum władzy. Uważam, że im gorsze będą stosunki Europy z Rosją, im bardziej będzie się ona odwracać do nas plecami, tym mniej będzie znaczyła w światowej polityce, również w relacjach z USA. Zawsze podaję tu przykład Niemiec – ukończyłam także germanistkę. Do czasów Willy'ego Brandta Niemcy prowadziły rewizjonistyczną politykę. Wtedy, choć ekonomicznie już stanęły na nogi, były politycznie karłem, nawet wewnątrz zachodniego bloku. Dopiero gdy Willy Brandt przestawił niemiecką politykę na tory pojednania, głos Niemiec stał się ważny.

– Uważa Pani, że weszliśmy w okres budowania dobrych relacji między Wschodem i Zachodem Europy?

– Tak. Relacji bez gniewu, spokojnych. Należy wspólnie myśleć, jak dalej żyć. Trzeba nawiązywać wzajemnie korzystne kontakty kulturalne i naukowe, ale nie w ten sposób, by dawać podstawę do myślenia – Ruscy znów chcą kogoś „zbawiać".

– Od wielu lat obraca się Pani w zachodnich kręgach intelektualnych. Jak postrzega Pani tamtejszych myślicieli?

– Mogę mówić o myśli społecznej. Ta po rozpadzie Związku Radzieckiego, tak jakby samo jego istnienie było wyzwaniem – zupełnie się zdegradowała. Niezwykle upadła klasa polityczna, jakby chciała potwierdzić tytułową tezę słynnej książki Francisca Fukuyamy „Koniec historii". Jeśli porównamy współczesnych nam liderów politycznych z XIX-wiecznymi, musimy stwierdzić, że zeszli oni do poziomu namiotów, rozstawianych w centrach miast, skąd w najbardziej wulgarny sposób prowadzono polityczny dyskurs. Zaproszono mnie niedawno do Hiszpanii na piąty kongres kultury. Jego organizatorem był instytut Opus Dei. Wzięli w nim udział przedstawiciele 45 europejskich uniwersytetów. Boże mój, jakież przeżyłam rozczarowanie! Tylko szef zgromadzenia miał naprawdę coś do powiedzenia. W jego wystąpieniu czuło się panoramiczne spojrzenie. A poziom pozostałych? Jakby czytali wypracowania ze szkolnego zeszytu. Przypominało mi to chruszczowowskie czasy zwycięstwa komunizmu. Przedtem podobnie przykre uczucie towarzyszyło mi w latach 80. Pracowałam przez siedem i pół roku w sekretariacie ONZ w Nowym Jorku. Gdy wysiadłam na lotnisku Johna Kennedy'ego, czułam, że w tym kraju mogę zamknąć w archiwum dziewięć dziesiątych swego ja. Że jedna dziesiąta zupełnie mi wystarcza, by normalnie wykonywać obowiązki. Nie potrzebowałam tu niczego, co bije od Dostojewskiego, Kierkegaarda czy św. Augustyna. Nawet w Sowieckim Sojuzie było potrzebne wielowymiarowe wewnętrzne życie. Ono, mimo zewnętrznej propagandy, było pielęgnowane w rodzinie. A tu nic… Podobne rozczarowanie przeżyłam, gdy pracowałam jako deputowana Rosyjskiej Dumy w Zgromadzeniu Rady Europy. Kontaktowałam się z niemieckimi parlamentarzystami. Z nimi nie dało się rozważać ani na temat literatury, ani filozofii. W tym kręgu jedynie ja znałam na pamięć utwory Goethego i Schillera. W mojej sowieckiej szkole przygotowywano wieczory, podczas których czytano w oryginale utwory niemieckich klasyków. Intelektualiści powinni bić na alarm. Bo w zachodniej Europie ciągle lewica występuje przeciw, jej zdaniem, zbyt skomplikowanym programom. To bardzo niebezpieczny proces. Przedtem wykształcenie dawało nie tylko wiedzę profesjonalną, ale i było drogą przekazywania dziedzictwa kulturowego i narodowego. Teraz szkoły przygotowują ludzi do tego, żeby mogli wybrać, gdzie im korzystniej pracować – w Bolonii, Oslo, Warszawie, Palermo, a może w Reykjaviku? Szkoły stały się rozsadnikiem globalizacji. Czy można z tym się zgodzić? Przecież to jest niszczenie narodów.

– A w krajach Europy wschodniej i środkowej?

– Zauważam pewną regułę – kiedy kraj jest zajęty wyłącznie sprawami ekonomicznymi, nie ma w nim już pożywki do intelektualnych rozważań i kontaktów z innymi. Kraje wspomnianego przez panią regionu, ekonomicznie i socjalnie słabsze, wciąż lepiej niż Zachód troszczą się o poziom intelektualnej dysputy, zwłaszcza jeśli nie zostały przyczesane hegemonią liberalnej idei. Od razu po wspomnianym kongresie w Hiszpanii pojechałam do Czarnogóry. Kraj malutki. Mężczyźni, niczym u nas mieszkańcy Kaukazu, chodzą jak pawie i rozkazują swoim kobietom, na uniwersytecie jakieś pudła niesprzątnięte, kran się nie zakręca, a ich studenci filozofii na pamięć znają Franciszka z Asyżu czy Władimira Sołowjowa, żonglują całym filozoficznym dziedzictwem Wschodu i Zachodu, myślą wartościami ogólnoludzkimi. A jak słuchają! Boże mój! Na społecznym poziomie to kraj niemal archaiczny, a taka filozoficzna myśl od nich bije. Podobnie widzę Polskę. Oczywiście

Polska w sensie ekonomicznego rozwoju to nie Czarnogóra. To duży kraj z mocno ukształtowaną ideą narodową. Dlatego z dużą nadzieją patrzę na kraje Europy wschodniej i centralnej, bo one są zdolne zatrzymać intelektualną degradację. One pielęgnują swoją narodową myśl. Dlatego życzę Polakom, by wykorzystali swoje członkostwo w Unii Europejskiej nie po to, by gryźć w niej Rosję, tylko by uczyć kraje zachodniej Europy doceniania rozwoju intelektualnego, wykształcenia, ale także dobrego smaku i elegancji. Kiedyś to my uczyliśmy się od Francuzów czy Anglików dobrego smaku. Teraz oni to utracili.

– Doszło do paradoksu. Europa zachodnia, poczynając od Odrodzenia, ceniła przede wszystkim intelekt.

– I zagnała siebie w *tupik*. Bo wyrzekła się Boga. A człowiek bez Boga jest niczym. W świadomości człowieka odrzucającego Boga przestaje odbijać się wielowymiarowość i piękno świata, stworzonego przez Boga. Wie pani co rodzi taki człowiek? „Czarny kwadrat" Kazimierza Malewicza. Ta słynna praca plastyczna to przecież filozoficzny manifest współczesnej sztuki. Oto wszystko zostało powiedziane. Koniec. Takie jest jego przesłanie.

– Ale dążenie do jedności, choćby europejskiej, nie jest przecież naganne.

– Ono jest dobre. Europa ojczyzn, spojonych w jakiejś strukturze, to piękna idea. Ale w Europie koduje się, przy pomocy liberalnej siły, trockistowską zasadę unifikacji. Unifikacja rzuca wyzwanie nie tylko Rosji, ale i wielkiej europejskiej kulturze, która w swej istocie jest chrześcijańska.

– Boi się Pani unifikacji?

– Tak. Na szczęście w Rosji nie udała się produkcja jednowymiarowego człowieka. Nóż *urawniłowki*, którym cięto Rosję, stępił się. Teraz przeniesiono go do Europy zachodniej, tyle że w niej naciska się na inne klawisze. W krajach słowiańskich egalitaryzm okazał się możliwy tylko w sferze materialnej. Ale w świecie wartości zawsze panowała u nas hierarchia. Na Zachodzie na odwrót. Tam ludzie mogą oddać życie, ale nie oddadzą swojej własności. Za to z sukcesem wprowadza się tam egalitaryzm wartości. To straszna rzecz. Ona niweluje wszelką świętość. Produkuje „przeciętnego człowieka". Jest „przeciętny Niemiec", pojawił się i „przeciętny Francuz", który o wiele bardziej chodzi w rzędzie niż Rosjanin czasów sowieckich. Toczy się teraz walka o stworzenie przeciętnego obywatela świata. Jesteśmy tylko cząstką ogólnoświatowych projektów. Trzeba śledzić, dokąd płynie ta rzeka życia.

– Możemy się bronić przed tym trendem?

– Przez siedemdziesiąt lat doświadczaliśmy w moim kraju dzikiego ateizmu. Ale nie zniszczył on dążenia ludzi do chrześcijańskiej odpowiedzi na podstawowe problemy świata. We Francji, którą obserwuję od kilku lat, kraju bardzo zateizowanym, zniszczył. Ten proces rozszerza się na inne kraje. Uważam, że największą tragedią zachodniej Europy jest to, że wyrzeka się swoich chrześcijańskich korzeni. Dlatego nawiązałam kontakty z konserwatystami Włoch, Czech, Austrii, Niemiec, by wzmacniać nasz głos, byśmy mogli w swoich krajach powiedzieć: nie jesteśmy samotni. I najważniejsze, byśmy mogli podejmować dyskusję na tematy, które na Zachodzie poruszane są niechętnie, czyli eutanazji czy jednopłciowych małżeństw. Nie możemy pozostawać, jako konserwatyści, na marginesie. Nasz głos powinien być słyszalny. Bo wszystko co się zapędza do podziemia, zaczyna wydzielać przykry zapach. Trzeba pamiętać, że libertyńska doktryna nie zostawia intelektualistom pola do spokojnego rozważania problemów. Dlatego naszym zadaniem jest stopniowe i ostrożne dążenie do tego, by zwrócić narodom pełną wolność sumienia i wyznania, żeby Europejczycy mieli prawo i do chrześcijańskiej interpretacji nowych zjawisk w życiu. Bo świat bez moralnych podstaw to koniec historii. Polacy mogą włączyć się do tego procesu, ponieważ mają poczucie narodowej idei, własnej wartości, znają historię. Cenię to w Polakach.

– Rosja żywi się ideami takimi jak Trzeci Rzym, Święta Ruś czy *Russkij Mir*. Tak to widzimy poza jej granicami.

– Interpretacja tych idei z zewnątrz była często sztuczna i kłamliwa. Wzmagała nieraz strach przed Imperium Rosyjskim czy imperialnym Sowieckim Sojuzem. Kiedy przeczytacie XVI-wiecznie posłanie pskowskiego mnicha Filoteusza do Wasyla III o Trzecim Rzymie, zdziwicie się, że nie tylko nie wzywa ono Rosji do terytorialnej ekspansji, ale na odwrót, przestrzega wielkiego kniazia przed lokowaniem wszelkiej nadziei w złocie i bogactwie, gromadzonym tu na ziemi, ponieważ na ziemi zebrane, na ziemi pozostanie. Wzywa do obrony prawdziwej wiary. A ponieważ Drugi Rzym (w zasadzie Nowy Rzym – przyp. ar) upadł, bo sprzeniewierzył się zasadzie obrony prawdziwej wiary, a nie ma innych jego naśladowców, ponieważ całe Bałkany znalazły się pod władzą Turków, obrońcami tej zasady pozostali tylko ruscy ludzie. Oni będą przed Bogiem odpowiadać za powierzoną im misję. Filoteusz stwierdza, że czwartego Rzymu już nie będzie. Tekst ulokowałabym na eschatologicznym poziomie. I do dziś nie ma on żadnego związku z realnym życiem Rosji. Nie ma żadnego dowodu na to, że carowie znali to posłanie. Leżało w monasterze. Wykorzystała je Cerkiew przy okazji wizyty patriarchy Konstantynopola Jeremiasza w Moskwie w 1589 roku, kiedy nadano autokefalię ruskiej Cerkwi. Dopiero w 1840 roku zostało opublikowane w prawosławnym żurnale „Sobiesiednik". W tym czasie intelektualna elita Rosji pływała w polemice między słowianofilami i *zapadnikami*.

Święta Ruś to też eschatologiczna idea. Stawia ona przed nami ideał, którego nigdy nie osiągnęliśmy w realnym życiu. To powoduje silne napięcie między naszym grzesznym życiem a ideałem. Tak silnego kontrastu inne narody nie znają. Zmusza on nas do ciągłego *pokajanija*, przyglądania się żywotom świętych, choćby Serafima Sarowskiego, który nawoływał do zdobywania Ducha Świętego. To

dobrze. Bo choć jesteśmy grzeszni, mamy ideał – nie chcemy się go wyrzec – który nie pozwala ot tak płasko przeżyć życia.

Russkiemu miru przypisuje się imperialny zamach. Ale Rosja naśladuje tu jedynie państwa zachodnie, które mają rozsiane po całym świecie swoje instytuty promowania kultury i języka, jak niemiecki instytut Goethego, hiszpański Cervantesa, angielski British Counsil. Chińczycy mają swoje instytuty Konfucjusza na każdym paryskim uniwersytecie, po całym świecie je rozsiewają, proponując chińskie filmy, wystawy, poezję przekładaną na miejscowe języki. My stworzyliśmy fundację *Russkij mir*. Jestem członkiem jej rady nadzorczej, pracuję w komisji, która rozdziela granty. Nie widzę nic złego w tym, że jakaś pozarządowa organizacja, bo z takimi współpracujemy, chce wydać w Kirgizji dzieła Puszkina i prosi nas o grant, albo emitować po rosyjsku radiową audycję.

– Ma Pani typowo rosyjskie korzenie?

– Teraz mojego ojca, Narocznickiego, akademika, historyka, określono by jako małoruskiego, czyli ukraińskiego, inteligenta, ponieważ urodził się w Czernihowie. Jego ojciec, również w Czernihowie, był dyrektorem szkoły, a dziadek był duchownym w cerkwi Archanioła Michała w czernihowskiej guberni. Mama taty była *dworianką*. Mam jej świadectwo z 1882 roku jako uczennicy gimnazjum. Nazywała się Maria Zakrzewska, po rosyjsku zapisana Zakrżewska. Mogła mieć polskie korzenie, choć była prawosławna.

– Mam wrażenie, że kiedyś szła Pani bardziej na zderzenie, ogień Pani walki był ostrzejszy.

– Zgadzam się. Oczywiście nadal o coś walczę. Ale nie ma we mnie złości nawet wobec politycznego przeciwnika. Przeszłam bardziej na pole filozoficznej dyskusji niż politycznej walki. Szukam tego co nas jednoczy, a nie tego co dzieli. Pól pojednania szukam głównie na bazie kultury.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Wyjmujemy kamienie z fundamentów Europy

Z NADZIEŻDĄ NAZAROWĄ z domu SIELEZNIOWĄ wydawcą z Moskwy rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Pochodzi Pani z rodziny rosyjskiej białej emigracji, która po rewolucji październikowej trafiła na Zachód. Czy Pani, urodzona w drugiej połowie XX wieku, obserwowała zmiany w mentalności ludzi Zachodu?

Nadzieżda Nazarowa: – Zasadnicze, rewolucyjne powiedziałabym. Kiedy miałam 6 lat, rodzice posłali mnie do katolickiej szkoły. Uważali, że ja, jako prawosławna, więcej zyskam w swym duchowym rozwoju, chodząc do szkoły katolickiej niż świeckiej, wszak szkół prawosławnych nie było. Chodziłam tam z siostrą. Raz w tygodniu odbywała się łacińska msza, która gromadziła w kościele wszystkich uczniów. Z siostrą też na nie chodziłam, tyle że nie przyjmowałyśmy Świętej Komunii. I oto któregoś pięknego dnia zabrakło kościoła! Widziałam, że trwa jego remont. Ale ten remont, jak się okazało, zamienił świątynię w salę gimnastyczną. Dla mnie był to szok. Niczego nie rozumiałam. Wróciłam do domu. – Co się dzieje – pytałam rodziców, niestety, nie dostając odpowiedzi. Z taką rzeczywistością spotkałam się tuż po Soborze Watykańskim II (1962-1965), choć wtedy, jako dziecko, nie rozumiałam wpływu soborowych postanowień na życie. Sobór liberalizował życie kościelne. Pozwolił na wprowadzanie do nabożeństw, w miejsce łaciny, języków narodowych. W kościołach nabożeństwa zaczęto odprawiać w języku francuskim. Bo trzeba było wszystko w pełni pojmować – tak tłumaczono. Zaczęto też stawiać pytania – co będziemy dziś czytać, co śpiewać w kościele, w którym zaczęła brzmieć i gitara. Naruszono też cały krąg liturgiczny. On został rozerwany, przepadł w ciągu 10-15 lat. W kościołach zabrakło *wsienoszcznych bogosłużenij*, tylko w klasztorach można w nich było uczestniczyć. Zanikała tradycja. Wszyscy wiedzieli co to ramadan, ale nie wiedzieli co to post. Na lekcjach katechezy zamiast o Bogu i Biblii mówiono o filozofii Sartre'a. Ale najstraszniejsze spotkało mnie na uniwersytecie w Louvain (Leuven). To katolicki uniwersytet. Jego rektor często występował w telewizji. I to on powiedział, że cud Zmartwychwstania to nie rzeczywistość, tylko praobraz, symbol. Że trzeba wierzyć w symbole, a nie rzeczywiste zmartwychwstanie. U nas jest *Fomino Woskresienije*, kiedy wspomina się Tomasza, który chciał się przekonać, czy Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał w ciele. Wtedy, pod koniec lat 60., robiono wszystko, by umniejszyć rolę Kościoła. Zaatakowano umysły, zwłaszcza młodych ludzi.

– Nasz redakcyjny przyjaciel, Jean Tchekan, teraz emerytowany profesor Sorbony, powtarzał, że z francuskimi studentami nie może nawet dyskutować o Bogu i świętości. Bo w ich świadomości w ogóle nie istnieją takie pojęcia. Podobnymi doświadczeniami ze szkolnej edukacji w Austrii dzieliła się ze mną Anastasija Sandhacker, wieloletnia konsul Austrii. W jej kraju, w tym samym czasie, wypierano z publicznej przestrzeni życie religijne.

– Dla mnie to były straszne lata. W tamtej szkole katolickiej tylko dwie prawosławne Rosjanki i jedna katolicka Czeszka na wszystkich lekcjach religii broniły cudów Bożych. Mówiłyśmy, że Mojżesz rzeczywiście rozdzielił morze, że Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał, że święci

rzeczywiście dokonywali cudów. A nauczyciele nas nieustannie poprawiali. To tylko symbol – przypominali.

– Komu zależy na wytrącaniu chrześcijańskich fundamentów z gmachu Europy?

– Nie wiem. Powojenne zbliżanie państw europejskich następowało na bazie fundamentów chrześcijańskich. Jeden z ojców wspólnej Europy, Robert Schumann, był wszak gorliwym katolikiem, chciał nawet zostać księdzem. I Charles de Gaulle też był wierzącym katolikiem. Napominał, że Europa rozciąga się od Atlantyku po Ural, a jej spoiwem jest chrześcijaństwo. Komunizm zaś w Rosji to według niego formacja przejściowa. Aż w 1968 roku zaczęła się rewolucja kulturowa i duchowa. Bardzo szybko przyniosła rozkład.

– Zachód zrezygnował z łaciny jako języka liturgicznego. W słowiańskich krajach też są ludzie, którzy chcieliby walczyć z cerkiewnosłowiańskim jako językiem liturgicznym.

– Odchodzenie od uświęconego tradycją języka jest krokiem bardzo niebezpiecznym. Wydaje się – cóż, to tylko język, w dodatku nie tak bardzo zrozumiały. A okazuje się, że jest on jak kamień w fundamencie. Wyjmijcie ten kamień, a cała konstrukcja zaczyna się ruszać. Na Zachodzie wyjęto łacinę, język, który od starożytności spajał tamtą cywilizację, nierozerwalnie wszedł w sferę duchowości. I zaczęła się apostazja. Bardzo szybko. Kiedy człowiek odrzuca język, w którym całe pokolenia przez setki i tysiące lat zwracały się do Boga – łacinę, aramejski, starą grekę czy cerkiewnosłowiański, to zaczyna myśleć, że sam jest kreatorem życia. A kolejny krok w jego myśleniu – że jest ważniejszy od Stwórcy. Drugi przykład – dlaczego tak bardzo trzymamy się w Cerkwi cyklu liturgicznego – pierwszy, trzeci, szósty, dziewiąty czas, *wsienoszczna*, Liturgia. Trzymamy się, bo to krąg nieskończoności, bo to zapowiedź życia wiecznego. Chcesz Bogu służyć, dostosuj swój czas do kręgu cyklu liturgicznego i nie twórz sam cyklu. Dla mnie bardzo ważny jest kalendarz liturgiczny. On też tworzy fundament, spaja budowlę. Spróbujcie go wyjąć. Wszystko zacznie się chwiać.

– Jakby Pani zachęciła do nauki cerkiewnosłowiańskiego?

– Uczymy się matematyki. Ona też jest tajemnicą. Dlaczego nie mamy uczyć się cerkiewnosłowiańskiego? Tyle w nim piękna i bogactwa! I tajemnicy, którą wciąż chcemy rozszyfrowywać. Śpiewam w cerkiewnym chórze. Nie wszystkie frazy rozumiem. Ale z każdym dniem, z każdym rokiem ciągle coś więcej rozumiem ze służby Bożej i Ewangelii. To cud. To jest ten właśnie stosunek do Boga – nieracjonalny, trudny do wyjaśnienia, duchowy, twórczy. A to wszystko sprawia, że chcesz Boga nieustannie sławić.

– Skąd pochodzili Pani przodkowie?

– Z Krymu. Krym jest dla mnie ojczystą ziemią. Taki pozostawał w rodzinnym przekazie. Mój dziadek ze strony mamy był oficerem białej armii Wrangla. Krym opuścili równo 95 lat temu w listopadzie. Wszyscy przodkowie ze strony ojca byli duchownymi. Tylko ojciec nie wpisał się w tę tradycję. Ale wychowywał nas w duchu prawosławnym. Pielęgnował w nas związek z Rosją. Zmarł w wieku 86 lat.

– Udało się Pani odwiedzić rodzinną ziemię przodków?

– Właśnie miesiąc temu wróciłyśmy z siostrą z Krymu. To była nasza podróż na 95-lecie ucieczki z Krymu naszych przodków. Spotkałyśmy tam wielu szczęśliwych ludzi. Cieszyli się, że znów są w Rosji.

– Teraz mieszka Pani w Moskwie.

– Od piętnastu lat. Mój mąż jest Rosjaninem. Marzyliśmy o tym powrocie. Ale wielu moich biednych przyjaciół zostało w Belgii. Mówię biednych, bo tam, jeśli chodzi o życie duchowe, bywa strasznie. Mój przyjaciel Grek prowadzi w szkole lekcje religii. I nie wie, jak to czynić. Jeśli powie, że prawosławie jest przeciw jednopłciowym małżeństwom i eutanazji, że to grzech, to grożą mu poważne konsekwencje. Milczeć? Nie zajmować stanowiska? Nie da się. Bo uczniowie i tak postawią trudne pytania. Żyć z wyrzutami sumienia? – A jeśli ja odejdę – zastanawia się Grek – to kto po mnie będzie pracował z tą młodzieżą?

– Widzi Pani jakąś nadzieję?

– Że Bóg oświeci tych ludzi. Że oni przejrzą. Mam dobry przykład. Większość moich kuzynów, około dwudziestu, mieszka w Belgii. Zadziwiłam się, kiedy zaczęli chodzić do cerkwi. Wszyscy. Pokłonili się *mirotocziwej* ikonie, którą przywieziono do ich cerkwi. A dwadzieścia lat temu nawet rozmawiać o sprawach duchowych nie chcieli. Zdumiewające. Oni mają teraz dzieci i zrozumieli, że co posiejesz, taki i plon zbierzesz. Chrzczą dzieci i prowadzą do cerkwi. Daj Boże, żeby trzecie i czwarte pokolenie Rosjan na Zachodzie żyło w Cerkwi.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

O. Sławomir Ostapczuk zaprasza

NA ŚWIĘTĄ GÓRĘ ATOS od 19 do 26 marca 2016 roku – pielgrzymkę w 4-5-osobowej grupie prowadzić będzie osoba dobrze znająca Atos. Program oraz informacje dostępne będą po potwierdzeniu noclegów w monasterach na Górze. Koszt 3000 zł.

NA PASCHĘ W ZIEMI ŚWIĘTEJ od 22 kwietnia do 2 maja 2016 – pobyt w Betlejem, Betanii (m.in. grób św. Łazarza), Jerozolimie (m.in. audiencja u patriarchy Teofila III, bazylice Zmartwychwstania), Galilei, Jaffie, Kanie Galilejskiej, Nazarecie, na Górze Tabor, w Magdali, Jerycho, Ogrodzie Getsemani, Betezdzie, udział w paschalnej jutrzanii i Liturgii. Koszt 1600 zł + 850 USD.

DO BARI od 18 do 22 maja 2016 – Stare Miasto, bazylika św. Mikołaja, Salerno, Amalfi, Ravello (katedry z relikwiami świętych apostołów) – 1900 zł.

Informacje i zapisy: o. diakon Sławomir Ostapczuk, tel. 509 747 858, (85) 740 67 60, petros@bk.onet.pl. Więcej na stronie www.molitwa.pl



Piwnice krakowskiej parafialnej kamienicy
Niżej w pracowni ikonograficznej

Krakowska piwnica

Piwnice w krakowskiej kamienicy przy ulicy Szpitalnej, w której mieści się cerkiew, są piętnastowieczne i stanowią najstarszą, zabytkową część budynku. Przez setki lat były zwyczajnym składem albo i rupieciarnią. Ale inicjatywa o. Jarosława Antosiuka, proboszcza krakowskiej parafii, odmieniła je gruntownie. Piwnice, o powierzchni 230 metrów kwadratowych, w ciągu czterech ostatnich lat przeszły generalny i kosztowny remont. Odkryto ściany, zbudowane z kamienia, pamiętającego wiek XV, kamienne portale, gotyckie sklepienia – dziś otynkowane, ale, zgodnie z zaleceniem konserwatora, nie malowane. Uczyniono wszystko, by zachować ducha gotyku.



Najwięcej funduszy na remont pozyskano z Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa. W tym roku kosztorys opiewał na 480 tysięcy złotych. Na tę sumę składała się także gmina miasta Krakowa (100 tys. zł) oraz ludzie dobrej woli, jak ich określa o. **Jarosław**, czyli krakowscy parafianie, wierni z Białostocczyzny, Warszawy, czytelnicy strony internetowej parafii w Krakowie. To nie był zwykły remont. Wykonano przy okazji poważne prace konstrukcyjne. Podparto lub wzmocniono wszystkie stropy, które dźwigają sześciopoziomową kamienicę. Kosztowna była instalacja dostarczająca do piwnicy – tu nie ma okien – świeże powietrze. Wykonano dwa wejścia do piwnic – jedno szerokie, reprezentacyjne, poprowadzone z centralnej części holu, znajdującego się na pierwszym poziomie, drugie bardziej ukryte, od strony podwórza.

– W piwnicy chcemy utworzyć centrum sztuki sakralnej im. Jerzego Nowosielskiego – mówi proboszcz. – Będziemy w nim wystawiać ikony i inne prace Nowosielskiego – mamy ich spore zbiory i prawa autorskie do nich. Możemy prezentować prace Adama Stalony-Dobrzańskiego, czyli dwóch wybitnych artystów tak bardzo związanych z naszą parafią. Będziemy też organizować wystawy czasowe, choćby współczesnych ikon.

Na parterze kamienicy w dwóch pokojach są prowadzone od 2006 roku kursy ikonograficzne. Uczestniczą w nich prawosławni i katolicy. Są niejako przedłużeniem krakowskiego twórczego ducha w sferze sztuki sakralnej. Kursy prowadzą doświadczeni ikonografowie – najpierw czyniła to **Anna Giełdon**, absolwentka bielskiej szkoły ikonograficznej, potem **Wiesław Trzpis**, obecnie **Tatiana Dzierzęga**, absolwentka krakowskiej ASP, z wykształcenia konserwator zabytków, z uzdolnienia i pasji ikonopisiec.

– Ludzie chcą uczyć się na kursach – mówi o. Jarosław. – Z tych, którzy zaczynają, około dziewięćdziesięciu procent kontynuuje zajęcia w kolejnych latach, choć kursy są płatne. Tu uczą się także teologii ikony i teologii



O. Jarosław Antosiuk i Tatiana Dzierzęga

w ogóle oraz pokory. Bo ikona wymaga pokory.

Przy o. Jarosławie Antosiuku, człowieku nie tylko inicjatywy, ale i codziennej, dobrze zorganizowanej, odważnie prowadzonej pracy, krakowska parafia wychodzi poza mury swojej, świetnie zresztą położonej na krakowskiej starówce kamienicy (10 minut od dworca kolejowego Kraków Główny, 3 minuty od Rynku). Wychodzi z ofertą także do wszystkich mieszkańców Krakowa. Po oddaniu do użytku piwnic, ma szanse stać się ważnym punktem na kulturalnej mapie Krakowa. Może on być wzmocniony przez budowę oficyny w podwórzu kamienicy. O. Jarosław nie boi się prowadzenia tej inwestycji, choć bardzo skomplikowanej, drogiej i odpowiedzialnej. Kiedyś w tym miejscu taka stała. Jest więc pozwolenie miejskich służb urbanistycznych na jej odtworzenie. Miałaby cztery poziomy i powierzchnię około 400 metrów. Na tak wspaniałej, znanej w całym świecie, starówce tego typu obiekt byłby skarbem.

– W oficynie urządzilibyśmy także pokoje gościnne – mówi o. Jarosław. – Do Krakowa bowiem i naszej parafii przyjeżdżają ludzie z całego świata. Moglibyśmy ich przyjmować.

Łatwiej by było rozwijać także życie pozaliturgiczne, jak naukę religii, spotkania młodzieży, prowadzenie wykładów. Mogłaby powstać baza dla tworzenia kolejnego centrum kultury prawosławnej.

Przedsiębiorczego o. Jarosława Antosiuka w realizacji jego marzeń możemy wspomóc finansowo.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Parafia Zaśnięcia Bogarodzicy
31-024 Kraków, ul. Szpitalna 24
Bank Pekao SA
29 1240 4650 1111 0000 5152 1484

Fotografie ze świata prawosławia



Wystawę fotografii z 34 krajów świata, wykonanych przez 104 autorów, otwarto 25 listopada w Centrum Kultury Prawosławnej. To fascynująca propozycja. Pokazuje ona prawosławie w mnóstwie miejsc na świecie, w przeróżnych odsłonach. Jest tu przedstawiony cykl liturgiczny, pielgrzymowanie, monastery, świątynie, mnisi, duchowni, wierni, krajobrazy, których dominantą jest cerkiew. Wystawę zorganizowało Orthphoto, portal, który jedenasty rok gromadzi z całego świata zdjęcia, dotyczące prawosławia, będąc jednocześnie witryną, archiwum i szkołą fotografowania. To taki jedyny serwis na świecie. Chwała jego założycielom.

– Cenię inicjatywę Orthphoto jako sposób archiwizowania zdjęć, przybliżających prawosławie – mówił podczas otwarcia wystawy arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Jednocześnie zwrócił hierarcha uwagę na to, że fotografowie, wykonując zdjęcia, przeszkadzają podczas Liturgii.

Założyciel i szef serwisu Orthphoto, **Aleksander Wasyluk**, zacytował słowa znajomego fotografa katolika, że prawosławie jest najbardziej nowoczesnym wyznaniem świata, ponieważ oddziałuje na wszystkie zmysły. I to oddziaływanie po części widać w fotografii. Zauważył też, że serwis sprzyja spajaniu prawosławnych w jedną wielką rodzinę, bywa że dosłownie, kiedy na zdjęciach umieszczonych na portalu ktoś z odległego kraju rozpoznaje bliską mu osobę, nawiązując z nią kontakt. A także sprzyja zwykłemu poznawaniu prawosławia, bo któż może pojechać do sześćdziesięciu krajów, w których obecne jest prawosławie, a na temat którego, poprzez serwis, docierają do nas zdjęcia.

– Wspaniała inicjatywa, godna najwyższego uznania – podsumował, ale w kuluarach, pracę serwisu **Eugeniusz Czykwin**.

– Ma sens terapeutyczny – powiedziała **Halina Kalinowska**, jedna z licznie zgromadzonych na otwarciu wystawy gości. – Kiedy jest mi smutno, otwieram serwis, oglądam zdjęcia i równowaga wraca.

Wystawa powstała dzięki wsparciu urzędu miasta Białegostoku, Fundacji Dialog Narodów i fundacji Oikonomos. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



Bieżeńcy wracają

Album ze zdjęciami do białostockiego Muzeum Wojska przyniosła pewna, pragnąca zachować anonimowość, starsza pani. Od wielu, wielu lat leżał u niej w piwnicy. Zagadnęła kiedyś o niego ojca. Machnął tylko ręką. – A, to z czasów, kiedy Polacy z Rosji wracali. Zostaw… Nie dociekała. Wiedziała tylko, że i on w latach dwudziestych przyjechał z Odessy.

W Muzeum Wojska od razu się zorientowano, że trzydzieści cztery fotografie wykonano w jakimś punkcie repatriacyjnym przy granicy z Rosją Radziecką. Ale dokładnie gdzie i dokładnie kiedy, muzealnicy nie byli w stanie powiedzieć.

Wpadli za to na pomysł, jak tymi zdjęciami zainteresować szerszą publiczność. Nie wystarczy zwykła wystawa, nawet wychodząca na ulicę. Zwrócono się do sześciu pisarzy, zajmujących się także dziennikarstwem i tak zwaną literaturą faktu, **Ilony Wiśniewskiej**, **Piotra Nesterowicza**, **Wojciecha Nowickego**, **Daniela Odiji**, **Michała Olszewskiego** i **Filipa Springera**, by na podstawie dwóch wybranych fotografii napisali króciutkie opowiadania o pokazanych na nich ludziach i ich losach. Projekt, który opracował **Marcin Koziński**, wsparło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Powstał bardzo wysmakowany album do oglądania i czytania „Słowo historii. Fotoeseje".

Słowo historyka napisał do niego prof. **Daniel Boćkowski** z Uniwersytetu w Białymstoku i zatytułował je „Repatriacja ludności polskiej z ZSRS w latach 1921-1924".

Przypomniał, że tzw. wojnę bolszewicką zamknął podpisany w marcu 1921 roku Rydze traktat, w którym między innymi ustalono warunki powrotu do Polski jeńców, uchodźców, emigrantów, potomków zesłańców i szerzej każdego, kto się do związku z odrodzonym państwem polskim poczuwał, na przykład zamieszkując wcześniej jego obecne terytorium. Polskie władze spodziewały się przyjazdu około półtora miliona repatriantów, radzieckie o połowę mniej.

W kraju już wcześniej powołano Państwowy Urząd Powrotu Jeńców, Uchodźców i Robotników, na czele którego stanął **Władysław Grabski**, wkrótce przejęty przez Urząd Emigracyjny. Mimo oporu ze strony radzieckiej repatrianci wracali do kraju szeroką strugą, najwięcej w 1922 roku. Z wymianą jeńców uporano się w kilka miesięcy. Oficjalnie powroty, na żądanie strony radzieckiej, zakończyły się 24 kwietnia 1924 roku. Do tego czasu granicę przekroczyło ponad milion osób. Polacy stanowili wśród nich, dowiadujemy się ostatnim akapicie, zdecydowaną, dwudziestoprocentową mniejszość. Największą grupę, około 65 proc., tworzyli Białorusini i Ukraińcy, co wynikało ze specyfiki ewakuacji (profesor nie używa określenia bieżeństwo) w 1915 roku.

I to już właściwie cała historyczna wiedza o powrotach z Rosji, jaka ma wystarczyć tym, którzy wezmą album do ręki. Dysponujemy jednak większą.

– Nie sposób ustalić, gdzie robiono zdjęcia – usłyszałam na promocji albumu. – Tak, na jednym z baraków jest tabliczka „Kancelaria etapu UE", ale punktów etapowych była ponad setka.

Owszem, ale kolejowe, a na zdjęciach przecież widać tory i wagony, tylko dwa, w Baranowiczach na Białorusi i w Równym na Ukrainie i to przez nie przeszła większość bieżeńców.

W tych miastach, w pobliżu granicy, ale nie na samym przejściu, zbudowano baraki, całe zespoły baraków.

O warunkach panujących w Baranowiczach pisaliśmy w majowym PP. Przedrukowaliśmy wtedy reportaż **Mariana Fuksa** z 1922 roku, z lutowego numeru „Tygodnika Ilustrowanego". A były one przerażające. Długo, nieraz tygodniami, przetrzymywani po stronie radzieckiej ludzie byli często chorzy (epidemii tyfusu nie udawało się wygasić), wygłodzeni, wymęczeni, bez ciepłych ubrań. Po polskiej stronie urzędnicza niekompetencja i bezduszność ścierała się z ofiarnością personelu medycznego. Brakowało lekarstw, jedzenia, ciepłego schronienia.

W Równym było podobnie. Nie mamy z tych punktów dokładnych danych, akta Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, któremu podlegał Urząd Emigracyjny, spłonęły w 1944 roku, ale co nieco jednak wiemy.

Największym problemem w obu punktach były choroby zakaźne, zwłaszcza tyfus. Zakładano, że oba będą przyjmować łącznie cztery tysiące repatriantów tygodniowo, tymczasem przez Baranowicze od lipca do listopada 1921 roku przeszło 271 tysięcy ludzi, a w Równem 58 tysięcy. W Baranowiczach czekało

na nich 300 (potem zwiększono do 600) szpitalnych łóżek, w Równem 200 (zwiększono do 400)

Łaźnia w Baranowiczach mogła pomieścić tysiąc pięćset osób, w Równem tysiąc, nie zapewniały więc przyjeżdżającym nawet jednokrotnej kąpieli, nie mówiąc o wymaganych dwóch. Wszystko było przepełnione i przeciążone.

Z obawy o rozwleczenie epidemii po całym kraju, przygotowano dla repatriantów miejsca w szpitalach w Dorohusku (250), Nowych Święcianach (60) i Białymstoku (500). Sądzę, że w Białymstoku przeznaczono dla nich dawny szpital wojskowy w koszarach w Zwierzyńcu, tam gdzie potem zbudowano stadion miejski. Śmiertelność w nich była wysoka.

Wróćmy do naszego albumu. Zdjęcia robiono latem, bose stopy, łachmany, lekkie sukienczyny nie rażą. Kwarantanna powinna była trwać około dwóch tygodni. W tym czasie podróżni mieli być dwukrotnie wykąpani, odwszeni, ostrzyżeni, ich rzeczy zdezynfekowane, a oni przebrani. Jedno ze zdjęć zrobiono przed łaźnią, inne u fryzjera, jeszcze inne przed prowadzoną przez amerykańską organizację charytatywną kuchnią. Na niektórych ludzie się uśmiechają.

Sądzę, że pochodzą z punktu etapowego w Równem. Ojciec ofiarodawczyni wracał z Odessy, czyli tamtędy. Może tam poznał fotografa, może album trafił do jego rąk inną drogą, ale był na tyle wartościową pamiątką, że nie chciał się jej pozbyć, choć też i eksponować.

Może rzeczywiście utrwala repatriantów w roku 1922, jak sugeruje prof. Boćkowski. Coś mogłoby wyjaśnić dokładniejsze przyjrzenie się znakowi YMCA na jednej ze ścian. Jeśli dałoby się odczytać na nim słowo „Polska”, zdjęcia trzeba by datować na rok 1923, bo wtedy powstała polska YMCA. Amerykańska wycofała się w 1921 roku, kiedy zakończyła się wymiana jeńców, opieka nad którymi jest jednym ze statutowych zadań. Wycofała się, ale znak mógł pozostać.

Martwi mnie co innego. Swoista, dokonywana świadomie, a może po prostu z niewiedzy, polonizacja przeszłości, rodzaj jej zawłaszczania. Profesor Boćkowski wiedział przecież, że wśród repatriantów Polacy stanowili około dwudziestu procent. Wiedział, ale tekst swój zatytułował „Repatriacja ludności polskiej...”, nie polskich obywateli. Pozostali byli mniej ważni? W podobnym tonie wypowiadały się opowiadające o wystawie i albumie media. Widziały tylko polskie powroty, tylko polskie twarze. A to przecież były wspólne powroty na ojcowiznę.

Tym większe znaczenie ma nagłaśnianie rocznicy bieżeństwa. Jest ważna dla żyjących tu mniejszości narodowych, ale i dla ich polskich sąsiadów.

Dorota Wysocka

Fotografie ze zbiorów Muzeum Wojska w Białymstoku







Będzie Rondo Pamięci Bieżeństwa 1915 Roku

Taką decyzję, 14 grudnia 2015 roku, podjęli białostoccy radni. Wniosek zgłosił **Sławomir Nazaruk**, uchwała została przyjęta jednomyślnie. Rondo, które upamiętni dramatyczne wydarzenia 1915 roku, znajduje się u zbiegu ulic Andersa i I Armii Wojska Polskiego.

W masowym uchodźctwie mieszkańców zachodniej guberni Rosji w głąb Imperium wzięło udział około trzech milionów ludzi. Powróciło dwie trzecie z nich.

Procesja związana z powrotem relikwii świętych męczenników do Wilna 26 lipca 1946 roku

Bieżeństwo Męczenników Wileńskich

Męczennicy i ich święte relikwie zawsze dzieliły los prawosławnych na naszych ziemiach. Kiedy w roku 1915 prawosławna ludność Litwy, Białorusi i Podlasia oraz innych regionów opuściła swoje domy, uciekając przed wojną – relikwie świętych męczenników Antoniego, Jana i Eustachego także opuściły Wilno. W Moskwie umieszczono je w Monasterze Dońskim, gdzie też trafiła Wileńska Ikona Matki Bożej, która niestety zaginęła podczas rewolucji październikowej.



Opiekunem relikwii męczenników został hieromnich wileńskiego monasteru Świętego Ducha **Dosyfiej**. Według relacji świadków, w dzień pamięci świętych męczenników wileńskich 14 kwietnia 1916 roku wydawało się, że całe prawosławne Wilno zgromadziło się dookoła swoich wielkich świętych. Wszyscy mieli nadzieję na niedługi powrót do rodzinnego miasta i ponowną modlitwę przed relikwiami męczenników w soborze Świętego Ducha w Wilnie. Powrót męczenników do Wilna jednak nastąpił dopiero po trzydziestu latach.

W lutym 1917 roku w Rosji wybuchła rewolucja, która doprowadziła do anarchii, przewrotu październikowego i wojny domowej. W 1919 roku, jeszcze w trakcie wojny domowej, władze komunistyczne rozpoczęły represje wobec Cerkwi. 1 lutego została wydana ustawa o weryfikacji i konfiskacie relikwii świętych. Nowe władze twierdziły, że relikwie są rodzajem oszustwa, a ciała, które nie uległy rozkładowi, uznawano za falsyfikat. W myśl ustawy relikwie świętych były sprawdzane i weryfikowane. Najczęściej zabierano je do muzeów.

Patriarcha **Tichon** napisał list do **Włodzimierza Lenina**, w którym znajdujemy słowa jakby przywołujące świadectwo męczenników wileńskich: „Otwieranie relikwii zobowiązuje nas do obrony profanowanej świętości i z ojcowską miłością obwieszczenia ludziom, że powinno się najpierw słuchać Boga, nie człowieka".

Uprzedzając działanie władz państwowych patriarcha polecił namiestnikowi Monasteru Dońskiego przeprowadzić weryfikację stanu relikwii męczenników wileńskich. Namiestnik, arcybiskup **Nazary**, potwierdził autentyczność relikwii świętych Antoniego, Jana i Eustachego.

Cząstki relikwii świętych męczenników przekazano do Monasteru Smoleńskiego i tam zdarzył się cud uzdrowienia. Przełożona monasteru, ihumena **Serafima**, pisała do patriarchy Tichona: „Przynieśli do ikony świętych męczenników wileńskich chorego piętnastoletniego chłopca, który przez dwa ostatnie lata miał paraliż nóg. Ojciec chorego podniósł go na rękach do ikony, w tej samej chwili chory poczuł ruch w swoich nogach i stanął. Teraz ten chłopiec porusza się sam bez postronnej pomocy".

Cud uzdrowienia jako potwierdzenie wiary i świętości męczenników wileńskich miał miejsce niedługo przed tzw. Procesem Męczenników Wileńskich. 23 maja 1920 roku władze państwowe przeprowadziły bowiem weryfikację stanu relikwii. W sprawozdaniu napisano: „Całkowity brak oznak rozkładu można wytłumaczyć sztuczną mumifikacją (zamydleniem)".

Weryfikacja potwierdziła nienaruszony stan relikwii męczenników, jednak akt weryfikacji przeprowadzony przez Cerkiew rok wcześniej uznano za próbę fałszerstwa, co stało się pretekstem do rozpoczęcia, 3 lipca 1920 roku, procesu sądowego w sprawie relikwii męczenników wileńskich. Wyrokiem sądu opiekun relikwii hieromnich Dosyfiej został skazany na pięć lat łagrów z zamianą kary na przymusowe prace. Relikwie męczenników zostały przekazane do muzeum starożytności, później przejęło je muzeum ochrony zdrowia jako zmumifikowane zwłoki nieznanych ludzi. Zostały tam wystawione na tzw. higienicznej wystawie. Wyrok był ostateczny, żadne odwołania nie były przyjmowane. Przy relikwiach umieszczono tabliczkę z ostrzeżeniem przed jakimikolwiek przejawami kultu. Muzeum stało się jednak miejscem modlitwy do męczenników. Jak wspomina świadek tamtych wydarzeń: „Jest dużo nieświadomych, nawet czerwonoarmiści, którzy tutaj żegnają się i całują relikwie". Dzieląc los swojej Cerkwi, jej uwięzienie, prześladowanie, profanowanie, męczennicy wileńscy nieustannie, nawet w muzeum, pozostawali świadectwem prawdziwej wiary.

Latem 1946 roku relikwie męczen-



Ikona męczenników wileńskich z cząstkami ich relikwii w cerkwi Bogarodzicy w Mielniku

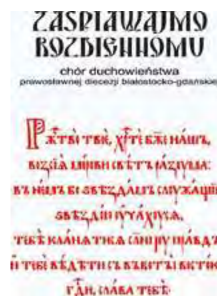
ników wileńskich powróciły do Wilna z bieżeństwa, które dla nich trwało 31 lat. Zachowało się świadectwo prof. **Michaiła Rusakowa**, ekonoma siedziby patriarchy moskiewskiego, który przyjął relikwie z muzeum propagandy ateizmu i dostarczył je do patriarszego soboru w Moskwie: „Miałem przyjechać do muzeum o pierwszej w nocy. Spotkał mnie dyrektor muzeum. Przeprowadził do szerokiej witryny z podnoszącą się nakrywką. W witrynie znajdowały się trzy nagie ciała męczenników. Byłem zdumiony, jak zachowały się ich święte ciała… Stałem w bogobojnym zdumieniu przed tymi odważnymi wyznawcami wiary, modliłem się i się żegnałem”.

Bieżeństwo świętych męczenników wileńskich zakończyło się 26 lipca 1946 roku, kiedy samolot, przewożący relikwie z Moskwy, wylądował w Wilnie. Ani radio, ani gazety nie informowały o tym wydarzeniu. Mimo to tysiące ludzi zgromadziło się przy monasterze Świętego Ducha i na pobliskich ulicach. Wiele osób pamiętało dzień, w którym w 1915 roku męczennicy opuszczali miasto. Niewielu znało losy męczenników w bieżeństwie. Wszyscy wiedzieli, że największa świętość Wilna powraca i wielu nie mogło powstrzymać łez.

Nazywamy naszych świętych światłością świata. Taką właśnie światłością są dla prawosławnych Wilna, Białorusi, Podlasia męczennicy wileńscy, którzy do dzisiaj pozostają z nami w swoich świętych relikwiach. W Polsce jest niemało cerkwi, które posiadają cząstki relikwii świętych męczenników Antoniego, Jana i Eustachego. W setną rocznicę bieżeństwa, które dotknęło również świętych męczenników, cząstki ich relikwii otrzymała kolejna parafia naszej Cerkwi, Narodzenia Bogarodzicy w Mielniku.

o. diakon Denis Rusnak, fot. **autor**

Duchowni śpiewają



Miłośników męskich głosów śpieszymy poinformować – właśnie ukazała się płyta Chóru Duchowieństwa Diecezji Białostocko-Gdańskiej.



Jego członków znamy dobrze – to duchowni, diakoni, lektorzy, psalmiści, dyrygenci chórów z całej eparchii, rozciągającej się od Gdańska po Michałowo, od Kuźnicy po Choroszcz.

Płyta trafia do naszych rąk przed świętami Bożego Narodzenia, bo i charakter ma Bożonarodzeniowy – oprócz *Wieliczanija* i stichiry *Ne płacz Rachyle*, znalazły się na niej *koladki* śpiewane po łemkowsku i ukraińsku, białorusku i rosyjsku, znane i nieznane. Jest wśród nich królowa kolęd „Cicha noc” z 1818 roku (historię o tym, że jej słowa napisał wikary parafii św. Mikołaja w Oberdorfie bei Salzburgu, ks. **Joseph Mohr**, muzykę na dwa głosy solowe, chór i gitarę, bo organy w tej parafii były niesprawne, jej organista **Franz Gruber**, znamy wszyscy), są kolędy Bortniańskiego, Kopki, Czmieliowa, Stecenki, jak i współczesna białostocka – lektora **Bogdana Pury**. Od jej tytułu *Zaspiawajmo Rożdiennomu* wzięła nazwę płyta.

– Śpiewamy *Rożdiennomu* już 33 lata – mówi dyrygent, o. protodiakon **Bazyli Dubec**. – Nasz chór powstał w 1982 roku, z błogosławieństwa metropolity **Sawy**, zaraz potem kiedy zostałem przeniesiony z Dojlid do katedralnej parafii św. Mikołaja. A w pierwszym repertuarze znalazły się właśnie *koladki*.

Nic dziwnego, cały prawosławny Białystok przygotowywał się wówczas do pierwszego Wieczoru Kolęd, to było duże wydarzenie. Na scenie Filharmonii Białostockiej zaprezentowały się wówczas trzy chóry – katedralny pod dyrekcją dyrygenta **Jerzego Mackiewicza**, młodzieżowy i duchowieństwa diecezji białostocko-gdańskiej, którymi kierował diakon Bazyli Dubec.

Stopniowo repertuar 35-osobowego chóru zaczął się poszerzać, duchowni zaczęli koncertować w kraju i za granicą. Czasu na próby, to trzeba uczciwie przyznać, chórzyści nigdy nie mieli za wiele. Mobilizują się przeważnie przed występami.

Zaspiawajmo Rożdiennomu jest ich pierwszą płytą. – Czuje się, że dusza śpiewa – komplementują ją znawcy.

Niebawem, kiedy płyta dotrze do wszystkich białostockich cerkwi i Centrum Kultury Prawosławnej, będziemy mogli się o tym przekonać osobiście.

Projekt zrealizowano przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego. Nagranie zrealizował **Mariusz Chorąży** (Apollo Records), elegancką okładkę zaprojektował o. **Andrzej Misiejuk**. **(am)**

fot. **archiwum chóru**

Prawosławia miało tam nie być…

Rodzinny obrządek wschodni w Rzeczypospolitej. Tak zatytułował swoją najnowszą książkę Grzegorz Jacek Pelica, historyk z Lubelszczyzny, specjalizujący się w dziejach prawosławia na tamtym terenie. Książkę interesującą, ważną i niebanalnie ujmującą zagadnienie.

Słowo „rodzinny" w tytule zaskakuje, ale to odnaleziony w archiwalnych zapisach wariant pojęcia „rodzimy" – „tutejszy obrządek rodzinny" to tyle co „wschodni obrządek rodzimy", określenie mające odróżnić wiarę i obyczaje miejscowej, autochtonicznej ludności od tradycji rosyjskiego prawosławia, a także tradycji łacińskich, rzymskokatolickich.

O swojej pracy autor napisał: *To studia i opracowania powstałe dzięki długotrwałej kwerendzie archiwalnej, które odsłaniają zapomniane karty prawosławia w Polsce. Celem było ukazanie nieznanych lub mało znanych procesów i zjawisk i niezinterpretowanych dotąd wydarzeń.*

I cele te są realizowane – na mało uświadamiane zjawiska autor patrzy świeżym okiem, analizuje je samodzielnie, nieschematycznie, szukając odpowiedzi na nurtujące go pytania i samemu zadając pytania źródłom i autorom innych opracowań. Odpowiedzi padają nieczęsto.

Praca jest obszerna (856 stron), ale budują ją także aneksy źródłowe, bogata bibliografia, indeksy.

Wprowadza do niej rozdział poświęcony dziejom obrządku wschodniego w Rzeczypospolitej, z naciskiem na pierwszą Rzeczypospolitą. Już w nim wykracza poza warsztat historyka, odwołując się do dyscyplin społecznych. Warto zauważyć, że autor cały czas mówi o obrządku wschodnim, a nie prawosławiu, bo czas unii nie zostaje, jak często bywało, wyrzucony poza nawias, omówiony ogólnie. Odwrotnie, odcisnął tak głęboki ślad na losach i duchowości miejscowej ludności, że bez jego uwzględnienia nie sposób czegokolwiek zrozumieć.

Uzmysławia to wyraźnie rozdział drugi – życie religijne i losy parafii obrządku wschodniosłowiańskiego na Lubelszczyźnie, Podlasiu i nadbużańskich terenach Wołynia. Jesteśmy już w wiekach XVIII i XIX, epoce latynizacji i polonizacji unii, rozbudzania wrogości do przemocą nawracających na „słuszną" wiarę i równolegle okazywania unitom przez rzymskich katolików, zwłaszcza kler, wyraźnej wyższości.

Parafie wschodniego obrządku ubożeją, ubożeją i wierni, i duchowni. Przed unitami stają poważne, także lojalnościowe, problemy.

Kolejny rozdział mówi o jednym z takich dylematów, związanym z powstaniem styczniowym.

Położenie wiernych i duchowieństwa przybliżają tablice parafialne z najróżniejszymi danymi – od imiennego wykazu kleru po najczęściej w tym czasie nadawane imiona. W rozdziale czwartym autor analizuje też przemiany w obyczajowości i tradycji.

Dwa kolejne rozdziały mają układ chronologiczny. Mówią o czasie bieżeństwa i życiu po powrocie, w odmiennych niż przed wyjazdem warunkach. Obejmują czas odbierania świątyń, a także dramatyczny rok 1938, ich burzenia. Wśród cytowanych przez autora dokumentów jest i instrukcja lubelskiej kurii rzymskokatolickiej: Cyców… *Nadaje się bardzo na parafię. Dobry punkt, pole, dom są – obsadzać jak najprędzej. Leszczany. Trzeba kazać wyświęcić, bo cerkiew ładna, ziemia jest, w przyszłości może być parafia, żeby tylko ksiądz jeździł choć co trzecią niedzielę odprawiać. W Pobołowicach jest cerkiew mała drewniana, tę kazać księdzu z Kumowa wyświęcić, albo zostawić prawosławnym, bo punkt lichy.*

I znów – nie ma epatowania niesprawiedliwością, cierpieniem, jest powściągający emocje spokój badacza.

Siódmy rozdział to portrety – w układzie alfabetycznym – trzydziestu kilku parafii, przede wszystkim istniejących współcześnie, ale także dawno już zamkniętych, ale odgrywających znaczącą rolę w opisywanych wcześniej wydarzeniach.

Rozdział końcowy, „Tryptyk dialogów", to eseje teologiczno-historyczne o trudnych, ale niosących nadzieję rozmowach z rzymskimi katolikami i muzułmanami. Jest też inny rodzaj dialogu. To własne krótkie opracowanie dziejów prawosławia z myślą o przyszłych socjologach i historykach, którzy dotąd nie zetknęli się z tym wyznaniem.

Poświęciłam tyle uwagi strukturze pracy, bo ukazuje ona ogrom i rozmach dzieła, którego podjął się **Grzegorz Jacek Pelica**. Nie jest to kompendium wiedzy, podręcznik, przewodnik po prawosławiu, lecz próba samodzielnego spojrzenia w przeszłość, by zrozumieć teraźniejszość. Imponująca kwerenda archiwalna nie zmieniła pracy w ciąg przykładów i danych, co często czyni teksty historyków zwyczajnie nużącymi. Tu mamy do czynienia z książką żywą, polemiczną, zadziorną. Autor zamachnął się na schematy, stereotypy, mity, wyobrażenia, wszystko co uładzone i uznane za nieważne, bo „dawno to było". Nie wiecie – to się dowiedzcie, zdaje się co i raz przypominać.

Kieruje zatem tę pracę nie tylko do wąskiego grona specjalistów i do środowiska prawosławnego, ciekawego swej przeszłości, ale do szerokiego kręgu odbiorców. Niech ich nie przestraszy objętość czy aparat naukowy. Nie we wszystkim muszą się z autorem zgadzać, ale zamkną książkę poruszeni i lepiej w otaczającym ich świecie zorientowani.

Dorota Wysocka

Grzegorz Jacek Pelica, *Rodzinny obrządek wschodni w Rzeczypospolitej. Opracowania archiwalne i studia z dziejów diecezji lubelsko-chełmskiej*, Lublin 2015/2016, ss. 856.

Na zwalonym przez burze starym pniu barwny ręcznik rozwinę...

Zamieszczamy fragment nowej książki Grzegorza Jacka Pelicy „Rodzinny obrządek wschodni w Rzeczypospolitej. Opracowania archiwalne i studia z dziejów diecezji chełmsko-lubelskiej". Poświęcony jest on bieżeństwu, a właściwie ewakuacji duchowieństwa i administracji już w 1914 roku, w obliczu nadciągających wojsk austro-węgierskich.

Warunki wywózki, strategię ewakuacji ludności, mienia, zasobów finansowych, na podstawie planu mobilizacji oraz sprawozdań władz administracji cywilnej zatwierdzono 17 lipca 1914 roku. Na dekrecie widnieje podpis ministra wojny generała adiutanta **Suchomlina** z kontrasygnatą generał-majora **Ronżina** – naczelnika wydziału informacji wojskowej zarządu głównego sztabu generalnego z powołaniem się na osobisty podpis „Zatwierdzone" Jego Cesarskiej Mości.

Bieżeńców podzielono na grupy, według ich rangi służbowej. Służba cerkiewna, niżsi rangą urzędnicy i pozostałe osoby, wchodzące w skład resortu wojskowego, morskiego, obywatelskiego i duchownego, należeli do trzeciej kategorii (litera C/we). Dwie pierwsze kategorie stanowili generałowie, admirałowie i wyżsi urzędnicy państwowi od I do IV kategorii zaszeregowania oraz oficerowie, kadra gubernialna V-XIV kategorii zatrudnienia oraz hierarchia i wyższe rangą duchowieństwo diecezjalne.

Wyciąg z zasad przewozu służby państwowej i ich rodzin szczegółowo określał liczbę osób, wielkość bagażu podręcznego oraz stację docelową. Wyjeżdżający, zgodnie z głównymi zasadami strategii ewakuacyjnej, zostali podporządkowani *dowódcom okręgów wojskowych, głównodowodzącym lub dowódcom samodzielnych oddziałów armii, a priorytet miał przewóz osób, pieniędzy i majątku ruchomego z twierdz i rejonów umocnionych.* Paragraf piąty stanowił m.in.: *Rodziny urzędników państwowych przewozi się w głąb Imperium tylko do stacji kolei żelaznych lub przystani wybranej według ich uznania.* Zwrócono szczególną uwagę na *...pamiątki narodowe i przedmioty stanowiące najcenniejsze dla państwa dobra kultury, zwłaszcza wszystko, co mogło stanowić cenne trofeum wojenne dla wroga*.

Interesujący a mało znany jest przebieg bieżeństwa sióstr i podopiecznych monasteru w Turkowicach, który udało się odnaleźć w raporcie ihumenii **Magdaleny** dla biskupa **Anastazego**, jaki dotarł do chełmskiego konsystorza prawosławnego 22 listopada 1914 roku: *W następstwie wydarzeń wojennych, siostry i dzieci powierzonego mi monasteru, w liczbie 114 osób, jak wiadomo Waszej Ekscelencji, zostały wywiezione do Moskwy, a rozstały się ze mną w Żytomierzu. Przewóz 114 osób z Chełma do Moskwy żelazną drogą i z powrotem został wykonany bezpłatnie, wszystko inne należało pokryć z funduszów monasterskich: 30 podwód w drodze do Chełma po 10 rubli=300 rb. Z powrotem po 12 rb.=360 rubli*. Wędrówka trwała od 28 lipca do 28 września, a do kosztów należało doliczyć prowiant, leki, obuwie, ciepłą odzież. Druga tura sióstr wraz z personelem (łącznie 30 osób) wyjechała z Turkowic i Hrubieszowa 13 sierpnia 1914 roku, udając się na Wołyń, a po 18 września powracali z Żytomierza do Chełma i do Turkowic. Bezpłatnie udało się podróżować dzieciom i mniszkom tylko z Kowla do Berdyczowa, bo był to pociąg 4 klasy (bydlęcy eszelon).



Dodatkowe koszty ihumenia oceniła na 5079 rubli i 40 kopiejek. Siostry z podopiecznymi wyjeżdżały w dwóch turach – w lipcu i sierpniu 1914 roku. Pokonały dystans kilku tysięcy kilometrów z Moskwy, która miała być miejscem docelowym, do Włodzimierza Wołyńskiego i do Żytomierza oraz z powrotem do Chełma na przełomie lat 1914/1915. Ihumenia Magdalena prosiła władykę Anastazego o wstawiennictwo w sprawie zwrotu kosztów tułaczki u oberprokuratora.

Zanim zapadła decyzja, że tułający się turkowiczanie powrócą do punktu wyjściowego, okazało się, że wszystko – włącznie z majątkiem ruchomym i pomocami naukowymi – *...zostało ewakuowane ze względu na minione uwarunkowania*.

Część wyższych urzędników, spodziewając się ewakuacji i widząc atrofię systemu kontroli w państwie rosyjskim, a zwłaszcza w nowo powstałej guberni chełmskiej, „dorobiła się" szybkich awansów i wyższego zaszeregowania płacowego.

Wydaje się, że wśród tych zwolenników etatyzmu należy dostrzec grupę trzymającą władzę i lobby poparcia dla nowej guberni: tylu ludzi uzyskało wysokopłatne posady, stanowiska, przy niekreślonej najczęściej odpowiedzialności… i spieniężeniu wszystkiego, co się dało w chaosie ewakuacyjnym. Nie jest też wykluczone, że ponoszenie przez samych bieżeńców kosztów ewakuacji, które w założeniu miały pokryć organa państwowe, były skutkiem zapobiegliwości urzędników administracji gubernialnej, którzy woleli wypłacić sobie i swoim funkcjonariuszom pobory, niż wywiązać się ze zobowiązań państwa wobec swoich obywateli. Dla ewakuowanych, w atmosferze organizacyjnego chaosu i wojennej paniki, już samo podstawienie pociągu i podwód było dobrodziejstwem.

Wydaje się, że zarówno wydarzenia wojenne, uchwały i decyzje

administracji carskiej, wraz z uprzednim wprzęgnięciem prawosławia w mechanizm polityki rusyfikacyjnej, jak i ideowe założenia i strategia polityczna dwu kontrowersyjnych postaci, biskupa **Eulogiusza** i posła **Romana Dmowskiego**, przyczyniły się do dramatu bieżeństwa i strukturalno-duszpasterskiej zapaści rodzimego prawosławia, całej spuścizny *ritus graeci* na obszarze i w świadomości ludu Chełmszczyzny. Żaden z nich nie osiągnął założonego celu, tak jak żaden nie potrafił zweryfikować przesłanek i założeń ideowych swoich działań. Nieziszczalnym mitem okazała się zarówno rosyjsko-prawosławna Chełmszczyzna, jak i „oczyszczona" z elementu obcego „Polska dla Polaków".

Bieżeństwo, jak wszystkie wielkie migracje wojenne i powojenne, pozrywało liczne więzi lokalne. Dla wielu bieżeńców była to konfrontacja z rzeczywistością, w której różnica wyznaniowa nie była jakimś szczególnym wyróżnikiem, zaś spotkanie z wydarzeniami rewolucyjnymi w Rosji stanowiło dla większości odtrutkę przeciwko komunizmowi. Jeśli „ze względów samozachowawczych" kresowe ziemiaństwo nauczyło się pod zaborem unikania zatargów z urzędem, to podobnej sprawności nabył prawosławny chłop, najpierw w celu przetrwania bieżeństwa, a później w II RP, aby nie spłacać nieswoich długów – konsekwencji kojarzenia prawosławia z uciskiem rosyjskim.

Wiele słabszych jednostek rezygnowało z prawosławnej wiary, która w Polsce pomiędzy Wisłą a Bugiem stygmatyzowała jako schizmatyckich *chachłów*, natomiast w Rosji nie chroniła przed postrzeganiem jako Polaka.

Znaczna część urzędników chełmskiej guberni, polonizując się przez związki matrymonialne, konwersję na katolicyzm (kolejna latynizacja) lub korupcyjne transakcje, została wchłonięta przez polskie urzędy w nowej rzeczywistości jako kadra administracyjna na nieco mniej lukratywnym, lecz niejednokrotnie bardziej decyzyjnym szczeblu.

Grzegorz Jacek Pelica

Na mogile o. Dymitra

Bezkompromisowy, w realizowaniu własnych przekonań idący pod prąd, odegrał znaczącą rolę w historii Łemkowszczyzny. Patriota i kapłan, zaliczany do grona „budzicieli" rusińskiej świadomości Łemków. O. prot. Dymitr Chylak (1865-1955) (pisaliśmy o nim w PP 8 i 9/2008), wychowany na staroruskiej tradycji, najpierw duchowny greckokatolicki, więzień Talerhofu, a wkrótce po uwolnieniu minister spraw wewnętrznych Republiki Łemkowskiej we Florynce.



Portret o. Dymitra Chylaka

„Takim wyjątkiem był na przykład o. **Dymitr Chylak** w Izbach. Kiedy wstąpiliśmy do niego, wyciągał stare i nowe podręczniki do języka łacińskiego i greckiego, literatury i algebry, historii i lubił sprawdzać się w znajomości tych przedmiotów. Ale wszyscy inni księża patrzyli na niego jak na cudaka" – pisał po łemkowsku, pozostając pod dużym wrażeniem proboszcza z Izb, gorlicki bursak, **Symeon Pyż** we wspomnieniach z czasów Ruskiej Bursy, kiedy przed I wojną światową podczas wakacji grupą bursaków wędrowali po górach, poznając geografię i historię Łemkowszczyzny.

Izbiański proboszcz za narodowowyzwoleńczą działalność został uwięziony 6 stycznia 1921 roku. Pół roku później, 10 czerwca, zasiadł na ławie oskarżonych wraz z pozostałymi członkami rządu w procesie o zdradę stanu. Mimo protestów Sąd Okręgowy w Nowym Sączu uniewinnił wszystkich. Wrócił do Izb, gdzie nadal prowadził działalność polityczną. Nie pogodził się z nieuznaniem Narodowej Republiki Łemkowskiej we Florynce. W wyborach 4 marca 1928 roku kandydował do Sejmu.

21 września 1928 roku wystąpił z Cerkwi unickiej. Wraz z parafianami zostawił solidną murowaną cerkiew św. Łukasza i plebanię w Izbach oraz cerkiew w filialnej Bielicznej, by powrócić do Cerkwi prawosławnej. Zanim wybudowano nową cerkiew i plebanię, z poświęceniem odprawiał na polu i w domach parafian.

19 października 2015 roku wierni parafii prawosławnej Zmartwychwstania Pańskiego w Legnicy, której mocny filar stanowią dziś potomkowie parafian z Izb, delegacja parafii św.św. Kosmy i Damiana w Studzionkach, pierwszej parafii na Dolnym Śląsku, którą sędziwy kapłan obsługiwał po wysiedleniu, oraz przedstawiciele łemkowskich środowisk wyruszyli dwudziestoosobową delegacją do Złoczowa na Ukrainie, by w 60. rocznicę śmierci i 150. urodzin pomodlić się na mogile zasłużonego kapłana.

– Do wyjazdu przygotowywaliśmy się od jesieni 2014 roku – mówi o. **Lubomir Worhacz**, proboszcz legnickiej parafii. Udało się, dzięki kontaktom z mieszkańcami Złoczowa, odnaleźć mogiłę o. **Chylaka**, a także nawiązać kontakt z wnuczką **Lidią Szczebunczak**, emerytowaną nauczycielką języka niemieckiego, która specjalnie na tę uroczystość przyjechała ze Lwowa. O. **Michał Kowal**, proboszcz parafii

Przy mogile o. Dymitra w Złoczowie i poświęcona mu tablica w cerkwi w Studzionkach



w Torzymiu i Słubicach, urodził się w Złoczowie. To dzięki jego mamie udało się odnaleźć grób zasłużonego kapłana. Jak się okazało, jej znajoma opiekowała się mogiłą Basów, bo córki **Wasyla** i **Luby Basów**, wnuczki o. Dymitra, wyjechały do Lwowa.

20 października 2015 roku, około godz. 10, stary cmentarz w centrum dziś 24-tysięcznego Złoczowa. Trochę na wzgórzu, wokół dużego, murowanego grobowca, gdzie w październiku 1955 roku obok zięcia Wasyla Basa spoczął o. Chylak, a w 1995 roku córka Luba, wśród jesiennej słoty, w skupieniu ustawiają się pielgrzymi z Polski. Przywieźli wieńce od parafian z Legnicy i Studzionek, Łemków z Bielicznej – dzisiejszych parafian głównie z Buczyny, Stowarzyszenia Łemków i Ruskiej Bursy. O.o. Lubomir Worhacz, **Sławomir Sorokanycz** – proboszcz parafii w Studzionkach oraz o. Michał Kowal odprawiają panichidę za spokój duszy o. Dymitra Chylaka i pochowanej obok rodziny.

Kiedy latem w 1954 roku sędziwy o. Dymitr opuszczał Rokitki koło Chojnowa, pewnie nie przypuszczał, że po latach jego rodacy zaśpiewają mu po łemkowsku *Wicznaja Pamiat*! W Rokitkach zamieszkał w 1950 roku, w niewielkim mieszkaniu na parterze, należącym do PGR-u, przy rodzinie swojej gosposi, **Klaudii Jurczyszak**, bo córki – Maria, Anna i Luba – w okresie międzywojennym wyjechały na Ukrainę. Tam ukończyły seminarium nauczycielskie, pozakładały rodziny. Mimo wielokrotnych starań, o. Chylakowi odmawiano zgody na wyjazd do nich. Udało się dopiero po śmierci Stalina.

Zanim wyjechał, budował struktury Cerkwi na Ziemiach Odzyskanych. Z trudem dojeżdżał do Studzionek, Buczyny, Michałowa. Bez rodziny i należytej opieki, w trudnych warunkach, spędzał ostatnie lata swego życia, służąc ludziom. Pochylony wiekiem, ledwo chodził, podpierając się laską. Bez względu na porę roku wracał ze stacji kolejowej samotnie. Pewnej jesieni, po zmroku, wpadł do zamarzniętego rowu i gdyby nie wracający z pracy sąsiad, nie przeżyłby.

O. Chylakowi dokuczali miejscowi działacze partyjni. Nie podobało im się, że w pokoju nad jego łóżkiem wisi ikona św. Mikołaja. Drwiono z wizerunku świętego, jak i o. Chylaka, który nosił długą do piersi brodę. Na szczęście sąsiadka zawsze skutecznie odprawiała ich z krzykiem. W domu mieszkało pięć rodzin. Sami Łemkowie, przeważnie grekokatolicy, w powojennej rzeczywistości uczęszczający do kościoła. – Mimo wszystko żyliśmy zgodnie – mówi **Leontyna Szczypczyk**, która pamięta wyjazd o. Chylaka.

– Zabieram ojca do Lwowa, do sióstr – latem 1954 roku pojawił się syn **Jan**, mieszkający w Sosnowcu nauczyciel historii, z dokumentami zezwalającymi na wyjazd. – Ale najpierw trzeba księdza ostrzyc – mówili sąsiedzi. Przygotowano kąpiel, a potem, mimo protestów, znacznie przycięto brodę i włosy, sięgające do połowy pleców. Syn spakował jego ubrania i głównie cerkiewne książki i poszli na pociąg. Jan Chylak zawiózł ojca do Przemyśla, a ten stamtąd pojechał na Ukrainę.

Pamięć o o. Chylaku jest wciąż żywa. W 2007 roku, dokładnie w 52 rocznicę śmierci, w legnickiej parafii we współpracy ze Stowarzyszeniem Łemków zorganizowano dzień poświęcony jego pamięci. Po Liturgii i panichidzie miały miejsce wykłady, wspomnienia, wystawa malarstwa, a także koncert chórów, dziecięcego oraz młodzieżowego diecezji wrocławsko-szczecińskiej „Błahodar". Wtedy też legnicka parafia wydała drugą edycję niewielkiej biografii o. Dymitra Chylaka pióra **Adama Barny** i **Bogdana Horbala**. Pierwsza ukazała się w 1996 roku. Także w łemkowskojęzycznym wydaniu monografii „Izby i Bilyczna – dawno i teper" z 2000 roku autorzy Adam Barna i o. **Andrzej Kwoka** dużo miejsca poświęcili jego osobie.

– Skoro grobu o. Dymitra nie ma w Polsce, za pieniądze ze sprzedaży drugiego wydania biografii o. Chylaka postanowiliśmy ufundować tablicę pamiątkową w Studzionkach – mówi o. Lubomir Worhacz. Wykonana z ciemnego marmuru, z napisem wyrytym złotymi literami, upamiętniająca pierwszą Liturgię odprawioną w tej cerkwi 16 listopada 1947 roku, 14 listopada 2008 roku została poświęcona przez arcybiskupa **Jeremiasza**.

O śmierci i pogrzebie proboszcza dawnym parafianom z Izb i Bielicznej opowiedziały **Jarosława Bas** i jej młodsza siostra Lidia, która teraz przybyła na spotkanie. Przed uroczystościami na cmentarzu pokazywała rodzinne fotografie i wspominała o. Dymitra. Kiedy zmarł, miała 17 lat. Do końca żywo interesował się polityką. Codziennie czytał gazety. Mimo że był poliglotą, władającym – oprócz łemkowskiego i polskiego – rosyjskim, niemieckim, greką i łaciną, nigdy nie nauczył się ukraińskiego. Mówił po łemkowsku. Wnuczkom pomagał w nauce języków obcych, a przyjeżdżających do niego seminarzystów uczył, jak być duchownym. Mawiał, że wśród bliskich czuje się szczęśliwy.

W Złoczowie delegacja z Polski dowiedziała się, że urodził się rok



wcześniej, 21 (a nie 2) października 1865 (a nie 1866) roku.

O. Dymitr Chylak zmarł niespodziewanie 20 października 1955 roku, w przeddzień 90. urodzin, na skutek skrętu jelit. Wcześniej przeszedł operację. Cerkiewny pogrzeb, z zachowaniem wszystkich kanonów, w tamtych czasach był aktem odwagi. Zmarły kapłan leżał w cerkwi w centrum Złoczowa przy Rynku przez trzy dni. Chowało go siedmiu duchownych, w tym dziekan i pięciu *jerejów*. Wnuczki jednak w drodze na cmentarz szły chodnikiem w odległości paru metrów za trumną, by nie mieć potem kłopotów w pracy lub w szkole.

Lidia Szczebunczak dziękowała za pamięć i modlitwę. Myśli o przyjeździe do Polski.

– W ten sposób choć po części spłaciliśmy dług względem o. Chylaka, bo nikt z jego parafian nie był na pogrzebie – wyznaje o. Lubomir Worhacz. O. Dymitr Chylak był pionierem życia religijnego na Ziemiach Odzyskanych, założycielem parafii w Studzionkach, Buczynie, Lesznie Górnym i Michałowie.

25 października w cerkwi w Legnicy odprawiono panichidę za o. Dymitra, wielkiego duchownego, jedynego kapłana Łemka, obok św. Maksyma Gorlickiego, który miał odwagę wrócić do prawosławia. Owoc jego duszpasterskiej pracy dziś stanowi już czwarte pokolenie Łemków.

Anna Rydzanicz
fot. **archiwum parafii w Legnicy** i **Ośrodka Elpis w Gorlicach**

Małgorzata Tafil-Klawe

Cykle i rytmy

Spotkanie nauk biologiczno-medycznych z duchowością pod hasłem „Zdrowie jako dar i zadanie" miało miejsce w Białymstoku po raz czwarty. Z inicjatywą takich interdyscyplinarnych rozważań wystąpił o. dr Włodzimierz Misijuk, organizując kolejne sympozja. Tym razem czworo profesorów mówiło o zdrowiu w kontekście cyklów i rytmów.

Prof. **Małgorzata Tafil-Klawe** z Collegium Medicum w Bydgoszczy skupiła się na zegarze biologicznym. Proponowała wsłuchać się we własny organizm, jako ze każdy jest jedyny i niepowtarzalny i ma swo-



je lepsze i gorsze okresy aktywności intelektualnej i fizycznej. Ważne, że nie każdy organizm da się naginać do zmiany rytmów. Gdzieś bowiem leżą granice jego wytrzymałości. Mówiła o tym między innymi na przykładzie poddania go pracy zmianowej. We wczesnym kapitalizmie taka praca była rzadkością i wymagała zgody władz miejskich. Kiedy na dobre ruszyła machina kapitalistycznej produkcji, stała się normą. Profesor przestrzegała jednak, że do tej „normy" łatwiej dostosować się człowiekowi, którego określamy jako typ „sowy". „Skowronki" szybko niestety dochodzą do granic wytrzymałości i takie nieustanne zmiany rytmów, które powoduje praca zmianowa, odreagowują chorobami przewodu pokarmowego, bezsennością, nerwowością, zaburzeniami nastroju, a bywa że tak poważnymi chorobami, jak choćby nowotwory. Profesor zwróciła uwagę, że podstawowe rytmy naszego organizmu reguluje światłość dnia i ciemność nocy. Praca zmianowa rujnuje ten rytm, uszkadza „zegar biologiczny".

Prelegentka zwróciła też uwagę na fale Schumanna, inaczej rezonans Schumanna. Powstają one między powierzchnią ziemi a jonosferą. Okazało się, że mają bardzo duże znaczenie dla synchronizacji naszych rytmów biologicznych, głównie aktywności centralnego układu nerwowego. Częstotliwość tych fal jest mierzona od wielu lat. W latach osiemdziesiątych minionego wieku wynosiła prawie 8 Hz, obecnie aż około 12 Hz. Systematycznie rośnie. Uczeni badają, co wpływa na ten niepokojący wzrost częstotliwości. Pani profesor zasugerowała, że zapewne sami sobie zafundowaliśmy ten proces, doprowadzając do ogromnego szumu elektromagnetycznego, który zmienił aktywność elektromagnetycznego promieniowania, docierającego do nas z jonosfery. Dlatego są lekarze, którzy tymi zmianami tłumaczą szereg dolegliwości, na które współczesny człowiek częściej się skarży niż jego przodkowie, jak choćby bóle głowy. Komórki nerwowe rejestrują bowiem nie tylko to co dzieje się wewnątrz organizmu, ale także i zjawiska zewnętrzne.

Prof. **Marek Konarzewski** z instytutu biologii Uniwersytetu w Białymstoku mówił o cyklach i rytmach w kontekście ewolucji życia na ziemi, czyli teorii Darwina.

Z wykładu dr. hab. **Marka Ławreszuka**, świetnego znawcy liturgiki, mogliśmy się dowiedzieć, że całe życie duchowe, którego podstawą jest modlitwa, układa się w cykle – dobowy, tygodniowy, roczny. Te rytmy porządkują chrześcijańskie życie.



Od lewej o. Marek Ławreszuk, Krzysztof Leśniewski i o. Włodzimierz Misijuk



Zostały już określone w stworzeniu świata, przedstawionym w Piśmie Świętym. Ten cykliczny model przyjęła tradycja żydowska oraz chrześcijańska. – Kolejny dzień, według tradycji bizantyńskiej – przypomniał mówca – rozpoczyna się wieczorem, po zachodzie słońca. I to wtedy rozpoczyna się dobowy rytm cerkiewny. Dlatego w Świątyni Jerozolimskiej zapalano wówczas lampę, która miała płonąć całą noc, żeby Bóg pozwolił znów wzbić się słońcu na niebo. W dobowym cyklu w tradycji chrześcijańskiej jest punkt centralny, jest nim Eucharystia święta. Skupia ona wszystkie działania następujące przed nią i po niej. Cykl dobowy w okresie wczesnochrześcijańskim opierał się na trzykrotnej modlitwie w ciągu dnia – wieczorem, rano i w południe. Ale nastąpiła ewolucja. Uznano, że trzykrotne modlitwy nie są wystarczające. Modlitwy nie można porzucać i w nocy. Pojawiło się nocne czuwanie, silnie związane z monastycyzmem, który kształtował się od IV wieku. Pojawili się mnisi *nieusypajuszczyje*, czyli nieusypiający, nieustannie skupieni na modlitwie. Rozwijała się praktyka nieustannego czytania Psałterza oraz nieustannego powtarzania Modlitwy Jezusowej.

Rytmy tygodniowe i roczne określają także posty. W rocznym kalendarzu najważniejszym świętem jest Pascha i ona określa w znacznym stopniu roczny rytm obchodzenia innych świąt.

Dr hab. **Krzysztof Leśniewski** z Lublina (KUL) stwierdził, że człowiek jest rozumny, ale jednocześnie rytmiczny. Rytmy fizjologiczne mają związek z rytmami duchowymi, a to ma przełożenie na szeroko rozumiane zdrowie – duchowe, psychiczne i fizjologiczne. Mówca zauważył, że tym tematem – trudnym – zajmuje się od lat. Kiedy szukał opracowań, które łączyłyby wiedzę biologiczną z wiedzą i doświadczeniem z zakresu duchowości, ze zdumieniem odkrył, że takich prac po prostu nie ma. Biolodzy czy medycy prowadzą eksperymenty i wiedza na nich bazująca przekonuje myślących racjonalnie. Ale nie sięgają do doświadczeń duchowych.

Taka integralna wiedza jest obecna zwłaszcza w doświadczeniu Kościoła wschodniego – stwierdził Krzysztof Leśniewski. – Była obecna i w doświadczeniu Kościoła zachodniego,



ale skończyła się wraz z wyjściem zachodniej kultury z okresu średniowiecza. Renesans, potem oświecenie, wprowadza racjonalizm. A ten ciało człowieka traktuje jak rodzaj maszyny, w której można wymieniać części albo i nią manipulować. Ducha zaczęto pojmować w sposób abstrakcyjny. Wszak nie można go było zważyć ani zmierzyć. W ten sposób nastąpiło rozejście się sfery duchowej ze sferą racjonalną, czyli tym co należy do nauki.

Prelegent odwołał się do tradycji duchowej wschodniego chrześcijaństwa, w którym widzi praktyczny sposób wzajemnego oddziaływania sfery duchowej i fizjologicznej, która wciąż uwzględnia rytmy kosmiczne, biologiczne i duchowe, jednoczące się w człowieku jako osobie ludzkiej. Podał przykłady, w jaki sposób tradycja chrześcijańska integruje rytmy biologiczne z duchowymi, wpływając na zdrowie. – Zdrowie czy w ogóle życie – stwierdził – jest przeciwstawieniem entropii, czyli rozpadu. Istotą zdrowia jest koncentracja energii na poziomie biologicznym, duchowym i psychicznym. Strona biologiczna koncentruje ją poprzez ruch rytmiczny, duchowa poprzez podleganie Słowu Bożemu, które stało się Ciałem. To Słowo wpływa na nasze centrum duchowe, którym jest umysł. Dwa rodzaje rytmów – biologiczny i duchowy – zbiegają się w człowieku, czyli podlegają harmonizacji. Każda chrześcijańska modlitwa dotyczy człowieka jako całości, czyli uduchowionego ciała

„Zatopieni w historii" – nagrodzeni

Grupa teatralna, działająca przy parafii prawosławnej w Topilcu, została 5 grudnia laureatem łomżyńskich XX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych. Jury uhonorowało projekt „Zatopieni w historii" (pisaliśmy już o nim w numerze 9/2015), podkreślając wyjątkowość poruszających historii, przedstawionych w spektaklu.

Historie te opowiedzieli mieszkający tu od pokoleń ludzie. Sięgnęli do wspomnień z czasów bieżeństwa, okresu międzywojennego i wojennego oraz dramatycznych lat tużpowojennych, kiedy usiłowano ich wypędzić z ojcowizny.

Pomysłodawcą przedstawienia był o. **Jarosław Jóźwik**, proboszcz topileckiej parafii, także kanclerz Akademii Supraskiej, najważniejsze zadanie należało jednak do koordynującej projekt **Anny Kołosow-Ostapczuk**, która przeprowadziła wszystkie rozmowy i napisała scenariusz, a potem wraz z **Katarzyną Siergiej** poprowadziła warsztaty teatralne dla piątki gimnazjalistów i licealistów.

Wszystkim zaangażowanym w spektakl gratulujemy! **(ota)**

Władyka Jakub z o. Jarosławem Szczerbaczem i Małgorzatą Pawluczuk
W cerkwi

czy ucieleśnionej duszy. Słowo Boże przemienia nasz umysł, wprowadza go w pole koncentracji. A ta koncentracja umysłu, tego centrum duchowego, jego stan uwagi i panowania nad myślami, powoduje, że następuje poprawa sprawności wszystkich naszych organów. Praktykowanie Modlitwy Jezusowej powoduje, że osiągając koncentrację stajemy się coraz zdrowsi, uważniejsi, poważniej traktujemy swoje życie we wspólnocie, uzdrawiamy międzyludzkie relacje.

Krzysztof Leśniewski zwrócił uwagę również na zdrowotny wpływ pokłonów do ziemi, które nie tylko przemieniają sposób naszego myślenia, ale także uzdrawiają ciało. Przy pokłonach dochodzi do lepszego przekrwienia mózgu. To poprawia jego pracę. Do pracy pobudzane są mięśnie przepony, wpływające na lepszą pracę organów wewnętrznych, choćby serca, ale także układu hormonalnego. Wykonując pokłony, mobilizujemy cały organizm, oddziałując na strefę fizjologiczną, zwłaszcza ożywiając przepływy płynów w organizmie, stanowiących około 70 procent jego wagi. Dlatego, zwłaszcza w praktyce monastycznej, pokłony wiązano z czytaniem psalmów czy w ogóle czytaniem Słowa Bożego. Po odśpiewaniu kilku czy kilkunastu psalmów, wykonywano kilkadziesiąt nawet pokłonów. Wykonanie kilkudziesięciu pokłonów dziennie – twierdził mówca – może wpłynąć na stan naszego zdrowia i poprawę relacji z innymi ludźmi. Dodał, że w pierwszych wiekach chrześcijanie byli traktowani jak sekta, która szczególnie zabiega o zdrowie swego ciała. Ale to dlatego, że chrześcijaństwo dba o zdrowie na każdym poziomie – duchowym, psychicznym i jednocześnie fizycznym.

– Myślę, że tradycję Kościoła chrześcijańskiego cechuje ogromna mądrość w jego myśleniu o człowieku jako całości i daje wspaniałe narzędzie, by człowiek stawał się coraz bardziej osobą – mówił Krzysztof Leśniewski, którego wykład był najbardziej „na temat”.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Znaleźli godność

Od modlitwy dziękczynnej w cerkwi w Nowej Woli rozpoczęły się 1 grudnia uroczystości jubileuszu pięciolecia istnienia Warsztatów Terapii Zajęciowej w Nowej Woli.

– Pewne wydarzenia w życiu albo stany zrozumieć można dopiero po latach – mówił do zgromadzonych arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. I przybliżył ewangeliczną przypowieść o trędowatych. O warsztatach powiedział, że tego typu działalność jest bardzo potrzebna i ważna i że nie byłoby jej bez Bożej pomocy.



Cztery kilometry za Michałowem, jadąc od Białegostoku, leży wieś Nowa Wola. W niej cerkiew i szkoła. Szkoła opustoszała siedem lat temu. Przez dwa lata nie było wiadomo, co począć ze sporym budynkiem. A potem napełniła się życiem. Znów przychodzą do niej uczniowie. Uczą się życia. Mają od 18 do 65 lat. Byli zamknięci w domach. Odstawali od rówieśników. Nie nadawali się do szkoły. Dla wielu życie stawało się udręką. Traciło smak. Mogli czuć się inni i samotni, bo w całej wsi albo miasteczku nikogo takiego drugiego nie było.

Aż tu wszystko zaczęło się odmieniać. Godność odzyskiwali, samotność porzucali. Od pięciu lat są dowożeni codziennie – trzema samochodami – oprócz sobót i niedziel, do ośrodka w Nowej Woli, w którym w byłej szkole są prowadzone Warsztaty Terapii Zajęciowej, w skrócie WTZ. Zbierani są z pięciu gmin – michałowskiej, gródeckiej, narewskiej, narewczańskiej i zabłudowskiej. Tu dowiedzieli się, że wiele potrafią, że mają rówieśników podobnych do nich, czyli z pewnymi ograniczeniami. Doskonalą się w pracowniach gospodarstwa domowego, krawieckiej, multimedialnej,



Śpiewają podopieczni warsztatów
Obok: modlitwy na schodach cerkwi i damy w starym stylu

gdzie uczą się głównie obsługi komputera, technicznej, bukieciarstwa i ogrodnictwa. W ostatniej, która jest jednocześnie ogrodem, pracują od wiosny do jesieni – kopią, sieją, pielą, zbierają plony, robią przetwory, a zimą bukiety z suchych kwiatów, świąteczne dekoracje. Ci, którzy w domu nie umieli ziemniaka obrać – bo dziecko jest inne – tu nauczyli się nawet obiad ugotować, wykwintną sałatkę przygotować, sukienkę uszyć. Mają też i pracownię artystyczną, gdzie uczyli się pisania ikon pod kierunkiem **Michała Piekarskiego**.

Przy tym mają czas na ćwiczenia z rehabilitantem, rozmowę z psychologiem, spotkanie z lekarzem i pozostają pod nieustanną opieką pedagogów i duchownych.

Dużo wyjeżdżają. Na turniej tenisa stołowego, który odbywa się w zespole szkół w Michałowie, bo w Nowej Woli za ciasno. Na przegląd twórczości artystycznej osób niepełnosprawnych – odbywa się w Gminnym Ośrodku Kultury w Michałowie. Na przegląd piosenki nowoczesnej „Mam talent". Do podobnej placówki, znajdującej się w Hajnówce. Na spartakiadę w Ogrodniczkach. Na plenery malarskie nad zalewem Siemianówka. Do Warszawy do Centrum Nauki Kopernik. Nad morze, na Świętą Górę Grabarkę, do Białowieży, Białegostoku, Supraśla, Czarnej Białostockiej, Sokola. Jadą do nadleśnictwa Żednia i tam sadzą drzewka, sprzątają, ale też rozpalają ognisko i pieką kiełbaski.

I do nich przyjeżdżają różni goście, choćby co roku wolontariusze z Niemiec, podopieczni z innych podobnych ośrodków.

Kierownikiem warsztatów jest o. **Jarosław Szczerbacz**, proboszcz nowowolskiej parafii. Trzynastu pracowników (zajmujących dziesięć etatów) pracuje na co dzień z 30 podopiecznymi. To duże i odpowiedzialne przedsięwzięcie. Trzeba pozyskać pieniądze na jego funkcjonowanie. 90 proc. środków zapewnia Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, pozostałe spływają z funduszy powiatowych i gminnych, a nawet z tego co na kiermaszach zostanie sprzedane z wyrobów podopiecznych, także z balu charytatywnego, co roku organizowanego w styczniu w Michałowie.

Od połowy 2015 roku warsztaty są prowadzone przez Fundację Nowa Wola, przedtem czyniła to Fundacja Podlaskie Hospicjum Onkologiczne. I choć organ się zmienił, przyjaciele i ludzie skupieni wokół WTZ pozostali niemal ci sami. A jest ich mnóstwo. Pierwszym po o. Jarosławie jest **Małgorzata Pawluczuk**, oddana, skuteczna, czujna, przedsiębiorcza. Jest prezesem zarządu fundacji. Pracuje na rzecz inicjatywy od pięciu lat. Oddani przyjaciele to rada fundacji, tworzona przez **Anatola Panasiuka**, profesora nauk medycznych, **Joannę Szewczenko** i **Iwonę Polecką**. W dniu jubileuszu zgromadziło się kilka setek ludzi. To są przyjaciele WTZ. Ileż trzeba pracy, umiejętności jednania ludzi do dobrych spraw, by tylko w ciągu pięciu lat skupić wokół siebie tylu dobrych ludzi – burmistrzów i wójtów, urzędników różnych szczebli lokalnej administracji, dyrektorów szkół, nauczycieli, uczniów, leśników, lekarzy. Wszyscy 1 grudnia składali pracownikom i podopiecznym WTZ w Nowej Woli życzenia stabilnego rozwoju. Wyrażali wielki i niekłamany podziw wobec dokonań.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Wspólne modlitwy

W przededniu kolejnego święta niepodległości, 8 listopada 2015 roku, przed cerkwią św. Jerzego Zwycięzcy w Chróścinie w powiecie bolesławskim odbyło się ekumeniczne nabożeństwo za ojczyznę. Jego uczestnicy wspólnie modlili się za pomyślność Polski i podziwiali świątynię, która powoli odzyskuje swój dawny blask po wielu latach zapomnienia.

Cerkiew oraz pobliski pałacyk, zwany zamkiem, pochodzą sprzed pierwszej wojny światowej, gdy właścicielami tego terenu byli **Tatiana** oraz **Iwan Łopuchinowie**, przedstawiciele jednego z najbardziej prominentnych rosyjskich rodów. Jego członkowie zajmowali wysokie stanowiska dworskie, pracowali w dyplomacji i niejednokrotnie bronili ojczyzny podczas najazdów wroga.

Szczyt wpływów rodu przypadł na rok 1689, gdy 19-letnia **Eudoksja Łopuchina** poślubiła **Piotra I**. Była ostatnią carycą Rosjanką na tronie, gdyż jej mąż postanowił wzmocnić pozycję swojego kraju na arenie międzynarodowej poprzez małżeństwa Romanowów z przedstawicielami europejskich domów panujących. Zaaranżował małżeństwa siostrzenic z niemieckimi książętami i znalazł niemiecką narzeczoną dla następcy tronu, syna **Aleksego**.

Związek Piotra i Eudoksji, zaaranżowany przez matkę monarchy, okazał się nieudany, bo wychowana w konserwatywnym środowisku kobieta nie akceptowała reformatorskich pomysłów męża. Monarcha wysłał niekochaną żonę do monasteru, gdzie spędziła ponad dwadzieścia lat. Re-



habilitacja Eudoksji nastąpiła dopiero w roku 1727, gdy na tronie zasiadł jej wnuk – **Piotr II**.

Jak zatem Łopuchinowie trafili ze stołecznych salonów nad Prosnę? Otóż w 1866 roku za udział w tłumieniu powstania styczniowego generał **Iwan Krasnokucki** – ojciec Tatiany – otrzymał od cesarza **Aleksandra II** duży majorat w powiecie wieluńskim w guberni warszawskiej, składający się z majątków w Bolesławcu, Chróścinie, Kamionce, Mieleszynie, Mieleszynku, Krzyworzece i Mokrsku.



Jak wynika z „Ukazu do Rady Administracyjnej naszego Królestwa Polskiego", prawo do nadanych przez monarchę dóbr „rozciąga się na dzieci z prawego łoża wyznania prawosławnego w linii zstępnej, w żadnym przypadku nie ulegając podziałowi, lecz zostając zawsze przy najstarszym z rodzeństwa". Pierwszeństwo przy dziedziczeniu majoratu mieli synowie, lecz w przypadku braku potomstwa płci męskiej prawo do majątku miały również kobiety. Zgodnie z tym zapisem majątek Iwana Krasnokuckiego przypadł córce generała Tatianie, która wniosła majorat nad Prosną w posagu swojemu mężowi Iwanowi Łopuchinowi.

Małżonkowie przybyli na ziemie polskie w 1890 roku, tuż po ślubie. Parze urodziła się czwórka dzieci: **Tatiana**, **Margarita**, **Gieorgij** i **Nikita**. Łopuchinowie byli największymi pracodawcami w okolicy, zatrudniając tak prawosławnych, jak i katolików. Tatiana prowadziła działalność charytatywną i oświatową. Założona przez nią szkoła dla wiejskich dzieci była jedyną szansą na naukę dla młodzieży z niezamożnych rodzin. Co ciekawe, w placówce nauczano również języka polskiego. Wydaje się, że w majątku panowała wręcz rodzinna atmosfera.

Pod koniec XIX wieku małżonkowie ufundowali cerkiewkę św. Jerzego Zwycięzcy. Była to świątynia z cegły, na kamiennym fundamencie. Pokrytą szarym tynkiem budowlę zwieńczyły trzy małe kopuły. Wnętrza zdobiły polichromie, głównym elementem malowideł był św. Jerzy Zwycięzca. Obok wzniesiono drewnianą dzwonnicę z pięcioma dzwonami. Pojawił się też mały prawosławny cmentarz.

Pierwotnie miała to być rodzinna kaplica Łopuchinów, ale już wkrótce na nabożeństwa do zagubionej w lasach cerkiewki zaczęli uczęszczać pogranicznicy i celnicy, bowiem majorat znajdował się tuż przy granicy rosyjsko-pruskiej.

Harmonijne życie właścicieli i pracowników majoratu przerwała pierwsza wojna światowa. W obawie przed Niemcami Tatiana oraz Iwan wyjechali najpierw do Kijowa, a następnie do mieszkających pod Moskwą krewnych. Tam, wzorem wielu innych arystokratycznych dam, które podejmowały pracę w charakterze sióstr miłosierdzia, Tatiana wraz z córkami ukończyły kurs pielęgniarski i rozpoczęły pracę w szpitalu. Tymczasem w 1916 roku Gieorgij został *charge d'affaires* ambasady rosyjskiej w Rzymie i ożenił się z **Marią Dawydow**, wywodzącą się z rodziny **Denisa Dawydowa**, legendarnego partyzanckiego dowódcy z czasów napoleońskich i znanego poety okresu romantyzmu.

Kolejną cezurą w życiu Łopuchinów okazała się rewolucja październikowa. Rodzina nie zaakceptowała władzy bolszewickiej. Co więcej, Margarita wzięła czynny udział w walce z nowymi włodarzami w szeregach jednej z białych armii.



Freski z cerkwi w Chróścinie jeszcze czekają na renowację

Po roku 1918 Iwan i Tatiana wrócili do niepodległej Polski, gdzie przecież byli właścicielami całkiem pokaźnego majątku. Do rodziców dołączył też Gieorgij, który stracił stanowisko, gdy bolszewicy zlikwidowali carskie placówki dyplomatyczne.

W 1922 roku Iwan Łopuchin sprzedał pałac rządowi Rzeczypospolitej i wraz z Tatianą wyjechał do Włoch, których ciepły klimat miał uleczyć jego gruźlicę. Zmarł cztery lata później, żona przeżyła go jedenaście lat i odeszła w roku 1937.

Georgij zdecydował się osiedlić w Polsce, miał tutaj wpływowych przyjaciół. Wśród nich była rodzina Kronenbergów, założycieli m.in. Banku Handlowego w Warszawie, budowniczych Kolei Nadwiślańskiej i potentatów w przemyśle tytoniowym, hutniczym i cukrowniczym. Około roku 1926/1927 **Leopold Julian Kronenberg** zaproponował Gieorgijowi posadę dyrektora suszarń cykorii w Brześciu Kujawskim. Łopuchin ofertę przyjął, przeprowadził się do nowego miejsca, gdzie otrzymał do swojej dyspozycji dom z ogrodem, pola i łąkę. Gieorgij mieszkał tam aż do śmierci podczas okupacji niemieckiej, jego żona Maria zmarła wkrótce po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Ich dzieci – **Andrzej** i **Tatiana** – uważali Polskę za swój dom i wykazywali się patriotyczną postawą. Po wybuchu drugiej wojny syn brał udział w kampanii wrześniowej. Córka należała do konspiracji – pełniła funkcję kuriera, a podjąwszy pracę w niemieckiej fabryce amunicji, zajmowała się sabotażem. Przeżyła wojnę, wyszła za mąż, ale jej małżeństwo rozpadło się. Drugi związek okazał się bardzo udany, ale małżonkowie nie mieli dzieci. Obecnie pani Tatiana ma 95 lat i mieszka w Warszawie.

Co się działo z majątkiem Łopuchinów w ciągu ostatnich stu lat? Otóż po sprzedaży majoratu w roku 1922 ziemię rozparcelowano, lasy upaństwowiono, a w zamku ulokowano najpierw sierociniec, a potem internat szkoły rolniczej dla dziewcząt. Co ciekawe, chociaż cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy formalnie należała do Skarbu Państwa a nie do parafii prawosławnej, w świątyni odbywały się nabożeństwa celebrowane przez batiuszkę z Wielunia, który od czasu do czasu przyjeżdżał do Chróścina.

Druga wojna nie poczyniła tu żadnych zniszczeń, bo władze okupacyjne wykorzystywały pałacyk Łopuchinów jako dom wypoczynkowy dla żołnierzy-rekonwalescentów. Po wyzwoleniu Chróścina w budynku znalazła się szkoła, a od 1952 roku dom opieki społecznej. Świątynia św. Jerzego Zwycięzcy, gdzie wciąż znajdowały się ikonostas i wszystkie utensylia cerkiewne, służyła tej instytucji jako kaplica dla zmarłych podopiecznych.

Sytuacja cerkwi zmieniła się w latach 70., gdy jakiś nadgorliwy pracownik ówczesnych władz lokalnych zorientował się, że jest to obcy obiekt sakralny, do tego nie wiadomo do kogo należący. Dom opieki społecznej dostał odgórny zakaz korzystania ze świątyni, porzuconej z dnia na dzień. Tak oto cerkiew uległa stopniowemu zniszczeniu, z biegiem czasu coraz mniej wiernych pamiętało o tej niegdyś pięknej świątyni. Formalnym jej właścicielem stała się z czasem miejscowa parafia rzymskokatolicka.

Wśród okolicznych miłośników historii znaleźli się ludzie nieobojętni, którzy zaalarmowali o. **Mirosława Drabiuka**, proboszcza w Częstochowie, na terenie parafii którego znajduje się chróścińska świątynia. W wyniku zabiegów władz diecezji łódzko-poznańskiej parafia rzymskokatolicka przekazała cerkiew i przylegający do niej teren na rzecz parafii prawosławnej Matki Boskiej Częstochowskiej w Częstochowie. Był to jednak początek długiej drogi ku dawnej świetności, gdyż budowla znajdowała się w opłakanym stanie. W 2008 roku opracowano plan remontu, który trwał pięć lat. Gruntownie odnowiono elewacje cerkwi i zbudowano nowe schody do budynku. Wreszcie 17 maja 2014 roku w Chróścinie odbyło się pierwsze od kilkudziesięciu lat nabożeństwo w obrządku prawosławnym, któremu przewodniczył arcybiskup łódzki i poznański **Szymon**.

Cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy stopniowo wraca do świadomości współczesnych. Dowodem tego jest fakt, że na nabożeństwie 8 listopada obecni byli nie tylko prawosławni, ale również okoliczni mieszkańcy. Ci ostatni chętni dzielili się wspomnieniami z czasów, gdy w świątyni mieściła się kaplica dla zmarłych pensjonariuszy domu opieki społecznej. Jedna z przechodzących kobiet opowiedziała o wizycie Tatiany Łopuchiny, wnuczki fundatorów cerkwi. Kilka lat temu kobieta (określono ją jako „wielką damę w starym stylu") odbyła sentymentalną podróż do miejsca związanego z historią swojej rodziny.

Po listopadowym nabożeństwie uroczyście otwarto Muzeum w Plenerze w ramach projektu „Spotkania z przeszłością", współrealizowanego przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Wieruszowie i Klub Historyczno-Regionalny „Gloria Victis". Wokół cerkwi pojawiło się osiem paneli wystawowych, ukazujących m.in. historię rodziny Łopuchinów, powstanie styczniowe czy historię dynastii Romanowów. Aby przywrócić ducha epoki, dyrektor biblioteki **Katarzyna Idzikowska** wraz z pracownicami przyszły w pięknych długich sukniach.

Projekt był współfinansowany m.in. przez Łódzki Dom Kultury i Gminny Ośrodek Kultury w Bolesławcu. Na uroczystości obecny był wójt **Leszek Dominas**. W ekumenicznym nabożeństwie, któremu przewodniczył o. mitrat Mirosław Drabiuk, wzięli udział duchowni z Kalisza, Łodzi, Oleśnicy i Piotrkowa Trybunalskiego.

Violetta Wiernicka, fot. **autorka**

Na wojennych mogiłach

15 maja 1915 roku do Opoczna wkroczyły wojska austro-węgierskie i niemieckie. Specjalne wojskowe kompanie i plutony „grabarzy" poszukiwały ciał żołnierzy walczących ze sobą stron. Ekshumowano i w różnych miejscowościach na parafialnych cmentarzach urządzano kwatery wojskowe. Osobne kwatery mieli żołnierze rosyjscy, austro-węgierscy i niemieccy. Niewysłowioną tragedią było to, że w walczących armiach służyli Polacy i Ukraińcy, którzy odziani w obce szynele musieli strzelać do rodaków.

Na Na linii Pilicy front zatrzymał się na rok. Żołnierze walczących stron spędzali w okopach święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Na czas świąt wstrzymano działania bojowe. Prawosławni obchodzili święta zgodnie z kalendarzem juliańskim, druga strona według kalendarza gregoriańskiego. Święta trwały długo. Oficerowie austriaccy, węgierscy, niemieccy, podoficerowie i żołnierze przychodzili do okopów rosyjskich w gości, gdzie podejmowani byli ze szczerą słowiańską gościnnością. Kuchnia rosyjska była obfita, podczas gdy po tamtej stronie wydzielano głodowe racje żywnościowe.

Walki przerywano czasami, aby z pól zabrać rannych i poległych. Patrole sanitarne spotykały się, pomagały sobie wzajemnie, wymieniając np. medykamenty. Rannych umieszczano najczęściej w świątyniach, które były sanktuariami żołnierskiego cierpienia w czasie wojny.

Przy pochówkach na mogiłach żołnierzy armii rosyjskiej ustawiano krzyże prawosławne – bez wyjątku Polaków, Żydów, Tatarów. U Niemców było podobnie. Krzyże gotyckie ustawiano na mogile ludzi różnych wyznań, np. Żydów.

Żadna wojna nie ma ludzkiego oblicza, ale ta pierwsza – w porównaniu z drugą – nieco jednak miała. W zbiorach **Pawła A. Budzińskiego** ze wzruszeniem oglądałem barwną pocztówkę wojenną, na której utrwalono austriackich żołnierzy, niosących rannego żołnierza rosyjskiego. Niżej był napis: „Ranny wróg nie jest już wrogiem". Ten napis wrył się w moją pamięć na całe życie.

Podczas drugiej wojny 8 września 1939 roku w miasteczku Odrzywół w dawnym powiecie opoczyńskim, dziś w województwie mazowieckim, niemiecka kolumna pancerna dopędziła wojskowy szpital polowy, ewakuujący się z Tomaszowa Mazowieckiego w stronę Radomia, do którego dołączyli cywile, uchodźcy spod Wielunia i Wieruszowa. Wszystkich zastrzelono, mimo że na konnych furgonetach wojskowych widniały znaki Czerwonego Krzyża. Wielu rannych schroniło się w zagłębieniach terenu, ale i ich żołnierze Wehrmachtu wyszukali i dobili bagnetami.

Pomordowanych miejscowi zabrali i pochowali na cmentarzu św. Jadwigi w Odrzywole w dwóch wielkich brackich mogiłach. Część pomordowanych udało się zidentyfikować. Wśród nich było wielu Ukraińców.

W czasie kapitalnego remontu kwatery wojskowej mogiłom nadałem konfigurację „Krzyża św. Antoniego". Zadbałem, by na tablicy widniały imiona i nazwiska poległych żołnierzy. Była msza żałobna, uroczyste odsłonięcie kwatery i jej poświęcenie. Kwaterą wojskową w Odrzywole opiekuje się miejscowa szkoła średnia oraz urząd gminy. Pamięć udało się przedłużyć.

W minionych latach bywałem służbowo na Wołyniu i poszukiwałem rodzin poległych żołnierzy. Nikogo nie zastałem.

Odnalazłem w Warszawie **Janinę Moroz-Gocyłę**, której ojciec, ranny w czasie obrony Tomaszowa Mazowieckiego, został zamordowany przez żołnierzy Wehrmachtu w Odrzywole. Pani Janina szukała mogiły ojca pięćdziesiąt lat. Poinformowałem ją o miejscu spoczynku ojca i razem pokłoniliśmy się jego prochom.

Wykazy pochowanych żołnierzy z Wołynia i Podola oraz poległych żołnierzy radzieckich przesłałem do gazety „Radziecki Wołyń" (dziś „Nowy Wołyń") w Łucku. Wiele rodzin korespondowało potem ze mną w sprawie wojennych mogił.

Przy odsłanianiu i poświęcaniu wojskowych cmentarzy po ich remoncie mam okazję wyrazić swoje odczucia jako weteran drugiej wojny. Zawsze podkreślam, że po każdej wojnie powstają coraz to większe i wspanialsze wojskowe nekropolie, ale my, pozostali jeszcze przy życiu i okaleczeni psychicznie i fizycznie, nie zawsze pragniemy dostawać od rządzących światem przyrzeczenia, że już nigdy nie będzie wojen, że już nigdy nie będą powstawały wojskowe cmentarze, coraz większe i wspanialsze w swych plastycznych formach.

Bywając często na tych wojennych nekropoliach, popadam w zadumę modlitewną nad tajemnicą śmierci żołnierskiej i przemijaniem. I wówczas przychodzi myśl: „Byliśmy czym jesteście, będziecie czym my teraz jesteśmy".

Obecne dni są już ostatnimi akordami mojego ziemskiego życia. Moich bliskich poprosiłem, aby pochowano mnie w wojskowym mundurze, gdyż odnoszę wrażenie, że ci żołnierze, których mogiły odszukiwałem, identyfikowałem ich, przywracałem im imiona i nazwiska oraz upominałem się tutaj, na ziemi, o ich prawo do posiadania oznaczonej mogiły z imienną tablicą – że oni wszyscy wyjdą mi na spotkanie, gdy będę już opuszczał tę ziemię.

I będziemy już zawsze razem, gdzie nie będzie wojskowych nekropolii, okopów, strzałów...

Włodzimierz Koperkiewicz
opiekun miejsc pamięci narodowej

O białogwardziście, który batiuszką został

Stało się to w 1919 roku, nad cichym Donem, na polu arbuzów, które ciągnęło się aż po horyzont. Białogwardzista Józef Kundeus w starciu z bolszewikami nie miał szans. Nim, po trzech ranach postrzałowych i siedmiu ciętych, osunął się na ziemię, ujrzał dwanaście kolorowych kościołów. „Boże, jeśli przeżyję, zostanę *swiaszczennikiem*", obiecał.



Znalazł go kozak, bał się przewieźć do stanicy, pozostawił w opuszczonym chutorze. Nie specjalnie wierzył, że ranny przeżyje. Najgorzej wyglądała cięta rana szyi – ostrze szabli zatrzymało się 2 milimetry przed krtanią. Na szczęście młody organizm okazał się silny, a żołnierze Denikina wkrótce odbili teren. I tak dwudziestotrzyletni kapitan sztabowy **Józef Kundeus**, były oficer carskiej gwardii, któremu car kilka lat wcześniej nadał tytuł szlachecki i 30 hektarów ziemi na Krymie, znalazł się wśród swoich. Nie wrócił do rodzinnej Mytnicy koło Beresteczka, do rodziców, zamożnych rolników, dziesięciorga rodzeństwa, lecz na front. A tam sytuacja szybko się zmieniła. Bo choć w marszu na Moskwę armia Denikina zdobywa Orzeł, czerwoni przystępują do kontrofensywy. Następuje odwrót, najpierw zorganizowany, potem coraz bardziej chaotyczny. Wkrótce biali nie mają się już gdzie cofać. Pozostaje Krym, potem już tylko Symferopol i statki do Turcji. Józef Kundeus wypłynął ostatnim z nich. Dotarł do Galipoli, spędził tam prawie rok, nie miał pracy, jedzenia szukał na śmietnikach. W Bułgarii miał więcej szczęścia – zatrudnił się jako ogrodnik na dworze cara Borysa III. Bardzo przydała mu się więc szkoła ogrodnicza, którą zdążył w Beresteczku przed wstąpieniem do gwardii carskiej skończyć. Nie był specjalnie nią zachwycony, nawet kilka razy z niej uciekał, ale ojciec, który jemu jedynemu z całej rodziny kazał się uczyć, konsekwentnie go odwoził.

A więc Bułgaria i praca w carskim ogrodzie. Młodziutki car Borys, ilekroć tam zaglądał, grzecznie witał się ze wszystkimi pracującymi. Po trzech latach białogwardzista zaczął myśleć o powrocie w rodzinne strony, o złożonej na polu walki obietnicy.

Nie było to proste. Miał 27 lat, za dużo, by zacząć naukę w jednym z dwóch istniejących w Polsce międzywojennej prawosławnych seminariów. Trzeba było uzyskać zgodę ministra edukacji narodowej. Gdy ją otrzymał, wyjechał do Krzemieńca, gdzie od listopada 1918 roku funkcjonowało Wołyńskie Seminarium Duchowne. Można by je nazwać postchełmskim, bo uczyła w nim po powrocie z bieżeństwa kadra chełmskiego seminarium. Zajęcia prowadzili profesorowie Szajdzicki, Bułgakow, Strukow, Kobryn, Kraś, Wiszniewski, Danilewicz, Michał Kiedrow, późniejszy biskup, także znany ze swej działalności misyjnej wśród Łemków biskup Simon (Iwanowski).

Po Krzemieńcu przyszła kolej na Warszawę i Studium Teologii Prawosławnej. Pieniędzy brakowało, bo ile można było zarobić na korepetycjach. Na pomoc z domu Józef Kundeus nie mógł specjalnie liczyć – tata pod jego długą nieobecność podzielił majątek między pozostałe dzieci. Jedynie brat, który miał za sobą pobyt w Ameryce, mu pomógł – starczyło na rok, góra dwa, a nauka trwała przecież dłużej.



Nadszedł rok 1929. Na wakacjach Józef Kundeus wybrał się do koleżanki, do Krzemieńca. Po drodze, podczas nieplanowanego postoju, poznaje swoją przyszłą matuszkę, **Lubę**. Dziewczyna pochodzi z Rasławki, jej dwie siostry są już matuszkami. Luba jeszcze nie wie, że napotkany student po jednym jedynym spotkaniu postanowił się z nią ożenić. Młodzi widzą się jeszcze drugi raz i trzeci – już na ślubie. Potem Józef Kundeus wraca na studia.

Święcenia kapłańskie przyjmuje z rąk metropolity **Dionizego** w 1930 roku. Przez dwa lata jest misjonarzem na Wołyniu i Polesiu, dociera ze Słowem do najodleglejszych zakątków, a



O. Józef Kundeus z parafianami w Omylanie, z matuszką, jej siostrami i córką Haliną
U dołu o. Józef Kundeus z matuszką Lubą





kaznodzieją jest dobrym. W 1931 roku na świat przychodzi jedyne dziecko Kundeusów – **Halina**. „Mam dwie córki" odtąd często żartuje batiuszka, bo jest starszy od matuszki o 11 lat.

I dostaje parafię w Smorżewie koło Klewania. Nie jest tam długo, bo dziekan prosi, by obsłużył parafię w Omylanie, w której jest dość niespokojnie, a wierni co i rusz domagają się zmiany batiuszki.

„Batiuszka, my tylko was chcemy" – mówią o. Józefowi omylańscy parafianie, gdy wychodzi z *ponomarki*. Potem zaczynają o to zabiegać u biskupa, a gdy dekret jest już gotowy, przysyłają czterdzieści sań na przeprowadzkę. Kundeusowie, małżeństwo z dość krótkim stażem, nawet czterema nie mają czego przewieźć.

I tak o. Kundeus obejmuje parafię w Omylanie, wsi położonej siedem kilometrów od Równego, dziś już niemal jego integralnej części.

– Jak my tu będziemy żyć – matuszka Luba nie kryje obaw, bo z olbrzymiej plebanii tylko jeden pokój nadawał się do zamieszkania, ale nie chciał go opuszczać poprzedni proboszcz. W innych zadomowiły się na dobre kaczki i kury.

A za oknem tęgi mróz, bo zimy były nie to co teraz.

Na szczęście duża drewniana cerkiew była w dobrym stanie. Stała na wzgórzu, niemal pośrodku wsi. Cała wieś, a zwłaszcza jej murowane, kryte blachą, domy prezentowała się doskonale.

Z remontem plebanii o. Kundeus szybko się uporał. Gorzej z działalnością sekty muraszkowców. Jej założyciel **Iwan Muraszko**, który po powrocie ze Stanów Zjednoczonych najpierw prowadził misję na rzecz baptystów, potem zielonoświątkowców, w końcu – gdy nie udało mu się stanąć na czele tych wspólnot – ogłosił nową wiarę, odwiedzał wieś nie raz. Czy udało mu się pozyskać zwolenników? Tego nie wiemy. Omylana Wielka była niemal w całości prawosławna. Właściciele majątku, Czesi, którzy mieszkali w Omylanie Małej, byli katolikami.

Batiuszka zajmował się parafią, matuszka Luba, obdarzona niezwykłym zmysłem organizacyjnym – gospodarowała.

Parafia miała 20 hektarów urodzajnej ziemi, z czego połowę batiuszka oddał w arendę, za co dzierżawcy obrabiali resztę.

Ziemia była urodzajna, rodziła ziemniaki i zboże, a owies taki wysoki, że jeźdźca na koniu nie było widać. Ze zbytem płodów rolnych matuszka nie miała problemów – w Równym, słynącym w całej Polsce z targów rolnych, stacjonowały trzy pułki, w tym kawalerii, podpisała więc umowę na dostawy do armii.

Gdy żniwa dobiegały końca i dwadzieścia furmanek ze zbożem czekało, by ruszyć w drogę, zawiązywała chusteczkę na głowie i siadała na pierwszej obok woźnicy. Na miejscu ściągała chustkę, nakładała kapelusik i pantofelki i już elegancka szła załatwiać wszystkie formalności.

Tymczasem o. Józef Kundeus w 1936 roku zapadł na gruźlicę, dostał krwotoku i od tej pory do pełni zdrowia nie wrócił nigdy. Wtedy do parafii przybył mnich, został wikariuszem.

Pod koniec 1937 roku na Wołyniu rozpoczęła się wielka akcja polonizacyjna mieszkańców przygranicznego pasa.

Władze utrzymywały, że wszyscy obywatele, których nazwiska kończą się na -ski, i -icz to byli Polacy, którzy teraz powinni wrócić do Kościoła katolickiego. W zamian otrzymają ziemię, w przypadku odmowy będą

musieli opuścić przygraniczny pas, przekonywały. Sprawa odbiła się echem w Sejmie, interweniowali, bezskutecznie, ukraińscy posłowie **Timoszenko** i **Skripnik**. I chociaż większość „nawróconych" w ten sposób chłopów nadal chodziła do cerkwi, akcja wywołała wielkie niepokoje.

Dotarła także do Mytnicy.

Gdzieś tak w 1938 roku do o. Józefa Kundeusa przyszli wojskowi, prosili o metryki. Batiuszka odmówił. Jednocześnie po wsi rozeszły się wieści, że w położonym między Mytnicą Małą a Wielką wojskowym forcie będzie rozdawana ziemia. W wyznaczonym dniu zjechały furmanki z całej parafii, ale zaraz potem wszystkie wróciły. Na zmianę wiary nie zgodził się nikt.

– Za Piłsudskiego to byłoby niemożliwe – mówił o tych represjach o. Józef Kundeus, bo na Wołyń docierały także wieści o masowym burzeniu cerkwi na Chełmszczyźnie.

Życie toczyło się dalej.

W 1939 roku zboża obrodziły jak nigdy. Pszenicę złożono w ośmiu ogromnych jak stodoła stogach, po cztery z każdej strony, w środku ustawiono młockarnię. Od motoru zaprószył się ogień, wybuchł pożar. Kto żyw spieszył na ratunek, bo nieopodal stały cerkiew i plebania. Płonące snopy ludzie wynosili jak najdalej na puste pole, wyglądali jak poruszające się pochodnie, każde nowe ognisko ognia w stogach zatykali liśćmi dyni. W końcu pożar udało się opanować, straty były znaczne.

– Proszę księdza, niech ksiądz tak się nie denerwuje, bo za kilka dni i tak wybuchnie wojna – pocieszał o. Józefa Kundeusa starosta z Równego.

Nie mylił się. We wrześniu do Omylany weszli Sowieci.

U Kundeusów spichlerze są niemal puste – matuszka Luba w pośpiechu zdążyła cały urodzaj sprzedać Żydom z Równego, a pieniądze ulokować w złotych rublówkach.

W Omylanie na dłużej zostaje politruk, enkawudzista. Stale przychodzi na plebanię, a to rewizję robi, a to o broń pyta. Jakby chciał do batiuszki powiedzieć: „Uciekaj, twoje dni są policzone".

A o. Józef nie tylko ze względu na kapłański stan, ale także białogwardyjską przeszłość, bardzo boi się sowieckiej władzy.

Pali swoje oficerskie pagony, także carski akt nadania trzydziestu hektarów ziemi na Krymie.

– Musisz uciekać, nie masz wyjścia – matuszka jak mogła starała się przekonać batiuszkę.

Posłuchał, ale po trzech-czterech dniach wrócił: „Bez was nigdzie nie jadę" – przyznał. Matuszka była nieugięta.

Był styczeń, granicę o. Józef przeszedł przez zamarznięty Bug. Udało mu się dotrzeć do Warszawy, na adres znajomego szewca, Żyda w Równym, przysłał kartkę z informacją, że żyje.

Matuszka z córką Haliną postanowiły do niego dołączyć. Był maj, droga przez Bug nie wchodziła w rachubę. Zieloną granicę postanowiły przekroczyć koło Łomży. Nie były same, razem z nimi wyruszył w drogę rdzenny warszawiak, którego wojna zastała na Kresach, i młoda dziewczyna, też warszawianka.

Dużych bagaży nie miały – złoto matuszka ukryła w podwójnym dnie koszyków. Córeczkę ubrała w jedenaście sukieneczek. Gdy dotarli w okolice Łomży, wynajęli przewodnika. O zmierzchu podprowadził ich do płotu – to granica.

Przeszli, w lesie usłyszeli konie i język rosyjski. Zrozumieli – nie przekroczyli granicy, lecz cofnęli się w głąb Związku Radzieckiego.

Noc postanowili przeczekać na bagnach. Nad ranem usłyszeli pianie kogutów. Warszawiak wyruszył w stronę wsi zapytać o drogę. Ledwie przekroczył próg chaty, a już wyprowadzili go pod kolbami karabinów radzieccy żołnierze. Zostały we trzy.

I znów dzień na bagnach – komary cięły je niemiłosiernie. W końcu dostrzegły chłopa, który bronował pas graniczny. O zmierzchu ruszyły biegiem w stronę drutów, z trudem pokonując zasieki. Nagle usłyszały strzały – strzelano do kogoś, kto szedł ich śladem. Ale już wkrótce mogły odetchnąć z ulgą – były w Generalnym Gubernatorstwie. Jeszcze tylko





jedna noc w zbożu, skromny posiłek w napotkanym domu i pociąg do Warszawy.

W Warszawie zatrzymały się u rodziny, batiuszki i matuszki **Boreckich**. Następnego dnia Lubow Kundeus wybrała się do konsystorza zapytać o swego batiuszkę. Po paru dniach o. Józef przyjechał po nie, był na parafii w Międzylesiu. Już bez drewnianej cerkwi św. Anny, którą zburzono w

Matuszka Luba Kundeus z córką i już dorosła Halina Kundeus
Niżej nad grobem o. Józefa Kundeusa

1938 roku. Zbudowana w latach 1907-1909 jako świątynia filialna parafii św. Mikołaja w Zabłociu miała wtedy niespełna dwadzieścia lat. Historia samodzielnej parafii w Międzylesiu była jeszcze krótsza – metropolita Dionizy erygował ją w 1929 roku.

O. Józef Kundeus postanowił upamiętnić miejsce, gdzie stała cerkiew św. Anny – razem z parafianami postawił na cerkiewnym *pogoście* pamiątkowy krzyż. Nabożeństwa odprawiał w budynku dużej szkoły, a ponieważ nie było i plebanii, razem z rodziną zamieszkał w domu gospodarza.

W 1941 roku, gdzieś tak od maja, nadbużańskie łąki zabieliły się namiotami niemieckich wojsk. Niemcy wcale się z tym nie kryli, że planują wojnę ze Związkiem Radzieckim. Zaatakowali 22 czerwca, o świcie.

Wkrótce batiuszka Kundeus otrzymał przeniesienie do Połosek, w których po I wojnie światowej drewnianą, zbudowaną w 1891 roku, cerkiew



prawosławną przekazano Kościołowi katolickiemu, a w 1923 parafii neounickiej.

W 1941 roku cerkiew wróciła do prawosławnych, ale plebanii ksiądz unicki **Hałas** za nic nie chciał opuszczać.

Kundeusowie zamieszkali u starszej parafianki, która udostępniła im jeden pokój. Potem batiuszka Józef wydeptywał ścieżki po urzędach tak długo, aż połowę plebanii odzyskał. Ksiądz Hałas i jego żona dożyli na plebanii końca swych dni.

Tymczasem już w październiku 1940 roku ordynariuszem diecezji chełmsko-podlaskiej z 17 dekanatami i 175 parafiami został biskup **Hilarion** (**Ogijenko**), wikariuszem z siedzibą w monasterze w Jabłecznej biskup **Tymoteusz** (**Szretter**). Władyka Hilarion, przedwojenny profesor Sekcji Teologii Prawosławnej, dążył do ukrainizacji nabożeństw. O. Józef nie chciał się na to zgodzić. – Całe życie służyłem po cerkiewnosłowiańsku i nadal będę tak służyć – tłumaczył. Poza tym był Rosjaninem, Ukraińcem nie czuł się nigdy.

Ale władyka był nieugięty i do Połosek, żeby całą sprawę zbadać, zjechali się duchowni z całego dekanatu. Matuszka Kundeus zorganizowała sute przyjęcie i cała sprawa rozeszła się po kościach. Tuż przed nadejściem frontu władyka Hilarion pośpiesznie opuścił Chełm, znalazł się w Kanadzie.

Potem, już po przejściu frontu, tak ze 40 proc. połoskich parafian wyjechało do ZSRR, w parafii pozostało ponad siedmiuset wiernych. O. Kundeusa przed wyjazdem uratowała wyrobiona po znajomości polska kenkarta.

Ale to nie był koniec przesiedleń. W 1947 roku do wsi weszło polskie wojsko, nakazało wszystkim szykować się do drogi. Kto co miał, w pośpiechu ładował na furmankę. Na stacji w Chotyłowie czekał już pociąg towarowy. Dokąd jadą, nie wiedział nikt. Po paru kilometrach pociąg się zatrzymał. Do wagonów weszli żołnierze. Wybierali młodych ludzi, którzy potem trafili do Jaworzna.

Pozostali po dwóch tygodniach dotarli do Nidzicy. Kundeusowie nie mieli szczęścia – w Radominie, podnidzickiej wsi, dostali walący się domek z zabitymi oknami i współlokatorami. Wdowa z córką zajęła kuchnię – im pozostał mały pokój.

Batiuszka zaczął wydeptywać ścieżki po urzędach, prosił o zmianę mieszkania, być może rozmawiał o reaktywowaniu parafii, bo przywiózł przecież ze sobą rizy, Ewangelię, kilka ikon.

Gdzieś po tygodniu, po jednej z takich wizyt, już nie wrócił. Matuszka Luba odchodziła od zmysłów. Obeszła wszystkie instytucje – żadnych wieści. Dopiero potem dowiedziała się, że batiuszka Józef Kundeus z o.o. **Aleksym Nesterowiczem** i **Mikołajem Kostyszynem** są przetrzymywani w Urzędzie Bezpieczeństwa w Olsztynie.

Wkrótce odprawiono ich dalej. Przed wyjazdem zdołali przekazać gryps do arcybiskupa białostockiego i lubelskiego Tymoteusza.

„Uprzejmie donosimy, iż na życzenie Konsystorza i żądanie władz wojskowych wyjechaliśmy na Ziemie Odzyskane ze swymi parafianami w celu zaopiekowania się nimi" – raportowali. „6 sierpnia 1947 z rozporządzenia Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie zostaliśmy zatrzymani przez władze UB i dziś kierują nas do obozu, przypuszczalnie w Rzeszowskiem. Prosimy o natychmiastową interwencję u odpowiednich władz w Warszawie. W imię Pana Jezusa prosimy o stały ratunek i pomoc materialną, ponieważ wyjeżdżamy absolutnie bez (słowo nieczytelne) i o podtrzymanie naszych rodzin".

Mylili się tylko co do celu podróży. Nie jechali w Rzeszowskie, lecz do Jaworzna, gdzie po likwidacji obozu niemieckiego KL Auschwitz „Neu-Dachs" całą jego nienaruszoną infrastrukturę przejął Departament Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i już w lutym 1945 roku osadził nowych zatrzymanych. To właśnie tam, w Jaworznie, 23 kwietnia 1947 roku, na kilka dni przed rozpoczęciem Akcji Wisła, utworzono „podobóz" dla Ukraińców. Składał się z pięciu baraków męskich i dwóch żeńskich, oddzielonych od pozostałej części dodatkowym płotem z drutu kolczastego. I można powiedzieć, pękał w szwach. Od maja 1947 roku do marca 1949 (bo tyle czasu istniał) przebywało w nim 3936 Ukraińców, Łemków i Bojków. Trafiło tam pięciu duchownych pra-

wosławnych, o. Józef Kundeus był jednym z nich.

Nigdy nie lubił opowiadać o Jaworznie. Wspominał o głodzie, zmuszaniu do męczących ćwiczeń – żabek, chodzenia na czworakach. Gdy dostał krwotoku – wciąż chorował na płuca – przeniesiono go do szpitala, który znajdował się w tej części obozu, gdzie przetrzymywano niemieckich jeńców. Niemcy mieli dużo lepsze warunki. Dzięki ich pomocy przeżył.

Matuszka Luba co i rusz wyjeżdżała do Jaworzna. Taka eskapada zajmowała zwykle około dwóch tygodni – najpierw wyprawa do Warszawy i pobyt u batiuszki **Włodzimierza Wieżańskiego**, potem podróż do Krakowa i załatwianie u prokuratora zezwoleń na podanie paczki, w końcu – obóz.

Po roku była już u kresu sił.

„5 sierpnia 19547 roku zabrano mi męża i osadzono w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie" – pisze w podaniu do Wojskowej Prokuratury Rejonowej z 28 sierpnia 1948 roku. „Pozostałam z córką uczennicą, do tego będąc przesiedlona z Kresów Wschodnich na zachód bez środków do życia i bez możliwości zarobkowania, gdyż nie wolno mi oddalać się z miejsca przymusowego osiedlenia. Mąż, chronicznie chory, ginie w obozie, ja z córką doszłyśmy do kresu nędzy bez opiekuna i karmiciela. Taki stan rzeczy trwa już 15 miesięcy: bez żadnego badania, bez sądu, uwięziono człowieka i zapomniano o nim. Chcę wierzyć, że obywatel prokurator weźmie pod uwagę moją prośbę o oddanie pod sąd mego męża (ks.) Józefa Kundeusa, jeśli zawinił, albo zwolnienie go z obozu z braku winy".

Sytuacja finansowa rodziny była dramatyczna. Matuszka Luba wyprzedała do końca biżuterię, od czasu do czasu wspomógł ją Konsystorz, także okoliczne parafie. W końcu dostała pracę w bufecie, dzięki temu do domu mogła przynieść obiad.

Pod częstą nieobecność matki całe minigospodarstwo z dwiema czarnymi świnkami spadło na barki 17-letniej Haliny. Dziewczyna uczyła się już w gimnazjum w Nidzicy, do szkoły miała trzy kilometry.

W gimnazjum poznała koleżankę, **Krysię**, której kuzyn pracował w UB. To dzięki niemu obie z mamą dostały pokój z kuchnią w Nidzicy. Gdy o. Józef wrócił z Jaworzna, a zwolniony został 12 grudnia 1948 roku, mieszkały już tam.

Niedługo był z nimi. Na początku trochę pracował w biurze elektrowni w Nidzicy, następnie, mocno schorowany, trafił niemal od razu do szpitala w Olsztynie, potem do finansowanego przez Polonię amerykańską sanatorium w Prabutach. Nie czuł się w nim samotny – przebywała tam też chora na gruźlicę córka Halina.

I tam w Prabutach, 8 stycznia 1950 roku, na drugi dzień Bożego Narodzenia, zmarł. Miał zaledwie pięćdziesiąt trzy lata.

Rodziny nie było stać, by przewieźć jego ciało do Warszawy. Matuszka nie miała wyjścia – postanowiła pochować go w Prabutach, gdzie były dwa cmentarze – katolicki i protestancki. Córka Halina pojechała do stolicy po batiuszkę Wieżańskiego. Ten w Prabutach najpierw poszedł do księdza katolickiego.

– Schizmatyk nie będzie leżał w poświęconej ziemi – ksiądz odmówił miejsca na katolickim cmentarzu. Pastor natomiast od razu się zgodził. I tak o. Kundeus został pochowany na ewangelickim cmentarzu.

Potem batiuszka Borecki, ten, który przed wojną był w Orli, a potem wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, przysłał matuszce penicylinę, w trudnych powojennych latach na wagę złota. Matuszka ją sprzedała i po dziewięciu miesiącach od pochówku przewiozła ciało do Warszawy.

I tak o. Józef Kundeus, były białogwardzista, który nad cichym Donem obiecał, że zostanie *swiaszczennikiem*, spoczął na wolskim cmentarzu.

Matuszka Luba zmarła w wieku dziewięćdziesięciu siedmiu lat. Córka Halina Woroniecka, synowa batiuszki **Mikołaja Szczura** z Nowego Dworu, mieszka w Warszawie.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum Haliny Woronieckiej**

Każda pomoc się liczy

Z Dominiką Kovačević, studentką arabistyki, koordynatorką działu zagranicznego w serwisie cerkiew.pl rozmawia Natalia Klimuk

– W mediach, w tym na cerkiew.pl, wciąż przybywa informacji o trudnym położeniu chrześcijan w Syrii.

– Sytuacja jest coraz trudniejsza. Jednym z ostatnich smutnych zajść było to z 27 listopada.

– Co się stało?

– Przed cerkwią św. apostoła Andrzeja w Latakii odbywał się tak zwany *bazaar*, typowy dla arabskich chrześcijan jarmark w czasie postu Bożonarodzeniowego. Sprzedawano dewocjonalia, dekoracje świąteczne i prace dzieci, z których dochód przeznaczany jest na cele charytatywne. Ten kiermasz był szczególny, bo odbywał się tuż przed świętem parafialnym, przypadającym 30 listopada (według nowego stylu). Nagle do cerkwi wtargnął młody mężczyzna z bombą i chciał ją zdetonować. Próbował go powstrzymać miejscowy duchowny. Bomba trafiła na dziedziniec. Eksplodowała. Zginął pięcioletni chłopiec, rannych zostało 35 osób. Tło wydarzenia nie jest do końca znane, ale pewne jest, że wynikało z obecnej sytuacji w Syrii, czyli walk między siłami rządowymi i opozycyjnymi, skrajnymi islamistami.

– Czyli trwa wojna i jednocześnie ludzie starają się w miarę normalnie funkcjonować...

– Wojna toczy się od początku 2011 roku. Wrogo wobec chrześcijan są nastawieni skrajni islamiści z ISIS – samozwańczego Islamskiego Kalifatu Lewantu i Iraku. Mimo to chrześcijanie nadal licznie przychodzą na nabożeństwa. Często mają świadomość, że wiąże się to z ryzykiem.

– Jak się żyło w kraju, teraz w



większości muzułmańskim, w którym chrześcijaństwo ma przecież jeszcze apostolskie korzenie?

– Szacowano, że dwadzieścia procent mieszkańców 22,5-milionowej Syrii to chrześcijanie, w większości prawosławni. Syryjczycy jako jedni z pierwszych przyjęli chrześcijaństwo, czyli ma tu ono ponad dwutysiącletnią historię. Ziemia syryjska wydała wielu znanych świętych, jak choćby męczennicę Barbarę, Efrema Syryjczyka, Jana Damasceńskiego. Islam przyszedł później – w połowie VII stulecia. Różnie się układało na przestrzeni wieków, ale w ostatnich dziesięcioleciach sytuacja była stabilna. Nie było na przykład problemów z budową świątyń. Jak to w muzułmańskim kraju, wolnym od pracy dniem był piątek. Wolna była też sobota. Mimo braku wolnej niedzieli wielkie święta chrześcijańskie można było obchodzić bez problemu. Co więcej, tutejsi muzułmanie szanowali je. Kiedy na przykład w Wielki Piątek wynoszono płaszczanicę, wstrzymywano ruch samochodów, bo w Syrii, podobnie jak w Grecji, z płaszczanicą czy procesją w Niedzielę Palmową i Triumfu Prawosławia wychodzono na ulice. Chrześcijanie zajmowali wysokie stanowiska urzędnicze.

– Nadeszła rewolucja...

– I wszystko się zmieniło. Opozycja bardzo się podzieliła, interesy były rozbieżne. W zasadzie jedynym wspólnym celem pozostało obalenie Asada, a właściwie dynastii Asadów. Prezydent Asad zastąpił na tym stanowisku swego ojca. Członkowie tego rodu zajmowali wysokie pozycje w instytucjach państwowych. Sytuacja była stabilna, bo właściwie każdy wiedział, czego się po Asadzie spodziewać. On sam jest muzułmaninem, ale ani sunnitą, ani szyitą, którzy stanowią większość, a alawitą. Asad szanował mniejszości, bo sam do jednej z nich należy.

Teraz część terytorium Syrii zajmują siły rządowe, a część kalifat, samozwańcze państwo islamskie. W tej części są prześladowani ludzie, bezczeszczone cerkwie i to niezależnie od tego czy mają dwa lata czy dwa tysiące. Podejrzewa się, że tych aktów dokonują rebelianci pochodzący z Turcji albo Kaukazu. Syryjscy muzułmanie raczej doceniliby, że to także ich dziedzictwo.

– Prześladowania trwają.

– Tak. 15 sierpnia w miejscowości Mharda w prowincji Hama w zachodniej Syrii świętowano Zaśnięcie Bogarodzicy. To miasto liczy ponad 20 tysięcy mieszkańców, prawie wyłącznie chrześcijan. Pięć tutejszych cerkwi i monaster wypełnili wierni. Z rakiet ostrzelano cerkiew świętych Joachima i Anny. Do ataku przyznali się islamiści, dodając że ich celem są prawosławne miejscowości Mharda i Suqajlabijah, bo zależy im, by z tych terenów wreszcie wyrzucić chrześcijan. A przypomnijmy, że mieszkają tam od ponad dwóch tysięcy lat. To teren tak zwanej Doliny Chrześcijan. Stąd pochodzi wielu światłych Syryjczyków, hierarchów, pisarzy, dziennikarzy, sportowców.

Trudna sytuacja panuje w Aleppo, największym mieście Syrii, gdzie jedną czwartą mieszkańców dotychczas stanowili chrześcijanie. Część miasta znajduje się w rękach rebeliantów. Nie jest bezpiecznie, nie ma prądu.

– Nic dziwnego, że ludzie uciekają...

– Tak, ale chrześcijanie mimo wszystko chcą zostać. Po ataku w Mhardzie przypominali, że czczą Marię, której nawet w Koranie jest okazany szacunek. Potwierdzali, że chcą zostać. Do pozostania zachęcają hierarchowie, którzy sami dają przykład i odważnie trwają przy wiernych. Przypominam, że w kwietniu 2013 roku porwano dwóch metropolitów Pawła (Jazidżiego) i Jana (Ibrahima). Nadal ich los pozostaje nieznany, wśród międzynarodowego milczenia, choć to najwyższe rangą osoby, które w trakcie trwania tego konfliktu porwano. Ludzie migrują. Jeśli ktoś ma rodzinę w USA lub Szwecji, stara się tam wyjechać, ale to nie jest łatwe i tak robi niewielka część chrześcijan. Więcej jest migracji lokalnych. Ludzie przenoszą się na spokojniejsze tereny.

– Ale media pokazują, jak syryjscy imigranci szturmują europejskie granice.

– To w większości muzułmanie. Bywa, że w obozach dla uchodźców nie jest bezpiecznie. Dochodzi do spięć. Muzułmanie nieraz podają się za chrześcijan. Dla tych drugich trafienie do takiego obozu bywa jak przejście z deszczu pod rynnę. Bomby nie świszczą nad głową, ale nie wiadomo, kto jest kim, nie wiadomo, co w ferworze ucieczki może się stać.

– Jak można pomóc?

– Każda pomoc się liczy. Wiele autokefalicznych Cerkwi do nabożeństw włączyło ektenie za cierpiących na Bliskim Wschodzie. Często wierni modlą się indywidualnie. To bardzo ważne. Informacje o tym docierają do Syryjczyków i bardzo ich krzepią. Jeśli chodzi o pomoc materialną, wydaje mi się, że jednak najlepszym sposobem jest pomaganie Syryjczykom w samej Syrii. Dostarczanie na miejsce lekarstw, żywności, środków do życia. Dobrą drogą jest Cerkiew, patriarchat antiocheński. Duchowni są na miejscu i wiedzą, jakie są potrzeby. Są też krzepiące wieści. Na przykład do miasta Homs, odzyskanego z rąk rebeliantów, powróciło trzy czwarte mieszkańców. Ich domy są zniszczone, nie ma infrastruktury, ale chcą tam pozostać i tam na miejscu potrzebują pomocy.

– Nie ustawajmy zatem w modlitwie, nie ustawajmy w pomocy. Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję naszemu posłowi

W związku z artykułem **Eugeniusza Czykwina** „Będę nadal służył prawosławiu” z listopada 2015 roku chciałbym podzielić się kilkoma myślami.

Przede wszystkim chcę podziękować panu Czykwinowi za to wszystko, co w latach swojego posłowania zrobił dla Cerkwi i słowiańskich mniejszości narodowych w Polsce. A zrobił dużo dobrego i zawsze o tym powinniśmy pamiętać. Szkoda, że żadna z instytucji, będących przez lata beneficjentami jego starań, nie zdobyła się, jak na razie, na żaden gest podziękowania. Bo tak zwanych „posłów prawosławnych” mieliśmy kilku, ale żaden z nich nie służył przede wszystkim naszej wspólnocie. Eugeniusz Czykwin z niesłabnącym uporem dobijał się dla Cerkwi należnych jej praw czy forsował konieczność sprawiedliwego odnoszenia się państwa polskiego do wschodnich mniejszości słowiańskich. Już w młodości czynnie angażował się w sprawy prawosławne. W tamtych latach nie tylko nie dawało to mu ziemskich profitów, ale mogło być wręcz źle widziane przez komunistyczną władzę. O tym też trzeba pamiętać!

Dziś serdecznie dziękuję naszemu wieloletniemu posłowi za wszystko dobre, co dla nas uczynił i wierzę, że pozostanie człowiekiem aktywnym, który będzie „nadal służył prawosławiu”.

Marek Cybart

Dziękuję redakcji

Prof. **Andrzej Pisowicz**, prezes Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego w Krakowie, w tekście przygotowanym do druku w „Biuletynie Informacyjnym za rok 2015”, zamieści stwierdzenie, że w morzu milczenia o dokonanej w 1915 roku przez Turków rzezi na chrześcijanach, m.in. Ormianach, państwo na łamach „Przeglądu Prawosławnego” zamieścili artykuły z okazji setnej rocznicy tego ludobójstwa. Powyższe odnosi się do artykułu **Jeleny Konstandis** „Krew i pamięć” oraz **Eugeniusza Czykwina** „Ormianie pamiętają” (nr 6/360 z czerwca 2015 roku).

Społeczność ormiańska pragnie wyrazić wdzięczność za tak wielką i wzruszającą pamięć redakcji o zbrodniach na żywym organizmie narodu ormiańskiego.

Ja również składam wielkie dzięki.

Z wyrazami wdzięczności, przyjaźni i wielkiego poważania oraz z głębokim szacunkiem dla twórczego trudu redakcji

Włodzimierz Koperkiewicz

Nowy film Jerzego Kaliny

Znany reżyser filmów dokumentalnych **Jerzy Kalina** przygotował kolejny dokument, „Sieroża” (47 minut). Tym razem życie prawosławnych Białorusinów Białostocczyzny pokazuje poprzez głównego bohatera **Sergiusza Niczyporuka**, mieszkańca wsi Budy w Puszczy Białowieskiej. Pochodzi z niewielkiej, biednej wsi. Jego przodkowie zajmowali się pracą na roli, modlili się w cerkwi, ze strachem w oczach przyjmowali każdą nową władzę, ale jednocześnie starali się dostosować do zmieniających się warunków. *Tisze jedziesz, dalsze budiesz* – uczył ojciec syna, z przekonaniem o słuszności tej maksymy w każdym miejscu i czasie. Ale czy tytułowy bohater jest rzeczywiście taki sam jak większość jego rodaków, czy też może stał w awangardzie przemian, docierających na podlaską prowincję?

Sergiusz Niczyporuk z rodziną prowadzi pensjonat agroturystyczny we wsi Budy w Puszczy Białowieskiej. To kilka drewnianych domów z pokojami gościnnymi, bania, karczma *osocznika*, eksponaty etnograficzne, wszystko ogrodzone tradycyjnym podlaskim płotem z żywej wierzby – „tynem”.

Wcześniejsze etapy życia Sergiusza nie były tak sielskie. Urodził się we wsi Zaleszany, spacyfikowanej w 1946 roku przez oddział „Burego”. Zginęło wtedy siedemnastu mieszkańców, w tym duża część jego rodziny. W młodości uległ propagandzie „władzy ludowej” – stał się ideowym komunistą. Przemiana ideologiczna nastąpiła w połowie lat 70. Nasz bohater wyrzuca legitymację partyjną i… rozpoczyna naukę w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie. W 1981 roku zostaje przewodniczącym koła Solidarności Rolników Indywidualnych w Dubiczach Cerkiewnych.



Jedynej gminie zamieszkałej przez ludność prawosławną, w której powstał ten związek. Zostaje prywatnym przedsiębiorcą, ponad trzydzieści lat buduje drewniane domy, karczmy, budynki gospodarcze, cerkwie.

Pomógł też zbudować Dom Zakonny św. Katarzyny w Zaleszanach, w którym jego córka – prawosławna mniszka **Elżbieta**, modli się za spokój dusz mieszkańców wsi zamordowanych w 1946 roku.

Promocyjny pokaz filmu zaplanowano na 26 stycznia w białostockim kinie Forum.

■ Straż Graniczna szykuje się na masę uchodźców i nielegalnych imigrantów, którzy wiosną 2016 roku będą próbowali się dostać do Europy Zachodniej „szlakiem bałkańskim". Do monitorowania granicy na Wschodzie – od obwodu kaliningradzkiego po Bieszczady – zakupiono nowoczesny sprzęt wart 100 mln zł, finansowany głównie z Funduszu Granic Zewnętrznych UE. Na wschodniej granicy jest 55 placówek SG: 10 na granicy z Rosją, 21 z Białorusią, 24 z Ukrainą. Placówki są rozstawione mniej więcej co 21 kilometrów. Na granicy z Ukrainą nielegalna migracja do Polski dotyczy obecnie głównie obywateli Ukrainy, Wietnamu, Gruzji (w tym roku to już 1,8 tys. osób). Przez granicę z Białorusią próbują przedostać się do nas obywatele Rosji narodowości czeczeńskiej, ubiegający się o status uchodźcy – aż 7,4 tys. osób w tym roku. Ponad 90 proc. Czeczenom odmówiono wjazdu na teren Polski. Liczba ta wzrosła trzykrotnie w porównaniu z rokiem 2014.

■ Według danych GUS, w 2014 roku za granicą Polacy zawarli 17,8 tys. małżeństw, z tego w ponad 11 tys. przypadkach z obcokrajowcami. Ślubów, w których oboje małżonkowie pochodzili z Polski, było 6,5 tys. Małżeństw zawieranych z obcokrajowcami w naszym kraju było zaledwie 3,4 tys. Do niedawna ślub był na tyle ważnym wydarzeniem, że młodzi, w którymkolwiek kraju mieszkając, by go zawrzeć, wracali do Polski. Dziś przybywa związków, w których jedno z narzeczonych mieszka w innym kraju, a coraz mniej ślubów z obcokrajowcami zawieranych jest w ojczyźnie. Dlaczego tak się dzieje? Więź emigrantów z krajem słabnie – wyjaśniają demografowie. Ponadto sam ślub coraz bardziej traci na znaczeniu i coraz rzadziej jest to ceremonia „dla całej wsi".

■ Według badań „Sytuacja finansowa Polaków 50+", miesięczne dochody prawie połowy Polaków po 50-tce nie przekraczają 2 tys. zł. Najwięcej pieniędzy osoby te wydają na jedzenie – średnio 900 zł miesięcznie, ale 15 proc. z nich może wydać zaledwie 400 zł. Drugą pozycją w stałych wydatkach tej grupy są koszty mieszkania, w tym czynsz i media. Średnio 586 zł miesięcznie. Równo połowa badanych po 50-tce deklaruje, że nie ma żadnych oszczędności. We wschodnich i południowych województwach żadnych oszczędności nie ma ponad 60 proc. badanych. Kiepska sytuacja finansowa przekłada się na niski stopień uczestnictwa tej grupy osób w życiu społecznym. W UE zajmujemy pod tym względem drugie miejsce od końca, przed Grecją. Osoby po 50. roku życia stanowią prawie 36 proc. populacji Polski.

■ W zeszłym roku akademickim na polskich uczelniach studiowało 46,1 tys. zagranicznych studentów, wynika z raportu GUS. W poprzednim roku około 40 tys., a w roku 1990/1991 – 4,3 tys. Najwięcej zagranicznych studentów przyjechało do Polski z Ukrainy (23,4 tys.). Na drugim miejscu byli Białorusini – 4,1 tys. Największym zainteresowaniem cieszą się kierunki społeczne (9,4 tys. osób), związane z biznesem i administracją – 9,2 tys., medyczne – 7,4 tys. oraz związane z usługami dla ludności – 4,2 tys. osób.

■ **Valéry Giscard d'Estaing**, prezydent Francji w latach 1974-1981, w rozmowie z „Rzeczpospolitą": „Ukraińcom trzeba powiedzieć uprzejmie ale jasno, że do Unii Europejskiej nie wejdą. To wielki kraj, którego miejsce jest między Europą i Rosją, ale nie w Unii. – Dlaczego? – Bo Ukraińcy nie są Europejczykami. Naszą Wspólnotę tworzą narody, które dzielą kulturę, historię od bardzo dawna. Unia nie będzie przecież też przyjmować Egiptu!".

■ **Ołeksandr Ochrimienko**, dyrektor ukraińskiego centrum analitycznego w Kijowie: „ Dochody Ukraińców spadły do poziomu z 1995 roku. Cofnęliśmy się o 20 lat. Takiego poziomu bezrobocia jak dzisiaj nie było na Ukrainie od momentu upadku Związku Radzieckiego. Średnia pensja na Ukrainie według danych oficjalnych wynosi około 180 dolarów. Biorąc pod uwagę to, że ceny w sklepach wzrosły w porównaniu z rokiem poprzednim nawet o 40 proc., Ukraińcy nie mają wiele powodów do radości. Tysiące ludzi decydują się na emigrację, wystarczy spojrzeć na unijne statystyki. (...) Janukowycz nie był główną przyczyną problemów na Ukrainie. Wziął ile mógł unieść i wyjechał. Problemem są oligarchowie, którzy doprowadzili go do władzy. Zmieniły się nazwiska rządzących w Kijowie, ale oligarchiczny system pozostał".

■ Co najmniej 20 tys. Polaków z Kazachstanu wyjechało do Rosji. W ramach programu „Sootieczestwiennik" (Rodak), uruchomionego przez **Władimira Putina** w 2012 roku, otrzymują mieszkania i pracę, a w ciągu dwóch miesięcy obywatelstwo. Od 2012 roku w ramach tego programu w Rosji osiedliło się około 300 tysięcy osób. Skorzystać z programu mogą nie tylko Rosjanie, którzy dawno temu wyjechali za granicę, ale również wszyscy ci, którzy urodzili się na terenie dawnego ZSRR, znają język rosyjski oraz utożsamiają się z narodem i kulturą rosyjską. W zamian państwo rosyjskie oferuje dach nad głową, opiekę zdrowotną, pracę oraz darmową edukację, przez pół roku wypłaca zasiłek socjalny i jednorazowo udziela pomocy finansowej (około 2 tys. dolarów). Według statystyk z Moskwy, tylko w 2014 roku co piąty uczestnik programu „Rodak" pochodził z Kazachstanu.

■ **Siergiej Andriejew**, ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce, w „Rzeczpospolitej": „Polska odegrała ważną rolę w kryzysie ukraińskim także pod koniec lutego 2014 roku. Pan Radosław Sikorski był przecież jednym z trzech ministrów, którzy mieli gwarantować wdrożenie umowy między prezydentem Janukowyczem a opozycją. Tyle, że następnego dnia opozycja złamała umowę, doszło do zamachu stanu. Janukowycz musiał uciekać w obawie o swoje życie. I gdy zapytano zachodnich ministrów, co z tą umową, okazało się, że już nie obowiązuje. Tak nie można".

Odcisk królewskiej pieczęci
Niżej miejsce wykopalisk (obwiedzione czerwoną linią) i wzgórze świątynne
Fot. courtesy of Dr. Eilat Mazar, Photographed by Ouria Tadmor

ARGENTYNA

Wyświęcenie serbskiego monasteru

Serbski monaster św. Serafima Sarowskiego, położony w odległym o 60 kilometrów od Buenos Aires w mieście La Plata, poświęcił metropolita czarnogórski i primorski **Amfilochij**. Z metropolitą współsłużyli archimandryta **Kirył**, proboszcz serbskiej cerkwi prawosławnej w Buenos Aires, hieromnich **Dawid**, *nastojatiel* wyświęconego monasteru, duchowni z Argentyny i Brazylii, na uroczystość przybyli wierni z La Platy i Buenos Aires.

– Św. Serafim Sarowski nauczał, że celem życia chrześcijańskiego jest zdobywanie łaski Ducha Świętego – przypomniał władyka. Życzył, by monaster stał się centrum życia duchowego La Platy.

Monaster został zbudowany na działce należącej do rodziców hieromnicha Dawida. Budową kierował jego ojciec, **Dimitrij**, z zawodu inżynier budowlany.

Po powrocie do Buenos Aires metropolita Amfilochij spotkał się z metropolitą **Syluanem**, który opiekuje się diecezją antiocheńskiej Cerkwi prawosławnej w Argentynie. Obaj hierarchowie rozmawiali o sytuacji prawosławia w Ameryce Południowej.

EGIPT

Chrońcie świątynie i monastery

W związku z pogróżkami islamistów pod adresem koptyjskiego monasteru Bogarodzicy Al-Baramos, egipska policja zapewniła mu wzmożoną ochronę. W świetle ostatnich tragicznych wydarzeń, do jakich doszło na Synaju i w Paryżu, **Józef Malak**, adwokat i dyrektor egipskiego centrum praw człowieka, wezwał władze Egiptu do zapewnienia szczególnej ochrony zagrożonym przez dżihadystów koptyjskim cerkwiom i monasterom.

Malak podkreślił, że z podobnymi pogróżkami islamiści występowali w Egipcie nieraz, przypomniał, że 30 grudnia 2010 roku doszło do terrorystycznego ataku na cerkiew w Aleksandrii, w wyniku którego zginęły 23 osoby, a setki odniosły rany.

Z podobnym apelem do ministerstwa spraw wewnętrznych i egipskich służb bezpieczeństwa zwrócił się **Nader Szukri**, przedstawiciel stowarzyszenia „Koptowie dla Egiptu".

Al-Baramos to jeden z czterech historycznych koptyjskich monasterów, które w listopadzie tego roku poważnie ucierpiały wskutek powodzi, wywołanej ulewnymi deszczami w prowincji Wadi Natrun.

GRECJA

W Europie islam zapełnił pustkę ateizmu

Metropolita Salonik **Anchim** walczy przeciwko legalizacji małżeństw homoseksualnych w Grecji.

– *Jak to możliwe, że lekceważymy tak starożytną tradycję, jaką jest ślub i rodzina tylko dlatego, że wymaga tego europejski modernizm? Tego może chcieć tylko ten, kto był wychowany w bezbożności. Pustkę ateizmu w Europie wypełnił islam i teraz nasz kontynent znajduje się w niebezpieczeństwie* – powiedział hierarcha w jednym z greckich programów.

Wspominając o uchodźcach migrantach, metropolita podkreślił, że Grecja już wiele zrobiła, żeby pomóc tym ludziom, którzy docierają przez Morze Egejskie, ale postawił też pytanie retoryczne: „Iluż możemy ich pomieścić"?

Hierarcha opowiedział się przeciwko zburzeniu wysokiego na prawie cztery metry, zakończonego drutem kolczastym, ciągnącego się na ponad dwunastokilometrowym odcinku granicy z Turcją i zbudowanego w 2012 roku ogrodzenia w Ewros.

– *Przeżyłem trzydzieści lat w Ewros i znam każdą jej piędź. Ogrodzenie to stoi nie od wczoraj. Nie możemy niszczyć tego, co zapewnia bezpieczeństwo granic naszego kraju* – powiedział.

Nie ma zgody na kremację ciał

W wywiadzie dla BBC metropolita Salonik **Anchim**, mówiąc o stosunku Cerkwi prawosławnej do krematoriów, przypomniał: – *Oczekuję wskrzeszenia umarłych. I życia wiecznego w przyszłym świecie. Jak mogę pominąć ten punkt Symbolu Wiary? Całe Ewangeliczne nauczanie o ludzkim życiu to narodziny, chrzest, pogrzeb i zmartwychwstanie, a my będziemy to, po 2000 latach, odrzucać? Tylko dlatego, że mamy 2015 rok i ktoś wpadł na pomysł, żeby budować krematoria?*

W ubiegłym roku, w związku z coraz częstszymi przypadkami kremacji, synod greckiej Cerkwi w specjalnym posłaniu napisał: „Cerkiew prawosławna nie błogosławi kremacji ciał swoich członków, są one bowiem świątyniami Ducha Świętego, częścią człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże".

IZRAEL

Bulla Ezechiasza odczytana

Izraelskim specjalistom z zakresu starożytnej epistografii udało się przeczytać napis na starożytnej bulli, glinianym odcisku pieczęci, odnalezionej podczas wykopalisk prowadzonych przy południowym murze Wzgórza Świątynnego, informują izraelskie media.

Bullę odnaleziono w 2010 roku, ale dopiero w tym roku archeolog i epigrafik **Reut-Ben Aryeh** rozszyfrowała inskrypcję na odcisku i ustaliła jej znaczenie.

2 grudnia archeologowie Hebrajskiego Uniwersytetu poinformowali o sensacji – owalna bulla o średnicy 12 i grubości zaledwie trzech milimetrów nosi odcisk pieczęci króla Ezechiasza, który rządził Judeą w drugiej połowie VII wieku przed naszą erą.

Odczytana inskrypcja brzmi: „Własność Ezechiasza, syna Achaza, króla Judy". Napisowi towarzyszy słońce z dwoma skrzydłami. Zgłębienia na brzegach bulli sugerują, ze pieczęć miała formę pierścienia.

Bulla była kiedyś przytwierdzona do papirusowego zwoju. Dokument był związany sznurem, którego odcisk też zachował się na glinie. Kierująca wykopaliskami dr **Eliat Mazar** na specjalnej konferencji na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie podkreśliła, że jest to najbliższe Ezechiaszowi znalezisko, jakie znamy, które najprawdopodobniej było jego własnością.

Ezechiasz władał Judeą w latach





727-698 p.n.e. Były to dla małego bliskowschodniego państwa bardzo trudne czasy. W biblijnych księgach – 2 Królewskiej (18-20), 2 Kronik (29-32) oraz Izajasza (36-39) – oceniany jest bardzo pozytywnie: „I po nim nie było podobnego do niego między wszystkimi królami Judy, jak i między tymi, co żyli przed nim" (2 Krl 18,5).

W odróżnieniu od swojego ojca Achaza, Ezechiasz przeciwstawiał się odstępstwu od Prawa Mojżeszowego i dbał o czystość kultu Pana w świątyni w Jerozolimie. Przypisuje mu się też, podobnie jak jego przodkom Dawidowi i Salomonowi, pewne osiągnięcia literackie.

Wybitnym osiągnięciem Ezechiasza była przebudowa systemu wodnego Jerozolimy, która miała zapewnić dostępność wody pitnej w obliczu zagrożenia ze strony Asyryjczyków (2 Kronik 32,30). Pod koniec XIX wieku w pobliżu sadzawki Siloam odkryto inskrypcję potwierdzającą wybudowanie przez Ezechiasza długiego na 533 metry tunelu, który w całości odkopano na początku XX wieku.

Kierownik wykopalisk Eliat Mazar opowiedziała, że razem z sensacyjną bullą odnaleziono także 33 podobne artefakty. Wszystkie znajdowały się na starożytnym śmietnisku.

Eliat Mazar jest archeologiem już w trzecim pokoleniu. Jej dziadek, **Beniamin Mazar**, Żyd urodzony w Ciechanowcu, był pionierem archeologii Izraela.

NIEMCY

Z kryzysem uchodźstwa niech walczą ci, co go wywołali

– Unia Europejska powinna wziąć na siebie odpowiedzialność za uchodźców – powiedział arcybiskup Aten i całej Grecji **Hieronim** podczas wizyty w Akademii Ewangelickiej Berlina.

Arcybiskup podkreślił, że Grecja przeżywa podwójny kryzys, z jednej strony ekonomiczny, z drugiej migracyjny.

– Problem z uchodźcami jest bardzo złożony i nie ogranicza się do zaspokojenia bezpośrednich potrzeb migrantów i ich integracji ze społecznością Unii Europejskiej – dodał arcybiskup. *– Za powstanie tego problemu odpowiedzialny jest świat zachodni. Europa powinna uświadomić sobie tę odpowiedzialność i postarać się usunąć przyczyny, które do tego doprowadziły. Inaczej stanie się on nierozwiązalną kwestią.*

Arcybiskup podkreślił, że *problem migrantów bardzo niepokoi Grecję, zwłaszcza kiedy widzimy, że niektóre europejskie państwa, żeby zatrzymać potok uchodźców, budują mury na swoich granicach*. A uchodźcy, którzy nie mogą albo nie chcą wracać do domu, zostają właśnie na Bałkanach.

– Jeśli nie zostaną stworzone warunki do życia uchodźców w ich ojczyźnie, wtedy bardzo wielu z nich zostanie zablokowanych na Bałkanach. W ten sposób Bałkany zamienią się w beczkę prochu – ostrzegł zwierzchnik greckiej Cerkwi.

Ci, którzy wywołali kryzys, powinni z nim walczyć – powiedział arcybiskup i dodał, że ten problem, tak skomplikowany i wielopłaszczyznowy, może zostać rozwiązany jedynie przy współpracy państw, Cerkwi i wszystkich zainteresowanych stron. Potrzebna jest międzynarodowa współpraca, by uchodźcy mogli pozostać w tych krajach, w których przyszli na świat.

– Europa powinna stać się związkiem wzajemnej pomocy i wspólnych wartości, a nie koalicją bogatych państw – stwierdził hierarcha.

ROSJA

Sobór Kazańskiej Ikony Matki Bożej zostanie odbudowany

Sobór Kazańskiej Ikony Matki Bożej w Kazaniu, stolicy Tatarstanu, zostanie odbudowany, rozporządzenie w tej sprawie podpisał prezydent republiki **Rustam Minnichanow**.

Zakładka kamienia odbędzie się 21 lipca 2016 roku, w dzień objawienia się tej największej ruskiej świętości.

– Jeśli władze, ofiarodawcy i lud Boży zjednoczą swoje wysiłki, świątynia zostanie odbudowana w całej swej wspaniałości – podkreślił metropolita Kazania i Tatarstanu **Teofan**.

Sobór należał do monasteru Matki Bożej w Kazaniu, który z polecenia Iwana Groźnego powstał na miejscu odnalezienia ikony. Większość rozległego monasterskiego kompleksu została zniszczona w latach władzy radzieckiej. Sobór, wzniesiony w latach 1798-1808, podzielił ten tragiczny los.

Kazańską Ikonę odnalazła 21 lipca 1579 roku dziesięcioletnia dziewczynka **Matrona**, której wcześniej, trzykrotnie we śnie poleciła to Matka Boża, dokładnie wskazując miejsce poszukiwań – na pogorzelisku, pod warstwą zgliszcz i popiołów, nieopodal Kazańskiego Kremla.

Przed ikoną od razu doszło do cudownych uzdrowień, ale początkowo była ona znana jedynie w Kazaniu i na Powołżu. Wszystko zmieniło się w 1611 roku, kiedy z błogosławieństwa patriarchy **Jermogiena** *spisek* z tej ikony trafił do oddziałów opołczenców, które kierowały się ku Moskwie, by wypędzić z niej polsko-litewskie wojska. Przed decydującym starciem – 4 listopada 1612 roku – dowodzeni

przez Minina i Pożarskiego powstańcy modlili się przed ikoną przez trzy dni. Gdy zwyciężyli – z wielkimi honorami wnieśli Kazańską Ikonę do stolicy, traktując ją jak największą narodową świętość. Pojawiło się bardzo wiele *spisków* z tej ikony, niektóre słynęły z cudów.

Odnaleziona przez Matronę ikona aż do początku XX wieku przebywała w kazańskim monasterskim soborze. W nocy z 28 na 29 czerwca 1904 roku została ukradziona.

Spisek z Kazańskiej Ikony, który obecnie znajduje się w Kazaniu, pochodzi z XVIII wieku. Przez jedenaście lat modlił się przed nim **Jan Paweł II**, a w 2004 roku przekazał go rosyjskiej Cerkwi.

SERBIA

W Kosowie nie ustają ataki na Serbów

Terrorystyczny atak na serbską wieś Gorazevac koło Peci w Kosowie i Metochii zdecydowanie potępił biskup raški i prizreński **Fieodosij**.

7 grudnia nieznani złoczyńcy ostrzelali z przejeżdżającego auta kilka serbskich domów, zniszczyli też pomnik ofiar wojny i powojennego terroru. Monument padł ofiarą albańskiego wandalizmu nie po raz pierwszy – już sześć miesięcy temu kosowscy Albańczycy obrzucili go butelkami z zapalającą substancją. Sprawcy do dziś nie zostali zatrzymani.

Nowy atak wywołał duże niezadowolenie mieszkańców jedynej w tej części Metochii serbskiej wsi, która nie została zniszczona ani nie padła ofiarą czystek etnicznych ze strony ekstremistów albańskich po zakończeniu konfliktu w 1999 roku.

Ostatnie krwawe wydarzenia miały tu miejsce w 2003 roku. Albańscy ekstremiści otworzyli ogień, zabijając dwoje dzieci i raniąc kilkoro innych na brzegu rzeki Bystricy. Po dwunastu latach przerwy doszło do obecnego ataku, w którym na szczęście nikt nie ucierpiał.

Ta najpoważniejsza napaść o podłożu etnicznym w ciągu ostatnich miesięcy dowodzi, że stan bezpieczeństwa w Kosowie i Metochii nadal pozostawia wiele do życzenia.

Lokalne instytucje porządkowe nie są w stanie zapewnić bezpieczeństwa obywateli.

Biskup raški i prizreński Fieodosij skierował skargę zarówno do kosowskiej policji, jak i sił KFOR, żądając by uczynili wszystko co w ich mocy, aby zapobiec nowym atakom na Serbów.

TURCJA

W 50. rocznicę zdjęcia anatem

Patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej** przesłał pozdrowienia papieżowi **Franciszkowi** z okazji 50 rocznicy historycznego oświadczenia papieża **Pawła VI** i patriarchy konstantynopolitańskiego **Atenagorasa** o wzajemnym zdjęciu anatem, które doprowadziły do wielkiej schizmy w 1054 roku. Pozdrowienie przekazał kardynał **Kurt Koch**, przewodniczący Rady Papieskiej do spraw chrześcijańskiej jedności, który na czele watykańskiej delegacji uczestniczył na Fanarze w uroczystościach liturgicznego wspomnienia niebiańskiego opiekuna patriarchatu konstantynopolitańskiego, św. Andrzeja.

Patriarcha Bartłomiej, oprócz pozdrowień, przekazał papieżowi symboliczny prezent – wspólną fotografię, wykonaną podczas ubiegłorocznej wizyty Franciszka w Turcji.

UKRAINA

Odbierzcie Ławrę Patriarchatowi Moskiewskiemu

Elektroniczna petycja o odebranie Kijowsko-Pieczewskiej Ławry Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu i przekazanie jej tzw. kijowskiemu patriarchatowi wpłynęła do Rady Miasta w Kijowie. Podpisały się pod nią 10 354 osoby, czyli o 354 więcej od ustawowo wymaganych dziesięciu tysięcy.

Autorzy petycji zarzucają duchowieństwu Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej „zajmowanie antyukraińskiego, merkantylistycznego, czasami wręcz wrogiego wobec Ukrainy stanowiska” i poprosili radnych o podjęcie kroków, mających na celu przekazanie Ławry „kijowskiemu patriarchatowi”.

USA

Pomnik patriarchów

Poświęcenie pomnika 15 patriarchy moskiewskiego **Aleksego II** (1929-2008) i piątego zwierzchnika Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za granicą metropolity **Laura** (1928-2008) odbyło się w amerykańskim mieście Howell w stanie New Jersey.

Monument ustawiony na cerkiewnej posesji soboru św. Aleksandra Newskiego upamiętnia podpisanie aktu o kanonicznej łączności, który ponownie jednoczył Rosyjską Cerkiew za Granicą z Rosyjską Cerkwią Prawosławną. Do tego historycznego wydarzenia doszło 17 maja 2007 roku w moskiewskim soborze Chrystusa Zbawiciela.

Ceremonia odsłonięcia pomnika „Ponowne zjednoczenie” odbyła się w dzień wprowadzenia Bogarodzicy do świątyni, tuż po Liturgii.

20-tonowy monument, dzieło rzeźbiarza **Andreja Kłykowa**, odlany w moskiewskiej odlewni braci Kuzniecowych i przekazany w darze Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, przedstawia obu hierarchów stojących na wysokim postumencie z niedużą kopią świątyni Zbawiciela i zwojem w ręku ze słowami „Miłujcie się nawzajem, żyjcie w pokoju i braterskiej jedności”.

Jak powiedział TASS sekretarz diecezji Wschodniej Ameryki i Nowego Jorku, pomnik został postawiony z błogosławieństwa metropolity **Ilariona**. Umieszczona na postumencie tabliczka informuje, że pomnik „jest darem dla rosyjskiej zagranicy od narodu prawosławnej Rosji”.

– *Podpisanie aktu o kanonicznej łączności jest ważnym wkładem w osiągniecie jedności całego rosyjskiego świata i duchowej konsolidacji prawosławnych w Ameryce* – podkreślił konsul generalny Rosji w Nowym Jorku, **Igor Gołubowski**.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /86/ styczeń 2016



Ze zbiorów OrthPhoto

Рождество Христово – детство золотое

У нас в доме зелёная гостья. Она приехала к Великому празднику на широких розвальнях. Её привез улыбающийся дед-мужичок с пушистою, белою бородою до пояса. Она встала на праздничном ковре в гостиной, раскинула кудрявые ветви. На иголочках задрожали капли растаявшего снега. Ёлка отогрелась, повеяло лесным благоуханием.

Моя старшая сестра Лида и я надели на неё жемчужные ожерелья, серебряные бусы, блестящие нити. Повесили на пушистые лапки восковых ангелов, трубящих в большие золотые трубы, белокурых снегурочек, ватных мальчиков и девочек, сидящих в крохотных картонных санях, весёлых трубочистов, качающихся на лёгких лестницах, гномов в малиновых шапочках и сапожках. Навесили стеклянных, нежно звучащих яблочек, груш, вишенок, мухоморов, кошек, собак, коней, львов, оленей, мишек, – да всего и не перечтёшь! Под ёлку постелили вату, посыпали её битым стеклом, и она заблестела, как снежный сугроб. Рядом с деревом встал дедушка Мороз в белой шубе, в белой шапке, в белых рукавицах, в белых валенках. Он был похож на деда-мужика, который привез нам ёлку. Такие же румяные щёки, лицо без морщин, весёлые, улыбающиеся глаза.

Наконец, вошел в гостиную отец с серебряною звездою в руке и украсил ею верхушку дерева; нацепил на ветки подсвечники с завитыми спиралью свечками и, посмотрев, издали на ёлку, сказал; – Ну вот, и отлично! При мягком свете ламп деревцо играло, мерцало, словно камень драгоценный. Всегда чинная сестрица обняла меня, закружила, зашептала: –У нас ёлочка, словно царевна заморская.

В столовой часы пробили пять раз. – Как бы нам в церковь не опоздать – послышался голос матери. – Иван уже заложил Стального – сказала горничная Маша, прибирая с рояля коробки от ёлочных украшений. Лида и я нарядились в бархатные платьица, распустили по плечам волосы и пошли в переднюю, где нас уже ждали отец и мать.

Полетели сани по московским снежным улицам. Развернулось над нами чистое, морозное небо. Засияли звёзды, словно лампады небесные, неугасимые. Встали сани у ворот монастыря Новодевичьего. Забелела каменная ограда. Прошли через кладбище, поднялись по пологой лестнице в зимнюю церковь с низкими сводами.

Христос раждается, славите... Пойте Господеви, вся земля – ликуют рождественские песнопения. Монахини поют словно Ангелы. Хор большой-большой. Юные дисканты ввысь взвиваются. Увлекают в Божие небо молящихся.

Слава в вышних Богу и на земли мир в человецех благоволение, ширится, растёт, радостью исполняет души людей крылатое славословие...

Проплывали, клубясь, облака ладана. Перед концом службы у сестрицы голова закружилась, и мы, не достояв всенощного бдения, вышли на морозный воздух.

– Почему у нас в гостиной так светло? – спросила Лида, когда мы подъезжали к дому.

– Вероятно, люстру зажгли – ответила мама. Но каково было наше удивление, когда, распахнув двери гостиной, мы встретили нашу милую ёлочку, сияющую зажженными свечами. Это мадмазель Маргарита нам сделала сюрприз.

После ужина сестра нашла под ёлкою свой подарок – сборник стихов, о котором уже давно мечтала. Она сняла футляр, – на голубом бархате лежал гранатовый крестик и тонкая золотая цепочка.

– И крест, и цепочка тоже мне? – спросила Лида у отца.

– Ну конечно, – отвечал он.

Я с торжеством вытащила из ватного сугроба коньки „снегурки” и собралась было их привинчивать к туфлям, как подошла мать и посадила ко мне на плечо лохматую плюшевую обезьянку, которая забавно пищала, когда ей придавливали брюшко. Я была в полном восторге.

Свечки догорали. Кое-где с лёгким треском вспыхнула хвоя и запахло тёплою смолою.

– Подождём, пока все свечки сгорят, – предложила мне сестрица. Мать и мадмазель ушли в столовую. Мы сели на мягкий ковёр и смотрели, как меркла, темнела ёлка. Наконец, последняя свеча растаяла – угасла, капнув голубую каплю на ватный сугроб.

– Вот теперь и спать пора – прошептала сестрица. Сразу заснуть я не могла! Какое-то неизъяснимое ликование трепетало в груди. Детское сердце ширилось, словно улететь хотело. Словно у него выросли такие прозрачные, лёгкие крылышки, как у восковых ёлочных ангелов, трубящих в серебряные трубы.

Рождественская радость сияла в детской душе.

От синей лампады тянулись длинные, острые лучи... Зажмуришь слегка глаза – лучики побегут к изголовью, тёплые, приветливые.

– Баю-бай, – шепчут они. – Мы всю ночь храним святой огонек, мрак отгоняем, сны нашёптываем мирные.

А я думала: к ёлочке такие же лучики от лампады тянутся, что перед Спасом Нерукотворенным теплится. Ёлочке одной в гостиной нестрашно, не темно...

Захотелось солнышку утром взглянуть сквозь окошко в детскую – ан и нельзя.

Ах проказник, дедушка Мороз, ах забавник! Своею тонкою кисточкой сверху донизу расписал

стекло. Чего-чего он только не изобразил! Вон стоит павлин, распустив серебряный хвост. Над его головой завились снежные колокольчики. Вон пастушок играет на дудочке и гонит белых барашков по заиндевелому полю. На холмах растут цветы какие-то диковинные, лапчатые.

Я спрыгнула с кроватки и принялась согревать стекло своим дыханием. Оттаял иней, открылся светлый кружок. Взглянула одним глазом на двор – и зажмурилась: крепко ударило солнышко жёлтыми лучами.

– С праздником, Петровнушка, – заговорила вошедшая в детскую старушка Матрена. – Царство Небесное проспишь, ой проспишь! Будили тебя к обедне, а ты под нос себе прогымкаешь – и на другой бок. Господа и мамзель в церковь уехали.

Я была смущена и оправдывалась.

– Я вчера слышала, как часы полночь пробили. Я поздно легла, Матрёна, вот уж, верно, поэтому и не могла проснуться.

Второпях оделась и побежала в гостиную на ёлку взглянуть. За ночь она словно ещё красивее стала, словно ещё шире раскинула пушистые ветви!

– Здравствуй, зелёная гостья, с Праздником Великим! Так бы, кажется, и перецеловала каждую твою колючую, душистую ветку, милая, милая! Как ты спала? Что снилось? Тебя баюкали белые снегурочки, восковые ангелы трубили над тобою песни Рождества. А страшно тебе не было? Нет. Тихо, кротко сияла лампада Спасу Нерукотворенному и тебе посылала алые лучики.

Далёкий звон колоколов Новодевичьего монастыря коснулся окон гостиной, мягкой волною пролетел по всему дому. Старушка Матрёна зевнула, перекрестила рот и прошептала: – Поздняя обедня кончилась. Я-то, по обычаю, к ранней поторопилась.

Через полчаса задребезжал звонок.

– Пойтить надо господам отворить – сказала старушка и, поскрипывая новыми козловыми башмаками, заторопилась в переднюю.

Мама и сестра трунили надо мной: –Каково тебе спалось? Как дремалось?

Вмешался отец: – Пойдем-ка лучше пирожком закусим. После церкви-то все проголодались.

Рождественский пирог удался на славу. Однако же, я с нетерпением ожидала, когда можно было выйти из-за стола, надеть высокие, теплые башмаки, кофточку на вате и побежать на солнечный, ослепительно-белый двор...

В саду от деревьев бежали тонкие, голубые тени. Синий лёд пронзали острые лучи и он сверкал, словно зеркало. Как смешно скользить на тонких, железных пластинках. Точно ты между небом и землёю, точно ты вот-вот сейчас упадешь в рыхлый сугроб. Так и есть – упала!

– Барышня, батюшка пришел! Скорей домой – кричит с крыльца Настасья. Я бросила в кухне коньки, кофточку и поспешила в гостиную. Там уже дьячки запевали: *Рождество Твое, Христе Боже наш...*

Рядом со мной истово крестилась ласковая старушка Матрёна. Она глядела умилённо на Спаса Нерукотворённого, и блестящие слезинки катились по её тёмному, морщинистому лицу.

Монахиня Варвара
(za pravoslavie.ru)

Благодарна лемківска пачка



Помож! Не дай ся просити!

Дар Твого серця трафит до лемківскых родин з православных і грекокатолицкых парафій.



45 8362 0005 0397 8634 2000 0010

PARAFIA PRAWOSŁAWNA
PW ZAŚNIĘCIA PRZENAJŚWIĘTSZEJ BOGURODZICY W ŁUGACH
GORZOWSKA 10/3, 66-520 DOBIEGNIEW
iban: PL45 8362 0005 0397 8634 2000 0010
Swift: GBWCPLPP
наголовком: " SZLACHETNA ŁEMKOWSKA PACZKA"

Партнеры акції:









e-mail: lemkiwska.paczka@gmail.com

Halina Matejczuk na jasełkach w przedszkolu w 1938 roku, leży z przodu z prawej strony

Мое Божае Нараджэння

– Распазнаеце маю хату па пад’ездзе для інвалідаў – тлумачыць праз тэлефон – дзверы будуць адчынены. Напярэдадні вігілійнай вячэры сустрэлася я з вернай чытачкай “Праваслаўнага Перагляда” Галінай Матэйчук. Нашая размова адбылася ў яе цёплым, гарадоцкім памяшканні. Зараз жа жанчына запрапанавала міску гарачага супу і жменьку ўспамінаў свайго насычанага падзеямі жыцця.

Працоўную кар’еру **Галіна Матэйчук** пачала з малодшага рэферэндара ў генеральным консульстве ў Марселі. Была консулам у Ліоне, Ліль, Капенгагене, Кёльне і Маскве. На пенсію адышла з тытулам саветніка міністра.

– Раскажыце, калі ласка, пра Вашае Божае Нараджэнне.

ДА ВАЙНЫ

– Ў дзяцінстве на вігілію заўсёды мы ішлі да дзядоў на вуліцу Кошаровую (Казармацкую). Жылі яны бедна ў адным пакойчыку з куняй. Ёлак тады не было. Дзед прыносіў жытняга снапа і стаўляў яго ў куце на кухні. Раскладаў сена на стале, якое выцягалі у час вячэры спад абруса і мерылі каб дазнацца колькі каму жыцця засталося. Кароткі кусочак варажыў кароткае жыццё, доўгі доўгае.

Дзед заўсёды гаварыў, што ў вігілійную ноч яго жывёла размаўляе чалавечым голасам. З году ў год абяцала сабе дачакаць гэтай поўначы, тым больш што была ў мяне сяброўка – каза. Але калі раптам запоўніш апарожнены пастом жалудак, вельмі спаць хочацца.

Таму з казой пагаварыць ніколі не атрымалася. На вігілію спажывалі куццю, значыцца панцак з мёдам, разынкаў тады не было. За тое быў кампот з сухіх яблыкаў, грушаў, вішняў і ягадаў. Ўсе елі аўсяны кісель а мне зусім не хацелася.

Але і я, будучы студэнткай, да кіселю пераканалася. Бабуля варыла надта смачны боршч з сушаных грыбоў і бульбы нарэзанай у вузкія палосачкі. Кожную восень дзед прыносіў да хаты кошыкі грыбоў. Ніколі іх не мыў. Тлумачыў, што сасновыя іголкі прыбаўляюць ім арамату і смаку. Ўсё кідаў у драўляны цабэрак і пасыпаў такой брыдкай соляй. Зімой бабуля іх мачыла, пякла грыбные катлеты і варыла капусту з грыбамі. Былі таксама дражджовые аладкі, якіх смажылі ў не ачышчаным густым, карычневым рапсавым алейю. Выраблялі яго ў гарадоцкім млыне. Аладкі смажаныя ў такім алею смакавалі горка.

З даваеннымі калядамі звязаны таксама арамат абкручаных у тонкай паперы апельсінаў. Іх прывозіў брат маёй мамы, які працаваў на фабрыцы ў Супраслі.

Памятаю яшчэ вялікія сані, якімі дзед вазіў нас чацвяро дзяцей на рынак, тут дзе сёння знаходзіцца парк. Ездзілі мы туды каб паглядзець на вялікую, прыгожа адзетую ёлку.

ВАЙНА

– У Гарадку немцы зрабілі гэтта. У сувязі з гэтым пачаліся перасяленні людзей і голад. Да нас прыйшла жыць прышываная бабуля Параска са сваёй сям’ёй. Аднойчы бабуліныя сваякі з непадалёкай вёскі Зялёна прывязлі кусок свойскай каўбаскі. Завісла яна на самым верху святочнай ёлкі. На ёлцы былі таксама яблыкі, аладкі і папяровые птушкі якіх мама злепіла з паперы і мучна – вадзяногa клею. Арамат свойскага мяса разышоўся па цэлай хаце. Пачалі мы прасіць бабулі, каб дала хоць па кавалачку. Каўбаску раздзялілі на першы дзень Божага Нараджэння.



ПАСЛЯ ВАЙНЫ

– Паехала ў свет спачатку на вучобу, потым на працу. Бывала, што і Каляды прыходзілося святкаваць далёка ад хаты ў кампаніі каталікоў ці модных тады атэістаў. Ніколі не адчувала сябе там адзінокай. У консуляце ці амбасадзе заўсёды ладзілі супольную вячэру. Жонкі маіх супрацоўнікаў асабіста варылі ўсе святочныя

стравы. Я прыносіла фрукты. Будучы ў Маскве любіла хадзіць на службу ў маленькую царкоўку, якая знаходзілася на ўзгорку на супраць універсітэта Ломоносава. У сярэдзіне гэтай казачнай царкоўкі нават зімой было цёпла. Закрыцця пазбегла яна дзякуючы легендзе пра Кутузава, які ідучы ваяваць з Напалеонам там памаліўся.

У варшаўскім перыядзе я на вігілію часта рыхтавала вялікую міску салата з гарадоцкіх грыбоў. Салат заўсёды цешыўся вялікай папулярнасцью на сталічным, дыпламацкім стале. Зрабіць яго вельмі проста. Трэба толькі адварыць грыбы-зялёнкі, падгрыбкі, баравікі і палажыць іх у каменны гаршчкок.

Пасаліць і з верху прыціснуць каменчыкам. Потым праз некалькі дзён вымачыць і на ўсякі выпадак, яшчэ раз праз некалькі хвілін адварыць. Калі астынуць, дробна нарэзаць і вымяшаць з дробна нарэзанай цыбулькай і смятанай.

СУЧАСНАСЦЬ

– Вельмі любіла я хадзіць у царкву, тым больш, што у Гарадку царкоўны хор прыгожа спявае. Цяпер там сваёй каляскай не ўеду. Я ўжо з гэтым пагадзілася а людзей прасіць не хочацца. Лягчэй дапамагаць чым прасіць дапамогі. Калісьці мітрапаліт Васіль сказаў мне, што Бог ёсць усюды а памаліцца можна і ў хаце. Звычайна гляджу святочные службы па тэлевізару.

– Чым для вас з'яўляецца гэтае свята?

– Галоўная тут вера, яна дапамагае ў жыцці. Важнае таксама, каб шанаваць традыцыі суседзяў. Не уяўляю сабе выконваць цяжкую, фізічну працу ў час каталіцкіх Каляд.

– Вашы навагодні пажаданні.

– Як найбольш здароўя і каб хатняя тэхніка не псавалася.

Іаанна Чабан

Przez dwie dekady z językiem białoruskim

Dokończenie z poprzedniego numeru

Po studiach białorutenistycznych Michał Kondratiuk miał zapewniony etat w PAN-ie. Problemem był jedynie brak meldunku w Warszawie. Bez tego nie można było zapisać się do spółdzielni mieszkaniowej i czekać na przydział. Jednak pracę w PAN rozpoczął.



Prof. Michal Kondratiuk z grupą studentów podczas badań w terenie

– Miejscem mojej pracy – wspomina – był Pałac Kultury i Nauki, 19 piętro. Tam mieścił się nasz rozwijający się instytut, który zaczął się od małej pracowni, tzw. kaszubskiej, którą kierował prof. **Zdzisław Stieber**. Potem dołączono do niej pracownie filologii białoruskiej i ukraińskiej, bohemistykę i inne. Pracownią białoruską kierowała prof. **Antonina Obrębska-Jabłońska**.

W owym czasie w Instytucie Słowianoznawstwa PAN podjęto badania gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny. Kogo wysyła się na badania terenowe? Młodych pracowników. Ale wówczas i młodych, znających się na rzeczy, też brakowało.

– Tu chciałbym opowiedzieć – mówi profesor – o pewnym szczególnym przypadku i człowieku, który zasłużył się jak mało kto dla poznania gwar białoruskich. To prof. **Stanisław Glinka** ze wsi Janki Młode koło Ostrołęki na Kurpiach. Był z wykształcenia fizykiem i matematykiem. Odkrył go prof. **Kazimierz Nitsch** z Krakowa. Nitsch badał gwary przede wszystkim w Małopolsce. Rozszerzył badania na inne tereny. Znalazł Stanisława Glinkę, ówczesnego studenta, i wysłał mu ankietę językową, aby ten ją wypełnił. Glinka, matematyk, niezwykle skrupulatnie wypełnił ankietę i odesłał do Krakowa. Nitsch był z tej odpowiedzi bardzo zadowolony i zapamiętał swojego eksploratora. Potem w stosownym momencie polecił młodego człowieka prof. Antoninie Obrębskiej-Jabłońskiej. Glinka miał badać gwary białoruskie, ale nie znał tego języka. Natomiast znał języki zachodnie. Potem nauczył się sam białoruskiego i rosyjskiego. W rozmowie ze mną – wspomina profesor – Glinka przyznał, że nie uczono go języka rosyjskiego, ale

jego metryka była wypisana po rosyjsku. Chciał umieć to odczytać, więc nauczył się rosyjskiego. Glinka pracował w warszawskich szkołach średnich jako fizyk i matematyk i chciał tam pozostać. Ale stało się inaczej, z pożytkiem dla białorutenistyki.

Praca badawcza językoznawcy to wiele wyjazdów w teren. Ale to tylko część pracy. Druga część to lata ślęczenia w archiwach.

– Aby zgromadzić materiał do dwóch moich książek – opowiada profesor Kondratiuk – cztery lata spędziłem w archiwach Wilna, Grodna, Mińska, Moskwy, Kijowa... A trzeba wiedzieć, że pracownicy archiwów nie lubią takich szperaczy, utrudniają jak mogą dostęp do źródeł. W moim przypadku trzeba pamiętać, że to były lata 60. i 70. W Związku Radzieckim był bardzo utrudniony dostęp do archiwów. Zawsze rytuał był taki, że trzeba było zacząć od Moskwy. Otrzymawszy tam glejt, można było się powoływać na Moskwę w archiwach innych republik. Ale i tak naukowiec spoza Związku Radzieckiego to była niezwykła rzadkość. Prasa zachodnia uważała, słusznie, że Moskwa nie dopuszcza do archiwów. I oto przy okazji którejś mojej wizyty w archiwum w Mińsku zrobiono ze mną wywiad w Mińskim Expresie Wieczornym, zamieszczono moją wypowiedź, trochę zniekształconą, i zdjęcie. Sens tego wywiadu był taki: „U nas drzwi dla przyjaciół są otwarte”. Ten tekst długo wisiał na tablicy mińskiego archiwum.

Profesor mówi o pracy doktorskiej i habilitacyjnej. Pierwsza „Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostocczyzny”, druga „Elementy bałtyckie w toponimii i mikrotoponimii regionu białostockiego”. Pierwsza w formie książkowej ukazała się w 1974 roku, druga w 1985 roku.

– Każdą z książek pisałem – mówi profesor – od ośmiu do dziewięciu lat. Inni robią to w cztery lata. U mnie każda nazwa jest zweryfikowana i porównana z wieloma źródłami. Obie prace miały wiele pozytywnych recenzji w Polsce i za granicą.

Jak doszło do tego, że Michał Kondratiuk zaczął pracować na Filii Uniwersytetu Warszawskiego i jakie były tego rezultaty? To długa opowieść. Ale najkrócej tak to wyglądało. Profesor opowiada:

– Powstająca filologia rosyjska na Filii Uniwersytetu w Białymstoku miała problemy kadrowe, nie było samodzielnych pracowników naukowych. Po to żeby istniała jakaś specjalność, trzeba było mieć 3-4 samodzielnych pracowników naukowych, to znaczy doktorów habilitowanych czy docentów. Ja byłem w 1984 roku po habilitacji, zatwierdzonej w 1985 roku. Zaproszono mnie na cały etat. Zgodziłem się na pół etatu. Przed moim przyjściem rusycystami opiekował się prof. **Michał Łesiów** z Lublina. Był tu również doktor, ale bez habilitacji, **Jan Czykwin**, rusycysta. Podjąłem się pracy w Białymstoku, bo robiłem cały czas badania na Białostocczyźnie. Nowe obowiązki nie kolidowały ze starymi. Zacząłem tu pracę, żeby podnieść poziom naszych studentów. A był on wówczas dosyć niski. Dojeżdżający pracownicy z rusycystyki z Warszawy traktowali Białystok jak zesłanie. Podszedłem do tego

NAUKA I DYDAKTYKA

Profesor Michał Kondratiuk zajmuje się językoznawstwem słowiańskim i bałtyckim, bada gwary wschodniosłowiańskie i polskie oraz onomastykę na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim i słowiańsko-bałtyckim w północno-wschodniej Polsce i na Białorusi.

Będąc jeszcze studentem od 1958 roku wchodził w skład zespołu eksploratorów, zbierających materiały gwarowe do „Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny” – zapisał gwary z ponad pięćdziesięciu wsi, co stanowi około 40 procent całej kartoteki gwarowej. W latach 1961-1969 prowadził rejestrację nazw miejscowych obiektów fizjograficznych w województwie białostockim na zlecenie Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy Urzędzie Rady Ministrów RP. Zebrał materiały geograficzne z sześciu byłych powiatów – bielskiego, dąbrowskiego, hajnowskiego, łapskiego, monieckiego i siemiatyckiego.

Pracując w Instytucie Słowianoznawstwa PAN w Warszawie w latach 1985-1992 kierował Pracownią Filologii Białoruskiej. Był członkiem Komitetu Słowianoznawstwa PAN, a w latach 1987-1991 jego Sekretarzem Naukowym. W tym okresie powołano Międzynarodową Asocjację Białorutenistów (był jej wiceprezydentem), a także Polskie Towarzystwo Białorutenistyczne. Przy powołaniu obu organizacji Michał Kondratiuk należał do grupy inicjatorów – założycieli.

Po przejściu na pełny etat do Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej Filii UW w Białymstoku pracował na filologii rosyjskiej. Tu zainicjował powołanie specjalności filologia białoruska z językiem zachodnim. Był organizatorem i kierownikiem Zakładu i Katedry Filologii Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku.

Bogate są osiągnięcia profesora w dziedzinie dydaktyki. Wypromował trzech doktorów, 156 magistrów i dziesięciu absolwentów studiów licencjackich.

W latach 1974-1977, oprócz pracy w PAN, był konsultantem naukowym w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Warszawie przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Kierował Zakładem Kształcenia Nauczycieli Języków Obcych IKN, prowadził zajęcia na kursach i studiach podyplomowych rusycystów. W początkach lat 90. XX wieku profesor wykładał na wydziale Filologicznym Grodzieńskiego Uniwersytetu Państwowego im. Janki Kupały.

Prof. Michal Kondratiuk odbiera z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego nominację profesorską

inaczej. Uważałem, że skoro na Białostocczyźnie jest dużo Białorusinów, nie należy uczyć tu tylko rosyjskiego. Trzeba mieć pojęcie o rosyjskim, ale też o białoruskim i ukraińskim. Sam wykładałem „Przegląd i charakterystykę języków słowiańskich", ze szczególnym uwzględnieniem wschodniosłowiańskich. Przekonałem kierownictwo, aby rozszerzyć wiedzę rusycystyczną naszych studentów o elementy literatury białoruskiej, kultury i języka białoruskiego. Zapraszaliśmy profesorów z Grodna i Mińska. Studenci zaczęli szerzej patrzeć na filologię rosyjską.



Wkrótce profesor wykonał następny krok. Opowiada: – Uznałem, że skoro Białostocczyzna jest bazą rekrutacyjną dla studentów filologii białoruskiej w Warszawie, trzeba tej młodzieży umożliwić studiowanie na miejscu, w Białymstoku. Niestety, nasze środowisko naukowe zareagowało bardzo negatywnie. Główni oponenci to **Aleksander Barszczewski** i **Elżbieta Smułkowa**. Ich argument – przecież nasi studenci po filologii białoruskiej w Warszawie nie mają pracy. Ale uważałem, że absolwenci białorutenistyki nie muszą pracować tylko w szkołach. Ludzi znających białoruski trzeba w służbach celnych, turystyce, biznesie, służbach granicznych. Filologia białoruska w moich planach miała być połączona z filologią zachodnią. Uważałem, że najlepszy byłby tu język niemiecki.

Wytworzyła się bardzo dobra dla nas sytuacja, ale nie w środowisku białoruskich wykładowców w Warszawie. Bardzo życzliwy był dla nas prof. **Andrzej Wyczański**, mediewista, historyk, sekretarz naukowy Wydziału Nauk Społecznych PAN. W owym czasie współpracował z Filią w Białymstoku. Postulował stworzenie tu czegoś w rodzaju instytutu kultury białoruskiej. Mnie poprosił o zorganizowanie tej pracowni i wybranie ludzi do pracy. Zrobiliśmy to. W projekcie oprócz mnie uczestniczyli **Andrzej Sadowski**, Jan Czykwin, **Antoni Mironowicz** i **Maria Czurak**. I kiedy wszystko było gotowe, prof. Wyczański mówi mi: „Zorganizowałbym wam ten instytut, ale zmienił się minister edukacji. Poprzedni był moim kolegą. Do tego nie mam dojścia". Na Filii rektorem był wówczas **Andrzej Gajewski**. Nasze sprawy go nie obchodziły. Ale dał mi zgodę na dalsze działania. Wkrótce rektorem został prof. **Andrzej Jamróz** – człowiek z pomysłami i bardzo konsekwentny. Zgodził się z moją propozycją powołania filologii białoruskiej. Było wiele sprzeciwów i targów. W końcu powstała w 1993 roku rusycystyka z białorutenistyką. Kierowałem tą pracownią. Ale cały czas zmagałem się z przeciwnikami. Nawet rusycyści byli do mnie w opozycji, bo bali się, że więcej studentów będzie na białorutenistyce.

Natomiast rektor, prof. Adam Jamróz, cały czas nastawał na to, aby w Białymstoku powołać białorutenistykę. Powtarzał: „Białorutenistyka to nasz atut. Możemy w ten sposób wyróżnić się na tle innych uczelni". W końcu stworzyliśmy bardzo dobry program. Niestety, wielu z kadry uniwersyteckiej patrzyło na nas wilkiem. W końcu powołano katedrę filologii białoruskiej.

Był rok 1999. Kierownikiem katedry został prof. Michał Kondratiuk. Był nim do 2004 roku, do osiągnięcia wieku emerytalnego.

– W niektórych latach – wspomina profesor – było ponad 40 kandydatów na filologię białoruską. Wkrótce zaczęły padać propozycje ograniczenia naboru na filologię białoruską. Byłem temu przeciwny, ale mnie przegłosowano. Potem było jeszcze gorzej. Któregoś roku zgłosiło się szesnastu kandydatów, a nas obowiązywał limit – dwudziestu. Uważałem, że nawet przy szesnastu studentach trzeba uruchomić rok. Nie uruchomiono. Dwa lata nie było filologii białoruskiej na Uniwersytecie w Białymstoku.

* * *

W 2013 roku mijało dwadzieścia lat filologii białoruskiej na UwB. W owym czasie w katedrze pracowało dziewięć osób. Prowadzono zajęcia dydaktyczne, badania naukowe, pisano podręczniki z literatury i językoznawstwa. Badania i prace naukowe były publikowane w kolejnych tomach „Drogi ku wzajemności". Wydano kilka numerów rocznika „Białostocka Białorutenistyka". Filologię białoruską ukończyło ponad dwieście osób.

Ambasador Białorusi **Wiktar Hajsionak**, zwracając się do ze-

PUBLIKACJE

Profesor Michał Kondratiuk posiada duży dorobek naukowy. Jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziesięciu książek dotyczących onomastyki i dialektologii.

Do ważniejszych publikacji należą „Wokalizm białorusko-ukraińskich gwar powiatu hajnowskiego” (1964), „Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostocczyzny” (1974), „Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny, t. I-III” (we współautorstwie, 1980-1993), „Elementy bałtyckie w toponimii i mikrotoponimii regionu białostockiego” (1985), „Bibliografia onomastyki wschodniosłowiańskiej do roku 1965 włącznie” (1997), „Nazwiska pochodzenia bałtyckiego w regionie białostockim, cz. I: A-J” (2000), „Miejscowości gminy Hajnówka. Historia, pochodzenie, język” (we współautorstwie, 2008), „Urzędowe i gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny” (2011), „Gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny w układzie alfabetycznym” (2014).

Profesor był członkiem komitetu redakcyjnego „Ludu białoruskiego” Michała Fedorowskiego, t.VII (1968). We współpracy z UMCS w Lublinie prowadził w latach 1985- 1990 badania nad „Atlasem gwar wschodniosłowiańskich Pobuża”, zainicjowane przez prof. Władysława Kuraszkiewicza. Redagował prace zbiorowe: „Navukovy zbornik” (1974), „Bałto-słowiańskie związki językowe” (1990), „Badania dialektów i onomastyki na pograniczu polsko-wschodniosłowiańskim” (1995). Od 1998 roku jest kierownikiem naukowym konferencji polsko-białoruskich z cyklu „Droga ku wzajemności” i redaktorem serii „Polsko-białoruskie związki językowe, literackie, historyczne i kulturowe” – ukazało się 9 tomów.

Większość tych prac należy do dzieł fundamentalnych i źródłowych z zakresu językoznawstwa wschodniosłowiańskiego i bałtyckiego. W jego posiadaniu znajdują się bardzo cenne, oczekujące na wydanie, materiały gwarowe i onomastyczne.

Profesorowi zawdzięczają wiele także czytelnicy „Przeglądu Prawosławnego”, gdzie w dodatku „Sami o Sobie” opublikował wiele tekstów wyjaśniających nazwy miejscowości i ich pochodzenie. Od początku 2015 roku wielką popularnością wśród czytelników „Gazety Współczesnej” (piątkowe wydania) cieszą się jego odpowiedzi na pytania „Skąd wzięło się twoje nazwisko i nazwa miejscowości”, prowadzone wspólnie z red. Dorotą Naumczyk.

branych 12 kwietnia 2013 roku w auli uniwersytetu, mówił o ważnej roli białorutenistyki w Białymstoku dla mniejszości białoruskiej:

– Białorutenistyka w tym miejscu ma solidne fundamenty w postaci języka i kultury mniejszości białoruskiej, żyjącej na Białostocczyźnie od wieków. Ale i tu widać zagrożenia. Wystarczy przeanalizować wyniki spisów powszechnych. Białorusinów po wojnie było ponad dwieście tysięcy, teraz jest mniej niż czterdzieści tysięcy. Jest nad czym się zastanowić. Ale mimo tego działają tu szkoły z językiem białoruskim, licea, wydawana jest prasa, działają organizacje społeczne. Wielką rolę w podtrzymaniu białoruskości na Białostocczyźnie odgrywa Cerkiew prawosławna.

Dla podkreślenia związków z białoruskością Cerkwi podarował katedrze gobelin z wizerunkiem świętej Eufrozyny Połockiej, opiekunki Białorusinów.

W 2014 roku Uniwersytet w Białymstoku zamknął filologię białoruską. Było to jakby swoistym urodzinowym prezentem dla twórcy białorutenistyki w Białymstoku. Profesor Michał Kondratiuk w tamtym roku obchodził 80 urodziny.

Michał Bołtryk
fot. **archiwum prof. Michała Kondratiuka**

Зустрічі з архаїчними колядками

Молоді люди вивчали старовинний колядний репертуар православних та католицьких сіл Підляського воєводства. У листопаді та грудні в Галереї Слєндзінських у Білостоці проходили майстер-класи співу «Колядки з Підляшшя».

Ініціаторкою та ведучою зустрічі з різдвяно-новорічним репертуаром регіону є **Улита Харитонюк**, культурознавець, співачка та етнограф, яка у своїй дослідницькій роботі багато місця присвячує вивченню архаїчного українського пісенного фольклору Підляшші і Полісся. Це стипендистка Міністра культури і національної спадщини Республіки Польща та Президента міста Білостока. Репертуар, що його навчала, є результатом її власних експедиційних записів, здійснених під час численних зустрічей із народними співачками в підляських селах.

– Майстер-класи колядок організую в рамках артистичної стипендії Президента міста Білостока – пояснювала Улита Харитонюк. – Проект робочо зветься «Народні колядки з Підляшшя – білостоцькі уроки традиції». Перед зустрічами я їздила по регіоні, записувала коляди, колядки, віршики, які колись говорили колядники на початку та на кінець колядування, щоб подякувати. Питала також про звичаї, пов’язані з колядуванням – чи ходили з зіркою, чи хлопці і дівчата співали разом чи окремо, чи колядували тільки на Різдво,



Улита Харитонюк з народними співачками з Малинник

чи також на «гоготуху», тобто 13 січня. Такі пісні, колядки, що їх співалося на старий Новий рік, ми також знаємо.

Серед репертуару, що його вивчали учасники майстер-класів, переважали народні колядки з україномовних місцевостей регіону, хоч учасники вивчали також репертуар українсько-білоруського мовного пограниччя та польські пісні. Це був передусім рідко вже виконуваний архаїчний різдвяно-новорічний репертуар з Малинник, Дашів, Городіска, Лосинки, Кожина та польських сіл околиць Крипна і Книшина.

– Багато розповідаю людям про ці пісні та святочні традиції, бо не всі знають, наприклад, що це колядка – пояснювала ініціаторка зустрічей. – Польською мовою це буде «kolęda życząca». Мене цікавлять передусім такі колядки, яких нема в пісенниках, пісні старіші, призабуті, що їх мало де ще можна почути, яких не виконується в церкві. Виявляється, що жителі різних сіл ще пам'ятають немалу кількість таких пісень.

Під час однієї з зустрічей, 1 грудня, були присутні жінки з фольклорного колективу «Малинки» з Малинник – **Віра Ничипорук** і **Валентина Троц**, які не лише навчали колишніх, часто вже призабутих пісень святкового періоду, але й розповідали про барвисті обряди пов'язані з колишнім колядуванням:

–Ми приспівувалі молодим, котри в туом рокови женилися – пояснювала говіркою свого села Віра Ничипорук. – На Рузвдо в нас такая мода була, що молодих просилі в гости батькі молодеї. Гостина гостиліся, а колєдникі ходилі. Ми заходилі, питаліся, чи можна колядувати. Нам позволялі і ми найперше спивалі такую колядку церковну, набуожну, а тогди приспієвку спивалі – «Ой, ясна, красна...» для молодих була, «Добри вечур, чудри вечур» то новорочна. І ще на кунець «Многая лєта». Жичилі молодим і батькам мнуого здоров'я.

Дякуючи таким розповідям майстер-класи не були лише сухим розучуванням пісенного репертуару, але й формою поширення знань про традиції колишнього села.

У кількох зустрічах у рамках проекту брало участь кільканадцять осіб, передусім молодих жителів міст. Багато із них – це поляки, зацікавлені багатокультурністю регіону, відкриті на білоруський та український репертуар, який притягає своєю відмінністю від польського, зокрема своїм багатоголоссям.

Частина постійних учасників того роду майстер-класів це білостоцька молодь з підляських сіл і містечок, пов'язана з українським середовищем Підляшшя, колишні і теперішні члени колективів «Гілочка», «Слов'яночки», «Добрина», «Полудниці», люди що включаються в різні ініціативи пов'язані з успадкуванням співочої традиції регіону.

–Я другий раз на таких майстер-класах – говорив **Дарію**ш **Кришпинюк**. – Перший раз був літом біля Нарви. Там ми співали весняні пісні, а тепер колядки. Мені дуже подобається. Прийшов тому, що колись, як був дитиною, колядував зі своїм колегою. У нас була така мала звізда і ми з нею ходили. Часом ще сестра з нами колядувала. І просто хотів згадати той час, навчитися нових-старих колядок. Тих пісень, яких вчили співачки з Малинник, ніколи ще не чув, перший раз з ними зустрівся. Думаю, що вони важкі, щоб їх швидко навчитися, але цікаві.

Цикл майстер-класів у Галереї Слєндзінських це була одна із багатьох ініціатив, пов'язаних із перейманням молодими людьми колишнього репертуару від носіїв підляського фольклору. Цього року в рамках двох стипендій Улита Харитонюк провела велику кількість того роду майстер-класів, у тому числі в Малинниках, у пані Віри Ничипорук:

– Я Юлітою тіешуся як власною дочкою, що вона не забуває про нас старих – зізнавалася співачка. – Мнуого всього я довіедалася од єї. Вона привозит до мене направду таких розумних люди. Пара працув вони вже написалі з наших пісень. І переймают всьо од нас. Дивуюся, як хутко учаться. Добре, що хочут, бо сіетих пісень то мало де є. Тіешуся, що щось останеться по нас, якаясь паметка.

Фіналом майстер-класів стане концерт, який відбудеться 20 січня 2016 р. у ресторані «Зміна клімату» в Білостоці. Це буде не так виступ на сцені, як інсценізоване дійство колядування – з декораціями, колядною зіркою, побажаннями та усіма атрибутами, характерними для традиційного підляського колядування.

Людмила ЛАБОВИЧ
фото **авторки**



Казачны калектыў

Спяваюць на беларускай мове, хаця не ўсе дзеткі яе вывучаюць. Дзіцячы калектыў “Казка”, які дзейнічае пры пачатковай школе ў Гарадку, адзначыў свой юбілей, 10-цігоддзе існавання.

– Думка, каб заснаваць калектыў паўстала тады, калі мы ўдзельнічалі ў юбілею “Расспяванага Гарадка” – гаворыць **Марыя Абрамовіч**, апякун калектву. Дырэктар школы, **Вера Тарасэвіч**, папрасіла, каб сабраць некалькі дзяўчат і праспяваць. Я і мая сяброўка **Кацярына Кокець**, знайшлі групу спевакоў, канцэрт спадабаўся публіцы і так пачалося. Мы не з’яўляемся настаўніцамі беларускай мовы, вучым у пачатковых класах. Дзеткі ў нас спяваюць па-беларуску, хаця палавіна з іх не вувучае беларускай мовы. Вельмі ахвотна вучацца новых слоў, разумеюць усе песні.

Калектыў “Казка” дзейнічае пры пачатковай школе ў Гарадку. Маладыя спевакі выступаюць не толькі на школьных мерапрыемствах але і упрыгожваюць сваім спевам гмінныя сьвяты. У гэтым годзе былі таксама вылучаны на Фестывалю Беларускай Песні.

У Гмінным Цэнтры Кудьтуры ў Гарадку, дзе адбывалася мерапрыемства, можна было пабачыць усе пераможныя дыпломы калектыву, касцюмы спевакоў, прачытаць верш пра калектыў, які напісаў народны паэт Гарадоччыны, **Анатоль Парэмбскі**.

– Састаў калектыву мяняецца і будзе мяняцца – гаворыць Марыя Абрамовіч. – Дзеткі прыходзяць, вучацца і адыходзяць. У гімназіі ужо не спяваюць, таму цяжка працуецца. Але дае нам гэта вялікую радасць.

Зузя, Матыльда і Ася ахвотна спяваць у “Казцы”. Казка гэта на польскай мове “байка”. Для нас ўдзел у калектыве таксама як байка. Вучымся, спяваем, ездзім на розныя выступленні.

З нагоды юбілею Казкі, гімназісткі з Гарадка пад накірункам настаўніцы беларускай мовы **Альжбеты Раманьчук** падрыхтавалі фільм пра калектыў “Казка ўчора і сёння”.

– Наймалодшыя нашыя спевакі часта ўпрыгожваюць школьныя і гмінныя мерапрыемствы – гаворыць войт гміны Гарадок, **Веслаў Кулеша**. – Спяваюць на беларускай мове, прымаюць удзел у розных конкурсах, прэзентуюць музычную культуру памежжа. Ганарымся імі.

Задаволеныя з існавання дзіцячага калектыву таксама старэйшыя спявачкі з калектыву “Асенні ліст” з Гарадка. Як падкрэсліваюць, вельмі добра, што ёсць каму працягваць музычную традыцыю на мове дзядоў.

Падчас юбілейнага канцэрту на сцэне выступалі таксама былыя ўжо ўдзельнікі калектыву. Былі ўспаміны, хваляванні і многа радасці з супольнага спявання.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

O hymnie rosyjskiej duszy

Każdy naród ma swoją, znaną na całym świecie, muzyczną „wizytówkę” Wszyscy znają meksykańskie „Besame mucho”, włoskie „O sole mio”, amerykańskie „Happy Birthday”… Taką wizytówką Rosjan stał się romans „Oczy czarne”.

Historia powstania i spopularyzowania „Oczu” jest dość niezwykła. Tekst tego znakomitego romansu wielu uważa za ludowy, tymczasem słowa napisał ukraiński poeta i pisarz, folklorysta, potomek zaporoskiej szlachty, człowiek wykształcony – **Jewgienij Pawłowicz Grebionka** (uk. Jewhien Hrebinka).

Przyszły poeta urodził się w 1812 roku na Połtawszczyznie, w chutorze Ubieżyszcze (obecnie wieś Marjanowka). Jego ojciec był weteranem Wojny Ojczyźnianej, razem z armią Aleksandra I zajął Paryż. W swym majątku miał dwudziestu pańszczyźnianych chłopów. Żenia był najstarszym z ośmiorga jego dzieci. Chłopiec rozwijał się szybko i był niezwykle ciekaw świata. Tak polubił czytanie, że bez książek nie mógł zasnąć! Mama **Nadieżda Iwanowa**, córka znaczącego pyriatyńskiego Kozaka **Iwana Czajkowskiego**, niepokoiła się o wzrok synka, zwracała się nawet do lekarzy, żeby przypisali jakieś ziółka, które zniechęciłyby chłopca do książek.

Jewgienij dość wcześnie zasłynął jako utalentowany poeta. Już podczas nauki w gimnazjum w Nieżynie, gdzie nawiasem mówiąc był zapisany jako Grebionkin, pisał zamawiane u niego ody ku czci dostojnych gości i z okazji świąt.



Jewgienij Grebionka
U dołu oryginalny tekst utworu autorstwa Grebionki

W wieku dziewiętnastu lat zakochał się w siostrze swego przyjaciela **Mikołaja Nowickiego**, **Marianie**. Ukochana marzyła o mężu oficerze, tak więc Grebionka bez namysłu zapisał się do szwadronu Rezerwowego Małorosyjskiego Pułku. Ale pułk wkrótce został rozwiązany i oficer wrócił do domu. Nie na długo – czekał go Petersburg i wykłady z literatury w szlacheckim pułku. W 1834 roku zakochani zaręczyli się i przepełniony szczęściem Jewgienij popędził do stolicy.

Tutaj z oddaniem wydawał almanach, pisał baśnie i wiersze, stał się znany w literackich kręgach… Wiadomość, że ukochana wyszła za mąż za bogatego człowieka, spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Po tym ciosie Grebionka nie mógł podnieść się przez kilka lat…

W 1842 roku trzydziestoletni Jewgienij wybrał się w swoje rodzinne strony, na mogiłę ojca. Potem odwiedził we wsi Rudka przyjaciela ojca, emerytowanego sztabskapitana **Wasilija Rostenberga** i zachwycił się urodą i wytwornymi arystokratycznymi manierami wnuczki gospodarza, piętnastoletniej **Maszy**. Zakochał się w niej bez pamięci. Dziadkowi spodobał się pretendent do ręki wnuczki, ale powiedział, że z ożenkiem trzeba poczekać, dopóki dziewczyna nie podrośnie.

Według jednej z wersji właśnie w Rudce, według innej w kijowskim „Zielonym hotelu", w drodze do Petersburga, natchniony Grebionka napisał nieśmiertelne wersy, znane później jako romans „Oczy czarne". I chociaż istnieje przypuszczenie, że są to słowa o niewiernej Marianie, większość badaczy uważa, że ten niedługi, zaledwie dwunastowersowy wiersz, pełen uwielbienia i namiętności, został napisany właśnie dla Marii. A ponieważ fotografie obu piękności nie zachowały się do naszych czasów, nie możemy rozstrzygnąć, która z nich była czarnooka. Rok później Jewgienij wyznał miłość ukochanej, a w 1844 roku 32-letni poeta i 17-letnia dziewczyna pobrali się i wyjechali do Petersburga.

Tam też, już 17 stycznia 1843 roku, na łamach Literackiej Gazety „Czarne oczy" po raz pierwszy ukazały się drukiem, wcześniej autor kilkakrotnie osobiście deklamował je w salonach literackich stolicy.

Wiersz spodobał się **Mikołajowi I**, który doskonale znał się na poezji. Wkrótce pojawił się romans, „Oczy czarne, oczy namiętne", który szybko zyskał popularność, przynosząc autorowi sławę.

Niestety, Grebionka cieszył się małżeńskim szczęściem jedynie cztery lata – wilgotny petersburski klimat i wytężona, wyczerpująca praca nadszarpnęły jego zdrowie. Zachorował na gruźlicę. Jesienią 1848 roku choroba zaostrzyła się i 15 grudnia poeta odszedł. Przed śmiercią prosił, by pochować go na Ukrainie, krewni spełnili jego ostatnią wolę.

Współczesnych zdumiewa, jak wielu osobom przypisywane jest autorstwo romansu „Oczy czarne". Najczęściej jako autor widnieje Grebionka, ale nie tylko. Co więcej, wciąż żywa jest legenda o tym, jakoby **Szalapin** dodał do tego romansu kilka własnych zwrotek, poświęcając je swojej przyszłej żonie **Loli Tornaghi**. Z muzyką sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana – jako autora melodii podaje się **Floriana Germana**, Jakowa **Prigożego**, jako autora opracowania **Tarnowskiego**, **Sergiusza** (właściwie Sofusa) **Gerdala**. Czasami można też spotkać informację, że autor muzyki pozostaje nieznany.

A całe zamieszanie wzięło się stąd, że w XIX wieku powstało kilka romansów, zatytułowanych „Oczy czarne". Jako pierwszy muzykę do tego wiersza, tuż po jego publikacji, napisał **Mikołaja Devitte**, ale od razu włączył do tekstu dodatkowe zwrotki. Były też „Oczy czarne, oczy jasne" do słów **Malicza**, romans „Oczy czarne" do tekstu **Glebowa** i **Mendelewicza**.

Pierwsza znana publikacja „Oczu czarnych" Grebionki jako romansu datowana jest na 7 marca 1884 roku, czyli 41 lat po ukazaniu się wiersza. Ta klasyczna wersja Grebionki została wykonywana do melodii walca **Floriana Germana** „Hommage", w opracowaniu Sofusa Gerdala. W ZSRR walc został opublikowany pod tytułem „Powitanie".

Wiele osób nawet nie zdaje sobie sprawy, że wykonawcy śpiewają „Oczy czarne" do wierszy różnych poetów. Inaczej mówiąc, muzyka jest ta sama, a słowa inne. Niemal każdy cygański chór dodawał do romansu przynajmniej jedną własną zwrotkę i z upływem lat takich zwrotek zebrało się aż nadto. Wszyscy jednak wykonawcy, jakby obowiązkowo, zaczynają romans od zwrotki, którą bezsprzecznie napisał Grebionka.

Wypada też zaznaczyć, że nieprawdziwa jest legenda, jakoby słowa jednej z wersji „Czarnych oczu" ułożył Szalapin. Te wersety

Очи чёрные, очи страстные,
Очи жгучие и прекрасные,
Как люблю я вас, как боюсь я вас,
Знать, увидел вас я в недобрый час.

Ох, недаром вы глубины темней,
Вижу траур в вас по душе моей,
Вижу пламя в вас я победное,
Сожжено на нём сердце бедное.

Но не грустен я, не печален я,
Утешительная мне судьба моя,
Всё, что лучшего в жизни Бог нам дал,
В жертву отдал я огневым глазам.

występują już w romansie ”Oczy czarne”, wydanym w 1890 roku. Autora tekstu nie znamy, muzykę napisał Tarnowski. Przypuszcza się, że te strofy do swego romansu dodał już Devitte. Szalapin w 1890 roku miał zaledwie siedemnaście lat i oczywiście nie znał jeszcze Loli Tornaghi – co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

Jako pierwszy tekst Jewgiena Grebionki połączył z muzyką Floriana Germana Sofus Gerdal, kapelmistrz legendarnej moskiewskiej restauracji „Jar”. I, co jest jego dużą zasługą, wykorzystał wszystkie trzy zwrotki, bez jakichkolwiek zmian i uzupełnień. To właśnie w „Jarze”, w wykonaniu Cyganów, ten romans usłyszał Fiodor Szalapin. I to tę wersję włączył do swego repertuaru, a w 1928 roku za granicą nagrał na płytę.

Ale to jeszcze nie koniec historii powstawania romansu. Często nazywany jest cygańskim. Słowa o Cyganie, który pije szampana „na petersburską modę” romans zawdzięcza operetce **Mikołaja Siewierskiego** „Nowe romanse cygańskie”. Istnieje także jako samodzielna pieśń „Skatiert' biełaja”.

Romans „Oczy czarne” wchodził i wchodzi do repertuaru wielu rosyjskich wykonawców, począwszy od Szalapina, **Jurjewoj**, **Rebrowa**, **Sztokołowa**, **Wysockiego**, teatru „Romen”, po **Sliczenko**, **Kobzona**, **Chorostowskiego** i wielu innych. Wyrazista, łatwo wpadająca w ucho melodia wykonywana jest zarówno na sposób cygański, jak i w wariancie jazzowym, swingowym, a nawet rockowym. Romans rozbrzmiewa na wszystkich kontynentach, w wielu językach i dialektach.

Paradoksalnie okazuje się więc, że jeden z najbardziej popularnych „cygańskich” rosyjskich romansów, do którego słowa napisał Ukrainiec, a melodię zruszczony Niemiec, na całym świecie został uznany za hymn rosyjskiej duszy.

Faina Nikolas
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Славуты пейзажыст з Багданава

Мастак, пейзажыст, графік, тэатральны дэкаратар, педагог – Фердынанд Рушчыц, пакінуў глыбокі адбітак у мастацтве і грамадска-культурным жыцці Беларусі, Польшчы і Літвы. 10 снежня адзначаем 145-ую гадавіну з дня яго нараджэння.

Мастак нарадзіўся ў 1870 года ў маёнтку Багданаў Ашмянскага павета Віленскай губерні (зараз вёска Багданава Валожынскага раёна Мінскай вобласці) у шляхецкай сям'і, якая належала да гербу „Ліс”.

Дзяцінства і юнацтва **Фердынанда Рушчыца** прайшло ў Мінску. На працягу сямі гадоў Рушчыц навучаўся ў мясцовай класічнай гімназіі, якую скончыў ў 1890 годзе з залатым медалем.

Адначасова наведваў урокі жывапісу мастака **Кузьмы Ермакова**.

– У 1892-97 гадах Рушчыц атрымоўваў адукацыю ў Пецярбургскай акадэміі мастацтваў – гаворыць **Уладзімір Пракапцоў**, дырэктар Нацыянальнага мастацкага музея Беларусі. Першым яго настаўнікам быў Іван Шышкін, а з 1895 года Фердынанд займаўся ў майстэрні **Архіпа Куінджы**, пад чуйным кіраўніцтвам якога вырасла цэлая плеяда таленавітых вучняў: **Аркадзій Рылоў**, **Мікалай Рэрых**, **Вільгельм Пурвіт**, **Канстанцін Урублеўскі** і інш. Рушчыц быў адным з іх.

У 1897 годзе малады мастак з поспехам дэбютаваў на пака-



зе дыпломных працаў. Адну з карцін гэтай выставы – „Вясна” – набыў для сваёй калекцыі **Павел Трэцякоў**.

Другі калекцыянер – **Сава Марозаў** – купіў палатно Рушчыца „Зімні млын”. Гэта дало мастаку магчымасць здзейсніць падарожжа па Заходняй Еўропе. За два месяцы ён наведаў Германію, Францыю, Бельгію, Аўстрыю, Швейцарыю, Італію. У час вучобы ажыццявіў некалькі паездак ў Крым.

– Росквіт творчай кар'еры Рушчыца звязаны з яго вяртаннем у фальварак пасля сканчэння акадэміі – працягвае Уладзімір Пракапцоў.

Гады, праведзеные ў Багда-

наве, лічацца найбольш плёнымі.

Тут у 1898 годзе Фердынанд Рушчыц пачаў працаваць над адным са сваіх знакамітых палотнаў – „Зямля”, якое захоўваецца сёння ў Нацыянальным музеі ў Варшаве. У Багданаве былі напісаны „Апошні снег”, „Балада”, „Крэва”, „Млын”, „Берагі Вілейкі”, „Лясны ручай” і многія іншыя.

Палотны Рушчыца неаднаразова экспанаваліся ў Пецярбургу, Маскве, Варшаве, Вільні, Парыжы. У 1921 годзе мастак быў узнагароджаны ордэнам Ганаровага легіёна за ўнёсак у культуру.

Акрамя поспехаў у жывапісе, Рушчыц здабыў сабе славу выдатнага афарміцеля спектакляў, кніжнага графіка, ілюстратара часопісаў. Таксама Рушчыц застаўся ў памяці сучаснікаў як выдатны педагог. Быў прафесарам Школы прыгожых мастацтваў у Варшаве, Кракаўскай акадэміі мастацтваў, актыўна ўдзельнічаў у адраджэнні Віленскага універсітэта.

Памёр Фердынанд Рушчыц 30 кастрычніка 1936 года ў Багданаве, пахаваны на мясцовых могілках.

– Мы ўрачыста адзначалі 145-ую гадавіну з дня яго нараджэння – гаворыць Уладзімір Пракапцоў. – У Багданава добраў-парадкавалі сямейныя могілкі Рушчыцаў, стварылі экспазіцыю, прысвечаную славутаму земляку ў памяшканні Багданаўскага аддзялення Вішнеўскай дзіцячай школы мастацтваў, прэзентавалі фільм пра мастака. Выйшла таксама мая кніга пра Фердынанда ў серыі „Нашыя славутыя мастакі з Беларусі”.

Палотны мастака з'яўляюцца сапраўдным упрыгажэннем музеяў Польшчы, Літвы, Беларусі, а таксама еўрапейскіх і амерыканскіх збораў, у тым ліку і прыватных.

Анна Пятроўская

Гліняныя змаганні з гісторыяй

Можна пабачыць даваенную Орлю на адмысловым макеце. Вучні з Комплексу школ у Орлі зрэалізавалі праект “Гліняныя змаганні з гісторыяй на фоне”. У выніку праекта паўстаў макет, які прадстаўляе даваенную Орлю.



– У гэтым праекце ўдзельнічала амаль уся моладзь нашай школы – гаворыць каардынатар праекту, **Альжбета Цюлькевіч** з фонду “EDM”. – Праект мы распачалі ў ліпені гэтага года. Амаль паўгода працавалі. Дзеці вельмі ахвотна рабілі спачатку, гліняныя будынкі, а потым дарогі, могілкі, дрэвы. Увесь праект тычыцца Орлі 30-х гадоў XX стагоддзя. Мы шукалі планы, фотаздымкі, мапы, пыталіся ў людзей. Адны казалі, што там было тое, і другія – што іншае. І толькі пасля гэтага паўстаў гэты праект.

Як гавораць гімназісты **Дамініка** і **Андрэй**, працавалі плённа над макетам, таму што цікавяцца мясцовай гісторыяй, можна было таксама ляпіць у гліне ці займацца пластычнымі працамі.

–Макет вельмі прыгожы і дакладны – дадае войт гміны Орля, **Пётр Сэльвесюк**. – Такія макеты выконваюць спецыялісты, а тут моладзь з настаўнікамі, бацькі. Відаць, што ўклалі шмат сэрца і працы. Да гэтай пары гміна Орля не мела такога макету. Сапраўды, уражанні вельмі пазітыўныя.

Мы ганарымся нашымі вучнямі і настаўнікамі – гаворыць **Марыя Тамчук**, дырэктар Комплексу школ у Орлі. – Праца над макетам адбывалася на нашым школьным калідоры. Прыходзілі вучні, працавалі.

Гэта перш за ўсё гісторыя нашай зямлі, гліняныя змаганні – таму што Орля яшчэ не так даўно славілася глінянымі прадпрыемствамі – дадае.

Праект “Гліняныя змаганні з гісторыяй на фоне” фінансаваўся між іншым Аб’яднаннем самаўрадаў еўрарэгіёна Белавежская Пушча ў межах праграмы “Дзейнічай лакальна IX”.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Айцец Васілій Кушнер, настаяцель дзятлавіцкай царквы пасвячае паклонны крыж, 21 лістапада 2015 г.

Паклонны крыж

Глыбоко ў мінулэе наша вёсачка Дзятлавічы пусціла свое корэнье. Яшчэ ў 1566 г. Станіслаў Андрэевіч Давойна, траюрадны брат полацкага ваяводы Станіслава Давойны, які трапіў у маскоўскі плен, ад імя свайго родзіча прадаў шляхціччу Паўлу Падарэўскаму сяло Дзяцелавічы (тады ў сяле было 40 двароў). Хутка Падарэўскія прадалі Дзяцелавічы Якубу Кунцэвічу, які ў 1618 г. прадаў сяло Канстанціну Багданавічу Далмату.

Гэты чалавек, не маючы сваіх дзяцей і хацеўшы подтрымаць Праваслаў'е, са згоды і жадання сваёй жонкі **Ганны**, запісаў на Дзяцелавіцкую царкву свае маёнткі: вёскі Дзяцелавічы, Лунінец і Мелясніцу. У тым дароўным запісу была пастаўлена ўмова, каб кіевапячорскія манахі заснавалі ў Дзяцелавічах мужчынскі манастыр, які будзе падпарадкоўвацца Канстанцінопальскаму патрыярху і Кіеўскаму мітрапаліту.

Паміж 1622 і 1625 гадамі ішло будаўніцтва манастыра. Поўная назва яго – Новапячэрскі Дзяцелавіцкі Прэабражэнскі мужчынскі манастыр. Ён быў невялічкім ачагом культуры ў лясістым, балоцістым і бездарожным кутку Палесся. Сярод манахаў былі высокаадукаваныя людзі (іх запрасілі настаўнічаць у Мінскую духоўную семінарыю). У манастыры была вялікая бібліятэка старых рукапісных і друкаваных кніг, пераплётная майстэрня, майстэрня па рамонту і абнаўленню царкоўнага посуду, шпіталь, пякарня, мельніца, пільня, кузня і пасека. У Мінскай епархіі манастыр лічыўся адным з першых, таму быць яго настаяцелем пачэсна і прыбыткова. От, такая крупінка з гісторыі нашого поселішча. У тэ врэмя манастыр займаў валікую церыторыю Дзяцелавіч пыд постройкамі, полямі і сеножацямі. Пройшло багато гэд з часу оснавання поселішча, а цяпэрашні наш агрогородок жывэ і ловчэ, росце й квітнее.



Здаўна яшчы церыторыя была подзеляна на часці: Заляцкэ, Лука, Загацце, Пэснэ, Залэзье, Сярэдок, Остроўшчына, Зарака, Мышкі. Гэтые називанья осталіс і до нашого врэмені, особенно поміж старэйшымі людзьмі. Тяпэр я хочу поговорыць з вамі іменно про "Сярэдок" (як бы сярэдзіну нашого агрогородка), бо тут на "святым" месці мы востановілі Поклонны крэст.

Чому "святым месці"? Бо ўсе старэйшые людзі його называюць іменно так. Бо аж у 1879 годзі тут стоялі 3 красты. З кнігі "Памяць" даведваемся, што ў 1789 г. ў прыходзе было двое могілак. Адны, царкоўныя, абнесены драўлянай агароджай, якую зрабілі прыхаджане. Аб старых – манастырскіх – адзначана: "паблізу сяла ёсць гара, на якой шмат адкрываецца чалавечых касцей, а ў самым паселішчы ёсць месца, крыху ўзвышанае, на якім пад навесам стаіць ікона, а побач з ёю тры крыжы. На абодва гэтыя месцы старажылы ўказваюць, як на былыя могілкі". Мы верым документам, ніхто ўжэ нам не поцьвардзіць гэтые слова... А вось про тэе, шо на тым жа месці стояў одзін крэст і капліца коло його, багато хто нам можэ росказаць!

Старожылы ўспомінають і росказвають про гэтэ з любоўю і волненьем, з гордосцью і радосцью. Успомінае **Сцепаніда Іваноўна Конопацкая** (1927 г): "Капліца була невалічка, але вэльмо хороша. Там стоялі іконы от зямле і до покоту. І прыстольчык був невалічкі, на які мы ложылі красочкі. Одного разу мы булі в лесе – як раз вэрас цьвіў, аж усе сірэнёвэ було! А мы сплялі з гэтого вэрасу ванка – валіко да хорошо. Важкі був, ледба прыняслі з лесу ў шасцёх. А на той прыстэльчык у капліцы затоб не пыднялі. Старые жонкі дівіліса дай плакалі. От бра як було!". І сама баба Сцепа, росказваючы мне, пошті шо плачэ. А вочы добрые, добрые, сама маленька й худзенька – тоненькая павуцінка ў мінулэе. Серцэ зжымаецца, але так устроена жызнь...

Слухаю **Анастасію Рыгороўну**

Конопацкую (1933 г. н.): "У капліцы стоялі 2 корогвы і чорны хорошы крэст. Як хто ўміраў, то бралі гэтые корогвы і краста й няслі попэрад покойного на могліца. После похорон заносілі назад у капліцу. Яшчы ў 1946 году мого бацька гэтак хавалі".

Шы багато ўспоміноў можна пісаць... Дзякуй гэтым людзям, дорогім і поважаным, шчырым... і робоцяшчым. Прымер іх веры, іх жызні надае некую мэцную сілу душэ.

Для ажыццяўлення задуманого трэба був матэрыял для выробу краста. Нізкі поклон **Уладзіміру Маслоўскому** за дуба! А такую красоту, на радосць усем людзям, выробіў наш месны жыцель **Васіль Кацуба**. І ёму поклон до зямле! Крэст ставілі своімі рукамі, хоця була і цехніка. Мужчыны рашылі, шо хваціць у іх сілы на благую справу. Усе хто просто ішлі по дорозі, пыдходзілі самі і помагалі нам. Пыднімалі на лагах, дружно. Глядзела на ўсе і адчувала одноврэменно радосць і волненье, гонор за своіх вяскоўцоў, за шчасце, подаранэе своім людзям гэтым обшчым дзелом. До основы краста прывазлі камней і выложылі вокруг невалікую гэрку. Усем, хто помагаў і хто хотев помогці, да не получылос, спасібо і нізкі поклон.

Прыйшов дзень освячэння 21 лістапада. От храма до краста вернікі пройшлі крэсным ходом. Людзей зобралос багато. Настаяцель Прэображэнское царквы о. протаіерэй **Васілій Кушнер** красіво осьваціў краста, много росказваў про сілу Поклонных крастэў. Нашы месные дзеці з гурта "Дзятлавіцкі падлесак" проспявалі народную песню "Да дай, Божэ...". У концэ сьята мы з дзеткамі почастовалі ўсех людзей самопэчанымі "топленікамі". На ліцах прысуствуюшчых зіхоцелі ўсмешкі, усе говорылі радосно і шчыро, благодарылі і жалалі добра... І я яшчы бэльш полюбіла свою малую Радзіму з яе просто дзіўным мінулым, яе жыхароў цяпэрашніх і дружных за гэтые хвілінкі шчасця.

Колі будзеце ў Дзятловічах, абавязкова проедзьце по "Сярэдку" і полюбуйцес красотою нашого Поклонного краста. Няхай ёго сіла баражэ ўсех добрых людзей!

Галіна Брэзіна, фота **аўтара**

(тэкст напісаны на арыгінальнай мове сяла Дзятлавічы каля Лунінца на беларускім Палессі)

Майстэр і музыкант з Козлув

Якіе у нас здуольны і талантлівы людэ е на Бельшчыні, показуе прыклад Андрэя Даніловіча Омэльянюка. Родівсе в 1930 рокові в Кузлах Бельскуй гміны. В своім довгім жыцю быв і цеслёю, і столяром, і бондаром, але таксамо і музыкантом – скрыпачом. В Кузлах і околічных вёсках шчэ можна подівяті зробёны ім оздобы і столярку в хатах. Выдатны майстэр роскажэ сам про сэбэ.

Мого батька батько **Філімон Голуб** быв прымак родом з Дубяжына. Там до 1914 р. было две фаміліі Голуб. По пэршуй вуйніе з Голуба поміняли на Омэльянюк. До Козлув прышов в прымакі до **Насці Олесюк** – моеі бабкі. Еі батькі (моіе прадіеды) былі: **Касьян** і **Евка**. У іх, опруч моеі маткі, былі два сыны – **Левунь** і **Дмітры**, а таксамо тры дочкі.



Філімон Омэльянюк пожыв в Кузлах 10 ліет і умэр. Од ёго уродівсе **Ондрэй** і **Даніло**, муой батько (в 1886 році). Потуом моя бабка Насця познала **Карпа Войтюка** з Чохуов Заболуотных, которы быв майстроваты – здун, столяр, бочкі робів. Шалёвав в сэрэдіні цэркву в Пудбелю. А колёса дэрэвяны в Кузлах робів стэльмах **Ляш Стэпанюк**.

В бежэнстві моіе діды былі в Туле. Вёска погорыела. Як выізджалі в 1915 році, батькові было 29 ліет. Ожэнівсе туолькі в 1925 році, мама была 16 ліет молодша. Вінчав іх в Пудбелю батюшка **Борыс Детеевскі**. В той час мнуого вінчалосеб одного разу то навэт 25 пар на плебаніі зышлісе.

Брата мого **Стэфана**, которы родівсе в 1926 році, Ніемці в 1942 р. взялі на прымусовы роботы до Прус. Там вуон робів пры коровах. В груднёві 1943 р. ёму далі урлёп і брат прыехав додому. Быв на *Міколу* в цэркві в Пудбелю. Але мусів ворочатісе. Колі зімою 1945 р. прышла там совецка армія, брат нэ ховавсе

од УБ чы НКВД і ёго взялі до совецкуй арміі. Згінув на фронті 21 марта 1945 року.

Муой батько Даніло грав на скрыпці, і добрэ грав. Од ёго і я прыучывсе. Тут нэдалеко, на колёніі Левкі жыв **Эдэк Радзішэвскі**. Ёго жуонка была з Вуорлі, а батько еі грав на скрыпці. Колісь я быв у іх і зобачыв, што скрыпка весіт на стіне, оно бэз струн. І так мне еі оддалі. І мы з тых пуор з батьком гралі вдвох – батько на пэршых струнах, а я на другіх. Барзо файне було. Пробыла у нас тая скрыпка 10 ліет і Радзішевска забрала.

А я свою скрыпку купів в Дубяжыні в 1949 рокові, од **Антонёго Хмура**, батька млынара **Віктора Хмура**. Вставляв я тогды у Антонёвуй Хмур футрыну. Вона дала мне скрыпку варту 5200 злоты, разом со строіком. Колісь гралі такіе танці:

– Златые горы,
– Коробушка,
– Яблычко,
– Карапет,
– Обэркі, напрыклад: “A gdzie ty mieszkał czarny baranie”
– Полькі, на прыклад: “А наш Максім фурналь, фурналь”
– Вальчык “Злотэ ягоды”

Колісь музыканты былі такіе – двіе скрыпкі і ручны бубон. Грав я разом з гармоністом **Ванёю Верэмчуком** з Козлув, на забавах і вэсіелях. У нашуй вёсці быв шчэ музыкант **Пэтро Бурыло** (родівсе в 1909 р.) – на гармоніі грав; скрыпачув нэ было.

Але я нэ туолькі грав, але і будовав домы. В Кузлах збудовав іх дэвэть; ставів тожэ в Левках, Рэйпічах, Ягуштові і Залешанах, которы банда “Бурого” спаліла. Будовав і з батьком, мусіт разом з 15 домуов. Ставів дуом у **Санькі Дэмянюка** на Замковуй гуліці в Бельскові.

Быв я зарэестрованы яко рэмеснік в цэхові, платів складкі. Робів столярку (окна, двэры, наружны оздобы, оконніці). Зробів таксамо веялку, ветрогона, але найбуольш займавсе бондаркою. Робів діежкі на хлieб, шэсцікантовы тлучкі на кольбы масло біті (там в сэрэдіні крыла масло бют). Робів інструменты – гэблі, спусты, ведра, чвіерткі (мерка на збуожэ – 35 кілё), шкопкі (доіті коровы). Мнуого зробів бочкув.

Тэпэр вам роскажу як такую бочку зробіті:

– Спочатку готовім обруч по вэлічыні бочкі,
– Цырклём по обручові розміеруем на 6 часті,
– Дошчочка 8 см шырыны вымеруеце,
– Шчэпаеце впопэрэк слоя,
– Клепку остругуеце ведлуг модэля,
– Кажду клепку нумэрую,
– До обруча як вставіті? Робіцце пару “собак”, которы трымают клепкі з обручом,
– Як збю – гэбэлком круглым з сэрэдіны выстругую, дэ бугор,
– Як выстружу, то обрэзую звэрху і знізу, зрэзую канты і вырэзую “утюор” на дно, 0,5 см на шырокость,
– Як “утюор” зробёны, то бэру цыркля і міеру на 6 часці, коб дно было добрэ, втіскалось. Дэрво на дно з 3-4 кускуов, мусіт быті смуольнэ. Пілочкою вырэзую дно, застукуем ёго,
– Злюзнюю обруч, вставляю дно.

Дэрво добрэ, колі жовтэ, тогды і добра бочка. Як біелэ дэрво, то бочка нэдобра. Клепка повінна быті як воскова свіечка.

Колісь просілі мэнэ і труны робіті, мусі з дэсэть зробів. Як хтось умрэ, прыходілі до мэнэ і заказувалі. Я шов там дэ мрэць, здымав міеру і ішов до клуні. Тут господар давав мне матерыял і я робів труну. Всё робілося за дзенкуе, туолькі господар запрашав на помінальны обед.

Батько муой казав, што як будовалі за цара, то бочку горыелкі выпівалі, а тэпэр як будуют – то есті дают як попало і шчэ комбінуют, коб нэ заплатіті. Батько шчэ мніе казав, што як нэ маеш охоты до роботы, то нэ робі, в тэбэ ны выйдэ добрэ. Оно трэба меті хэнць, зауфане, то тогды выйдэ добрэ. Тожэ дівовавсе мніе, што я так копотно (помалу) робів. Як двэры філёнговы обсаджу на завясах, то як “табакерка” ходят. В Кузлах я робів шкафчыкі, а таксамо оздобы на угла. Воны шчэ пооставалісе тут.

апрацоўка і фота
Дарафея Фіоніка

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Oko pana Jana

Stabilne – dotknięcie, nawet to silniejsze, na pewno ich nie uszkodzi. Wierne – na pierwszy rzut oka widać, że są dobrymi replikami pierwowzorów, łącznie ze szczegółami. Papierowe i drewniane makiety Jana Frąckiewicza robią wrażenie. Cerkwie, kościoły, synagogi, ikony architektury światowej. Robi je od kilkudziesięciu lat. Całe życie właściwie, bo zaczął już w dzieciństwie.

Pan **Jan Frąckiewicz** ma oko. Świetnie wyłapuje proporcje. Jak pracuje? Jak to mówią „wpadnie mu coś w oko”, czy fotografia, czy w telewizji i już przystępuje do pracy. – Nie robię żadnych planów. Przyglądam się jakiemuś fragmentowi, zastanawiam się jakiej powinien on być wielkości, a zarazem cała makieta. To ważne, bo od razu musi być widoczne czy to cerkiew, czy kościół.

Takie makiety wymagają precyzji i cierpliwości. Nie każdy takie cechy ma. Ponad dziesięć lat prowadzenia zajęć w domu kultury pokazało, jak różne są dzieci i jak wcześnie widać, że niektóre z nich po prostu mają tę smykałkę. Dwie spośród jego uczennic poszły na architekturę.



Pan Jan miał wystawy w rożnych miejscowościach na Podlasiu. Za każdym razem była to podróż po świecie, bo makiety pokazują budowle z całego świata, czy wieżę z Toronto, operę z Sydney, drewniane cerkwie z karelskiej wyspy Kiży czy cerkiew z Chabarowska, przy granicy z Chinami. Swoje makiety pozostawiał też w miejscach w których mieszkał, a było ich sporo, bo z rodzinnych Łap po szkole podstawowej wyjechał do szkoły papierniczej koło Opola, potem pracował i w fabryce celulozy w Szczecinie, i w kopalni, i jako handlarz obwoźny. Podróżował po świecie. Był w Ameryce, zwiedził Europę. Wrażenie zrobiła na nim Ławra Kijowsko-Pieczerska: – Gdy tam wszedłem, nie wiedziałem, na co patrzeć, wszystko było tak dopracowane – wspomina i boleje nad współczesną architekturą, kościołami, które nie przypominają świątyń, budowlami, których nie wyróżniają proporcje czy styl, a niepotrzebne udziwnienia.

Makiety cerkwi, tych z Rosji, ale także z Michałowa, Zabłudowa i inne z Podlasia, pan Jan przekazał parafii prawosławnej w Starosielcach: – Mam już swoje lata i bardzo się cieszę, że proboszcz przygarnął te moje dzieci – mówi z ulgą.

Tu już o. **Jan Troc** i młodzież z bractwa zajęła ich konserwacją.





Natalia Klimuk, fot. **autorka**



Czy wiecie, czym żywił się św. Jan Chrzciciel na pustyni i jak pocieszał małżonkę Nektariusza po stracie syna św. Bazyli Wielki? Jakie było pierwsze spotkanie metropolity kijowskiego i całej Ukrainy Włodzimierza z Bogiem i jak przebiegały przed pierwszą wojną lekcje religii w białostockiej realnej szkole średniej (dziś w tym budynku znajduje się VI Liceum)? O tym wszystkim piszemy w kalendarzu na 2016 rok. Także o napaści powstańców styczniowych na domy batiuszków w Drohiczynie i Włodawie, o muzycznej pasji o. Piotra Gutkiewicza, o ojcach Piotrze Rodkiewiczu i Piotrze Kuźmiuku. Nie zabraknie pouczeń, modlitw, opowieści o świętych i świętach, ale także sposobach zapobiegania starzeniu mózgu czy odrobiny humoru Ojców Pustyni.

Kalendarz można kupić w redakcji (Białystok, ul. Składowa 9) – cena 6 zł lub wpłacając na konto Fundacji (98 1240 5211 1111 0010 3993 4278) – cena 8 zł (z kosztem przesyłki)

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Co to ma wspólnego z chrześcijaństwem?

Pomału zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Jak co roku w naszych domach i świątyniach pojawią się choinki, św. Mikołaj znów będzie miał pełne ręce roboty. Podobnie jak nasze matki i żony. Będą życzenia, świąteczne wizyty, atmosfera radości z Narodzenia Syna Bożego, i tak dalej, jak co roku, jak od lat. Od lat kilkunastu prawie nie ma już w naszym kraju osób wyznających „naukowy światopogląd", wszyscy manifestują na prawo i lewo swoje chrześcijańskie zaangażowanie. Być może niektórym na starość otworzyły się oczy, ale ja odnoszę wrażenie, że cały ten religijny blichtr stanowi... element walki z chrześcijaństwem. To czego nie udało się osiągnąć zakazami, trzeba teraz gorąco propagować. Tak gorąco, by wszystkim szybko obrzydło, a wtedy sami zaczną odchodzić od religii.

Jednym z elementów tej taktyki są przedświąteczne spotkania opłatkowe. W ich organizacji prześcigają się samorządy lokalne, instytucje charytatywne, rozmaite firmy i fundacje, niektóre parafie – słowem każdy, kto nie leń. Karmi się i poi tysiące ludzi, wszystkich bezpłatnie, wszyscy też podtrzymują zasadę „wprawdzie wiemy, że tu nie chodzi tak naprawdę o żadnego Jezusa, ale możemy trochę poudawać, nawet kolędę zaśpiewać, bo to przecież taka piękna tradycja...".

Specjalnego smaczku tym „chrześcijańskim" poczynaniom dodaje fakt organizowania ich na kilka dni przed prawdziwą wigilią, często na centralnym placu miasta, zwykle we wczesnych godzinach popołudniowych.

Osobną gałąź tej laickiej katechizacji stanowią wigilie w zakładach pracy. Importowany z Ameryki zwyczaj przyniósł nam, szczególnie celebrowane w ambitnych firmach prywatnych, spotkania pracowników bądź w siedzibie firmy, bądź wieczorem w restauracji. Są na nich życzenia, opłatki, kolędy z płyty, przy brzmieniu których jemy, pijemy, rozmawiamy, integrujemy się i tworzymy jedną firmową rodzinę. Jest choinka, pod nią prezenty dla wszystkich, czasami szef zafunduje żywego Mikołaja, który niczym dobry wodzirej odpowiednio rozrusza zebrane towarzystwo. Bardzo często takie spotkania to okazja do tęgiej popijawy na koszt firmy.

Udział prawosławnych w opisywanych przedsięwzięciach jest jeszcze wprawdzie marginalny, ale z każdym rokiem wzrasta. To smutne, że nie mamy siły, chęci, odwagi odciąć się zdecydowanie od wszystkich tych błazeństw.

Co to wszystko ma wspólnego z chrześcijaństwem? A może lepiej byłoby przejadane wówczas pieniądze przeznaczyć na rzeczywistą pomoc dla biednych, samotnych, odrzuconych? Oczami marzeń widzę batiuszkę, który organizuje wigilię dla takich naprawdę potrzebujących po wieczornym nabożeństwie wigilijnym, przychodzi na nią z matuszką i dziećmi, bo potem w domu już nie robi „poprawki" dla najbliższych i czystym sercem w każdym dostrzega Chrystusa... Czy chcę za dużo? Chyba nie, myślę, że gdzieś są tacy duchowni, tylko mało o nich słychać. Prawdziwa pobożność jest skromna i cicha.

Sporo jest w naszym życiu religijnym rzeczy przejętych od katolików, niemało pozostałości po uniatyzmie. Mało za to w nas chęci poznania prawdziwie prawosławnych tradycji i pielęgnowania ich w życiu. Ciągle zachowujemy się tak, jakby nasze wyznanie było czymś gorszym, my sami przez to również. I dlatego tak ochoczo małpujemy innych, starając się nie odróżniać od otoczenia. A że przy tym gubimy własną tradycję, własną religijną i narodową tożsamość? Nie żałujmy tych wartości, wszak jesteśmy od niedawna prawdziwymi Europejczykami. Nawet nasze dzieci i wnuki to coraz częściej Alany, Oliviery, Briany czy Nicole... Pozwólcie więc, że zakończę ten tekst także po europejsku: *Merry Christmas, dorogije!*

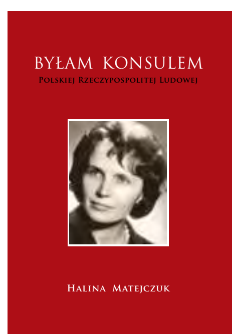
Marek Cybart

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł



Halina Matejczuk z małego miasteczka na Białostocczyźnie, z ubogiej rodziny, od dziecka, po fatalnie przeprowadzonej operacji, niepełnosprawna, znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się swemu przeznaczeniu. Nie została krawcową, jak widziało ją otoczenie, została konsulem. Szansę na wykształcenie i prestiżową pracę otworzyła przed nią Polska Ludowa, a ona dobrze ją – także dzięki wsparciu przyjaciół – wykorzystała. Opowiada nam w swej autobiografii o przedwojennym Gródku, latach okupacji, szkołach, studiach, pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i na placówkach konsularnych w Marsylii, Lyonie, Lille, Moskwie, Kopenhadze, Kolonii i o ludziach, których spotkała na swej drodze.

Cena książki w Fundacji 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 23,70, za pobraniem 37,55 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

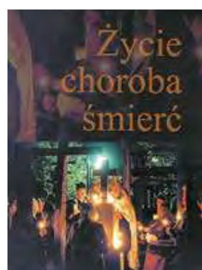
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Jan Makal, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej,
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

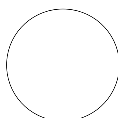
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

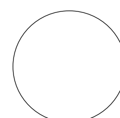
Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



GRZECH

Latem Andrzej, jak zawsze, pojechał na wieś do babci. Miał tam wielu kolegów, którzy powitali go z radością. Chłopcy całymi dniami grali w piłkę. Pewnego dnia wieczorem któryś z nich zaproponował: – Chodźmy do sadu babci Ani! Ona ma najsmaczniejsze jabłka w całej wsi. Wszyscy z radością podchwycili pomysł. Wszyscy – oprócz Andrzeja, który na lekcjach religii poznał Boże Przykazania, a wśród nich: „Nie kradnij". Przecież niedawno spowiadał się i przystąpił do Priczastija. Nie chciał znów grzeszyć. Jednak chłopcy zaczęli się z niego śmiać: – Dlaczego nie chcesz iść z nami? Pewnie stchórzyłeś? Tego było za wiele, nazwali go tchórzem! Chłopiec nie mógł znieść takiej obrazy i twardo odpowiedział: – Idziemy…

Babcia Ania nie miała dzieci. Piękny sad był dla niej wszystkim. Dzięki sadowi mogła zarobić pieniądze na życie. Chłopcy szybko przeskoczyli przez płot, w pośpiechu złamali jedną z gałęzi jabłoni. Nagle ktoś krzyknął: – Babka Ania! W nogi! Wszyscy zniknęli w jednej sekundzie, tylko Andrzej – jak na złość – zaczepił się za sztachetę nogawką spodni. Na ucieczkę było już za późno. Babcia Ania poznała chłopca i zawołała po imieniu. Nie krzyczała. Dziwiła się, jak bardzo Andrzej wyrósł i pochwaliła go za to, że przyszedł ją odwiedzić… Staruszka poprosiła, żeby chłopiec pomógł jej pozbierać porzeczki, a potem dała mu owoce do domu. Andrzej wstydził się brać cokolwiek od babci Ani i aby nieco złagodzić swoją winę obiecał, że jeszcze przyjdzie pomóc jej w sadzie. Jednak do domu wrócił Andrzej bardzo smutny. Nie poszedł, jak zwykle, grać z chłopakami w piłkę.

Nazajutrz, z samego rana, Andrzej pobiegł do babci Ani. Przywiązał złamaną gałąź jabłoni. Do końca wakacji chłopiec przychodził, aby pomóc staruszce. Wkrótce pozostali chłopcy również zaczęli przychodzić z pomocą. Po powrocie do domu Andrzej już w pierwszą niedzielę przystąpił do spowiedzi. Chciał jak najszybciej oczyścić swą duszę z grzechu, który jest jak ciężki kamień przygniata naszą duszę i nie pozwala poczuć radości.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 72 (97) miesięcznik styczeń 2016

Nazwij wszystkie obrazki w bombkach. Pierwsze litery, czytane od góry, utworzą hasło. Wpisz je po kolei w puste kratki poniżej.

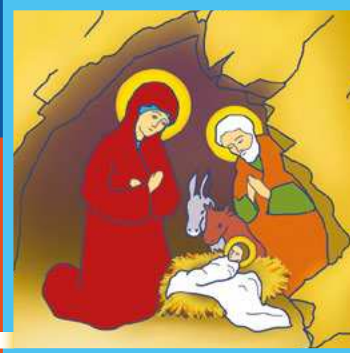
R _ _ _ _ _ Y _ _ Ś _ _ Ą _

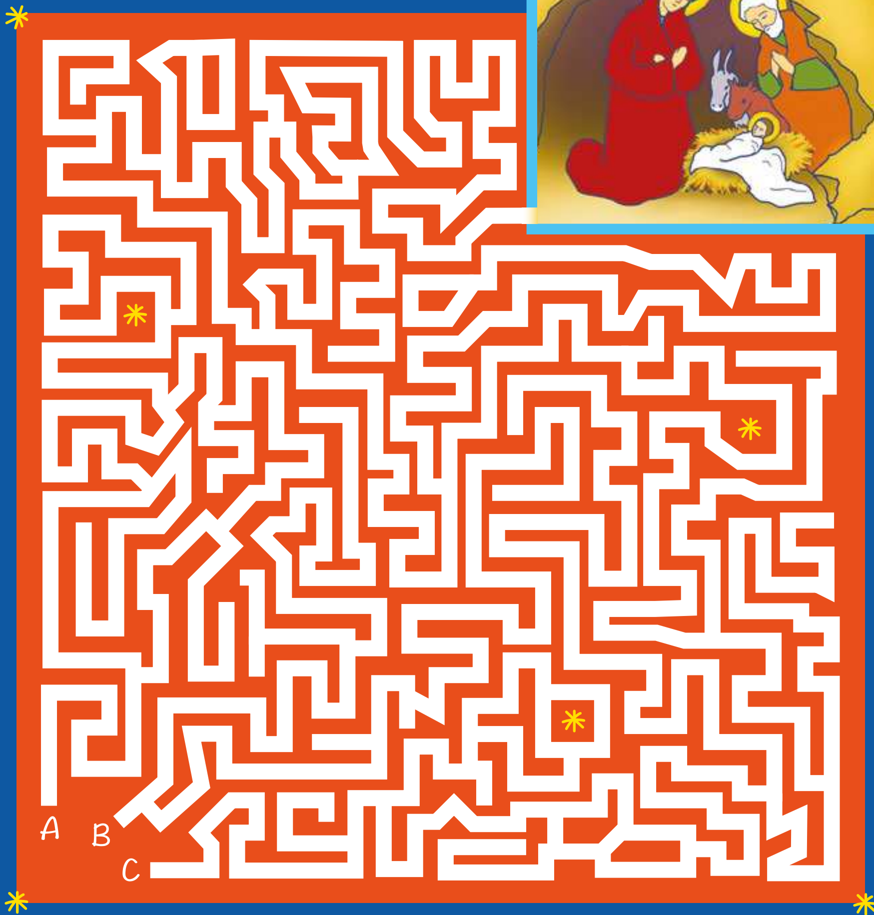
B _ _ _ _ _ N _ _ _ _ _ _ _ _ _ !



WYTNIJ I ZŁÓŻ

Która droga prowadzi do Groty Betlejemskiej?





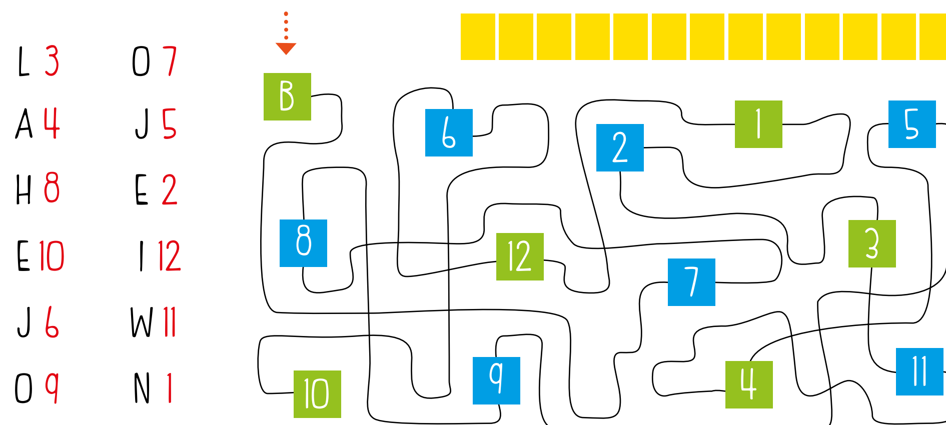
Co to jest *kropiło*?

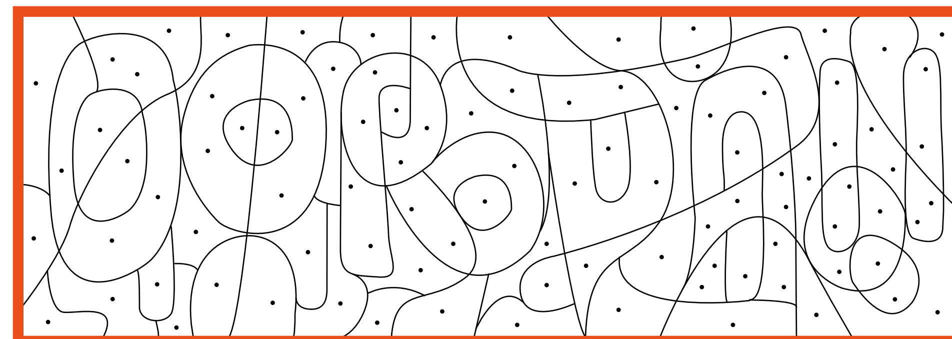
Kropiło (kropidło) ma kształt dużego pędzla i jest używane przy wszelkiego rodzaju poświęceniach. Zwróć na nie uwagę, kiedy twój dom odwiedzi batiuszka z wodą jordańską.



19 stycznia obchodzimy Święto Chrztu Pańskiego (*Kreszczenije Hospodnie*).
W tym dniu święcona jest woda i kapłani zaczynają odwiedzać nasze domy. Podczas chrztu Jezusa Chrystusa objawiła się Święta Trójca. Poznasz inną słowiańską nazwę tego święta, jeśli rozwiążesz plątaninkę. Zacznij od litery „B".







Zamaluj pola z jedną kropką na niebiesko, a z dwiema na czerwono.
Dowiesz się, jak nazywa się **rzeka, w której został ochrzczony Jezus Chrystus**.

X BIESIADA Z KSIĘCIEM

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Po raz dziesiąty spotkamy się na Biesiadzie z Księciem. Odbędzie się ona **5 lutego 2016 roku** w piątek.

Miejsce wspólnej zabawy: Santana przy ulicy Baranowickiej 55 w Białymstoku.

W ostatnich latach Biesiada z Księciem gromadziła do pięciuset osób. Myślimy, że w tym roku będzie podobnie. Wszak formuła się nie zmieniła. Bawią się i cieszą swoją obecnością wszystkie pokolenia – nasi goście mają od 18 do 80 lat. I to jest wspaniałe! Dzisiaj bowiem spotykają się ludzie w swoim kręgu zawodowym, wiekowym albo i kręgu wąskich zainteresowań. My tymczasem rozbijamy wszystkie „wąskie specjalizacje”. Zapraszamy osoby, które zechcą przyjść same. Jeśli będzie z ich strony taka wola, możemy zaproponować im wspólny stolik.

Bądźmy razem w tę jedyną noc.

Do tańca zagrają Hramada pod kierunkiem Hienadzia Szemieta na sali Książęcej, Master Dance pod kierunkiem Andrzeja Korolki na sali Złotej i zespół muzyczny, prowadzony przez Mariusza Chorużego. Są to zespoły sprawdzone i lubiane przez naszych biesiadników.

Utrzymujemy stare ceny biletów: 150 złotych płacą dorośli, 130 złotych młodzi uczący się i studiujący.

Bilety w siedzibie organizatora, czyli Fundacji Ostrogskiego – ul. Składowa 9, Białystok, I piętro.

Wpłaty na konto przyjmujemy jedynie po wcześniejszym kontakcie z organizatorami.

Zwroty biletów, tylko w uzasadnionych przypadkach, przyjmujemy najpóźniej do 1 lutego.

Komitet organizacyjny:

Daniel Simoniuk 601 514 666 – przyjmuje wpłaty na biesiadę.

Bogusława Nazaruk 506 334 800 – księgowa.

Ałła Matreńczyk 728 985 190.

Anna Radziukiewicz 510 278 970.

Numer konta Fundacji – 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem Biesiada oraz podaniem listy osób.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

10 stycznia – *Swiatyje Weczera*, impreza organizowana przez Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Białymstoku

14 stycznia – w parafii w Koniecznej (diecezja przemysko-nowosądecka) uroczystości liturgiczne ku czci patrona cerkwi, św. Bazylego Wielkiego

17 stycznia – XIV Ekumeniczne Spotkanie Noworoczne we Wrocławiu

19 stycznia – Chrzest Pański, w Sanoku po Liturgii procesja ulicami miasta i wielkie poświęcenie wody na rzece San

ZBLIŻENIA

ALIK. Lat 50, Podlasianin, obecnie pracujący w Niemczech, niezależny finansowo, bez zobowiązań i nałogów, rozwiedziony, pozna prawosławną panią poważnie myślącą o przyszłości. Oddzwoni na esemesy na numer tel. 0049 176 23 336 599

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 62, o miłej aparycji, niezależna finansowo, pozna odpowiedniego, kulturalnego pana. Tel. 85 / 654 21 32

JANUSZ. Lat 61, białostoczanin, wysoki, zaradny i niezależny finansowo, domator, pozna panią w odpowiednim wieku, miłą i odpowiedzialną. Tel. 797 219 565

JAREK. Zadbany 45-latek, niezależny materialnie, obecnie pracujący w Anglii, pozna miłą, szczupłą panią do lat 40, bez nałogów. Tel. 0044 77 69 17 09 02. Prosi o esemesy, oddzwoni

KAWALER. Lat 45. Jestem samotny, bez nałogów i zobowiązań. Mieszkam w Białymstoku we własnym domu. Szukam pani w podobnym wieku, uczciwej i wyrozumiałej, może być z dzieckiem. Tel. 696 865 895.

KOBIETA. Lat 57, pozna prawosławnego, wierzącego emeryta, dobrze sytuowanego. Proszę o poważne telefony. Tel. 735 017 782

PANNA. Lat 30, pozna poważnego kawalera prawosławnego, bez nałogów, najchętniej z wyższym wykształceniem, pracującego, z własnym domem. Tel. 735 017 781

CERKIEW WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO W KOŁOMIENSKOM, MOSKWA. FOT. ALEKSANDR KUZIN

Zdjęcie pochodzi z wystawy Othphoto. O wystawie na stronie 18

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

WYDAWCA PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO
FUNDACJA KSIĘCIA
KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO PROSI O 1%.
NUMER KRS 0000106814

